NR 42 (1710) 19 PAŹDZIERNIKA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

kolej NA MŁODYCH

ZACZYNASZ PODRÓŻ PO RYNKU PRACY?

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- GAZPROM GRA KRYZYSEM
- MUSIMY BRONIĆ LASY

eprasa.pl 342b0963d1

eprasa.pl 342b0963d1

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Płaca bierze się z pracy. Tej prostej zależności nie trzeba nikomu przypominać ani nikt z tą oczywistością nie dyskutuje. Problem pojawia się jednak, kiedy okazuje się, że można to hasło różnie rozumieć.

Zdarza się, że pracodawca podchodzi do pracownika jak do każdego innego rodzaju zasobu, który jest mu potrzebny w rozwoju firmy, lub też z czasem może stać się zbędny. Optymalizacja działania przedsiębiorstwa może prowadzić do „dehumanizacji" pracownika.

Z kolei dla pracownika praca jest gwarantem bytu jego samego i jego rodziny, a problemy z pracą i problemy w pracy mogą mieć poważny wpływ na jego zdrowie czy jakość życia jego bliskich. Dlatego często gotowy jest na daleko idące kompromisy, tym bardziej że z natury rzeczy pracodawca stoi w tej dyskusji na silniejszej pozycji.

Interesy pracodawców i pracowników mogą się spotkać.

Ci, którzy pamiętają „rynek pracy" lat dziewięćdziesiątych oraz pranie mózgów, któremu zostali poddani pracownicy, którzy mieli być tylko „mobilni", „elastyczni", przy czym zupełnie „nie roszczeniowi", najczęściej nie wspominają tego okresu o wiele lepiej niż okres komunistycznej biedy lat osiemdziesiątych. Jedyne „akceptowalne" profity mieli wtedy bowiem „prawo" wynosić pracodawcy.

Tak jednak przecież być nie musi. Interesy pracodawców i pracowników mogą być zgodne i spotykać się w punkcie wartości, jakim jest dobro przedsiębiorstwa. Szczególna w tym rola związków zawodowych, które zrzeszając pracowników, zrównują ich pozycję w dyskusji z pracodawcą. I szczególna odpowiedzialność wobec ludzi młodych, wchodzących dopiero na rynek pracy.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl 342b0963d1

19.10.2021
WYDANIE Nr
42

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Kolej na Młodych

8	**Przestawić wajchę debaty publicznej**
12	**Antyhumanizm. Co stało się z debatą publiczną?**
16	**Demonstracja – TAK, związek – raczej NIE**

KRAJ

Unijny raj w natarciu 20
Zmiana stanowiska, nowe strategie 24

ZAGRANICA

Krecia robota Komisji 26
Gazprom gra kryzysem energetycznym 30

GOSPODARKA

Kiedy złoto mówi, nie ważą racje 32

KULTURA

Nie oglądamy się wstecz. Rozmowa z liderami Sound'n'Grace 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 38

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Robot jak przyjaciel. Tylko jaki? 40

RELIGIA

Wybudzanie ze stanu bierności 42

HISTORIA

Trzeba nim wstrząsnąć 44

ZWIĄZEK

Co w związku 48
Musimy solidarnie bronić lasy 50
Dialog społeczny na poziomie samorządów 52
Chcemy zapalać młodych do działalności związkowej. Rozmowa z P. Olbrysiem 54
Zarząd Essity Operations Poland odgradza się murem od dialogu 58

FELIETONY:

GAC 15
BINIECKI 19
PŁUŻAŃSKI 29
TERLIKOWSKI 47
KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

I VICE VERSA 5
KALEJDOSKOP 6
PRAWO 60
SPORT 62

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 342b0963d1

I VICE VERSA

Jakub Pacan

Więcej demokracji w Kościele?

Zainaugurowany w Rzymie przez papieża Franciszka Synod Biskupów pod hasłem: „Ku Kościołowi synodalnemu: komunia, uczestnictwo i misja” odbywa się w nowej formie, potrwa dwa lata i odbędzie się w trzech etapach: lokalnym, kontynentalnym i powszechnym. Zakończy się w Rzymie w październiku 2023 roku.

Na długo nim synod się zaczął, wielu obserwatorów Kościoła, zarówno duchownych, jak i świeckich, z niepokojem czekało na to wydarzenie, ponieważ wpisuje się ono w podjęty przez Franciszka proces decentralizacji władzy w Kościele, ale również dużą dowolność lokalnych Kościołów w interpretacji powszechnego nauczania Stolicy Apostolskiej.

„Poszczególne fazy procesu synodalnego sprawią, że możliwe będzie rzeczywiste wysłuchanie Ludu Bożego i zagwarantowany będzie udział wszystkich w procesie synodalnym. Nie jest to jedynie wydarzenie, ale proces, w którym uczestniczą, współdziałając, Lud Boży, kolegium biskupów i Biskup Rzymu, każdy wedle swej funkcji” – wyjaśnia sekretariat Synodu istotę tego wydarzenia.

To budzi uzasadnione obawy, że lokalne Kościoły będą wprowadzać tylnymi drzwiami kontrowersyjne propozycje, które będą musiały być traktowane bardzo poważnie na wyższych etapach właśnie w imię współdziałania z Ludem Bożym.

Aleksandra Jakubiak OV

Kościół Boży jest zwoływany na Synod

„Kościół Boży jest zwoływany na Synod” to pierwsze słowa dokumentu przygotowawczego Synodu. Przypomnę, że słowo „Ecclesia” [Kościół] pochodzi od greckiego „ἐκκλησία” (ekklēsíā), czyli „zwołanie” lub „zgromadzenie”. Można zatem odnieść wrażenie, że Kościół zapraszany jest do realizacji swego najgłębszego powołania – wspólnoty zebranej z Bogiem i przed Bogiem. Jak z wiary zwoływany jest Kościół do uczestnictwa we wspólnocie liturgicznej, by zagłębić się w niej pełnią serca, tak z wiary zwoływany jest właśnie do podjęcia drogi synodalnej, by uczestniczyć w niej pełnią myśli. Czy zatem nie mamy właśnie do czynienia z tym, czego pragnąć tylko mogły pokolenia przed nami? Kościoła, który drogę od wiary do nauczania zaczyna od słuchania? W tym duchu wypowiedział się zresztą bp Adrian Galbas: „Chodzi o to, żeby każdemu dać możliwość wypowiedzenia się i poczucie, że zostanie wysłuchany”. Rzecz jasna, ostateczne decyzje podejmowane będą przez Papieża i Kolegium Biskupów, droga synodalna to nie rewolucja legislacyjna, to rewolucja otwarcia serca na słuchanie Ducha Świętego dobywającego się z wnętrza Kościoła. Wiele wam się w Kościele nie podobało i jedyne, co z tym robiliście to utyskiwanie? Macie zatem dwie możliwości – zgłosić się do udziału w grupie synodalnej lub... szemrać dalej.

eprasa.pl 342b0963d1

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Robert Bąkiewicz

Fot. Andrzej Hulimka / FORUM

Marsz Niepodległości organizowany przez Roberta Bąkiewicza nie powinien się odbyć – powiedział w Onet.pl. prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. – I uważam, że ludzie, którzy nawołują do nienawiści, którzy się odwołują do haseł, do ideologii, która ma znamiona faszyzmu, powinny być zakazane. I tego typu ludzie nie powinni nam kraść naszej tradycji niepodległościowej. Obchody powinny być organizowane przez państwo i samorząd, a nie przez samozwańczych organizatorów pokroju Bąkiewicza – dodał prezydent Warszawy. Ciekawe tylko, jak o tradycję niepodległościową i bohaterów narodowych dbało przez lata środowisko Rafała Trzaskowskiego i co z tego wynikło.

***

Do postawy prezydenta Warszawy w ostrych słowach odniósł się poseł Konfederacji i prezes Ruchu Narodowego Robert Winnicki. – Trzaskowski im mocniej łasił się do Konfederacji oraz środowisk patriotycznych przed II turą wyborów prezydenckich w 2020 roku, tym mocniej teraz sobie odreagowuje. Odreagowuje też fakt, że Tusk mu kazał spadać do kąta. Frustrat, maminsynek i ogólnie żałosny typek – nie przebierał w słowach polityk.

***

Duże wątpliwości pojawiły się w sprawie frekwencji ostatniej demonstracji na placu Zamkowym. W wielu polskich miastach odbyły się prounijne manifestacje zorganizowane z inicjatywy Donalda Tuska. Część opozycji twierdzi, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wyższości polskiej konstytucji nad prawem unijnym to kolejny krok w drodze do polexitu. Ile osób pojawiło się na manifestacji w Warszawie? Dziennikarz Onetu zaskoczył prezydenta Warszawy, który podał liczbę 80 tys. osób. – Dziennikarze Onetu użyli specjalnego programu, który jest dostępny w internecie – mapchecking – i wyszło, że tam było 25 tys. A jeśli nawet przyjąć, że było większe zagęszczenie, to było 35 tys. A gdyby miało być między 80 a 100 tys., to ten tłum musiałby sięgać Pałacu Prezydenckiego – zaznaczył dziennikarz Onetu.

***

Według niemieckiej policji od sierpnia trasą przez Białoruś przybyło nielegalnie ponad 4300 migrantów, podaje Bielsat TV, powołując się na agencję dpa. Od stycznia do lipca odnotowano 26 takich przypadków, w sierpniu – 474, we wrześniu – 1914. W tym miesiącu, do 11 października, niemiecką granicę nielegalnie przekroczyło 1934 osób zmierzających przez Polskę z Białorusi – wylicza dalej agencja. Skoro od sierpnia do Niemiec zdołało przedrzeć się przez polską granicę tylu nielegalnych imigrantów, to zasadne jest pytanie o szczelność granicy polsko-białoruskiej, a także polsko-ukraińskiej lata wcześniej. Słyszymy też o szemranych personach z obcymi paszportami, które zajmowały się przerzutem migrantów do Niemiec. Ciekawe, jak długo prowadzili w Polsce biznes i czy był to ich jedyny biznes na terenie naszego kraju.

eprasa.pl 342b0963d1

***

O Lecha Wałęsę znowu upomina się historia. Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu potwierdziła, że były prezydent został wezwany do prokuratury w celu złożenia wyjaśnień w śledztwie dotyczącym składania przez niego fałszywych zeznań. Śledztwo dotyczy zeznań, które Lech Wałęsa złożył w 2016 roku w postępowaniu karnym w sprawie podrobienia na jego szkodę dokumentów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa z lat 1970-1976.

***

„Lech Wałęsa wezwany do prokuratury. Chodzi o składanie fałszywych zeznań. To jest bezczelność. Nie mam szansy na uczciwy osąd. Nie mam ochoty, by mnie sądziła piąta kolumna. Wszystkie moje przegrane rozprawy za tej władzy muszą w normalnych warunkach być powtórzone. Z tych powodów, będąc bez szans na uczciwość, nie zamierzam w tym uczestniczyć. Nakazują mi przepraszać kłamców i oszustów. Nigdy za żadną cenę tego nie uczynię!”. Czy w tych oparach absurdu i manii wielkości byłego prezydenta można znaleźć jeszcze jakieś novum? Tak, Lech Wałęsa pisze o sobie w trzeciej osobie, no bo kto to widział, żeby tak pomnikową postać, która sama obaliła cały blok sowiecki, ktoś ciągał po sądach. Czy postać ze spiżu może być przesłuchiwana w sprawie tak prozaicznej i niegodnej wielkiego człowieka jak składanie fałszywych zeznań?

***

Nie rzucim Unii, skąd nasz ród, praw kobiet ani mowy. Polskie my córy, polski lud, Rzepichy szczep piastowy. Nie damy, by nas zgłębił wróg! Tak nam dopomóż Tusk, tak nam dopomóż Lempart!” – wyrecytowała posłanka Klaudia Jachira z sejmowej mównicy. Według niej pewnie tak brzmiałyby słowa „Roty”, gdyby Maria Konopnicka pisała ją dzisiaj.

– Do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy sądów. Aż się rozpadną w proch i w pył niesprawiedliwe wasze rządy! Twierdzą nam będzie każdy próg! Tak nam dopomóż Hołownia, tak nam dopomóż Biedroń! – dodaje posłanka. A my już od dawna domagamy się od kandydatów na posłów pozytywnie zdanych testów psychologicznych.

***

Jacek Kurski na pozycyjnej wojnie z Nielsen Audience Measurements, firmą zajmującą się pomiarem oglądalności. Szef TVP zaprezentował w mediach społecznościowych wyniki oglądalności meczu reprezentacji Polski z Albanią w ramach eliminacji do mistrzostw świata. Poskarżył się jednocześnie na – jego zdaniem – niesprawiedliwy sposób pomiaru oglądalności przez jedną z firm. Ważny dla Biało-Czerwonych mecz z Albanią oglądało 8 milionów kibiców. „Ważne zwycięstwo, mecz pod kontrolą, trafne zmiany, gol i asysta zmienników. Wielka widownia (brawo Kibice!): TVP1 + TVPSport 8 mln; pik 9,3 mln” – zaznaczył szef TVP. Kurski dodał jednak, że telewizja „jak zawsze zostanie okradziona z około 3 mln widzów”. Chodzi o wyniki oglądalności podawane przez zewnętrzną firmę Nielsen Audience Measurements. TVP korzysta z Modelu Oglądalności Rzeczywistej, zaś Nielsen stosuje tzw. sondaż założycielski. W efekcie rozbieżności pomiędzy wynikami przedstawianymi przez oba podmioty są spore. Szef Telewizji Polskiej nie pierwszy raz skarży się na tę sprawę. „#KRRT Ile jeszcze ten rozbój potrwa?” – napisał.

***

Sprawiedliwości stało się zadość. Uprawomocnił się wyrok nakazujący marszałkowi Mazowsza Adamowi Struzikowi przeproszenie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego za opublikowanie w 2019 r. na Twitterze jego wizerunku upodobnionego do wizerunku Adolfa Hitlera. Struzik ma także wpłacić 10 tys. zł na rzecz „Stowarzyszenia na rzecz wspierania hospicjum im. Jana Pawła II w Ostrowcu Świętokrzyskim” i zwrócić Kaczyńskiemu poniesione koszty postępowania apelacyjnego.

***

Marszałek Mazowsza musiał zamieścić na Twitterze przeprosiny o treści: „Przepraszam Jarosława Kaczyńskiego za to, że w dniu 19 marca 2019 r., na portalu Twitter, opublikowałem wizerunek Jarosława Kaczyńskiego upodobniony do wizerunku Adolfa Hitlera. Ubolewam, że w wyniku mojego bezprawnego działania bezpodstawnie naruszyłem dobre imię, wizerunek i godność Jarosława Kaczyńskiego. Adam Struzik”.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 342b0963d1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

PRZESTAWIĆ WAJCHĘ debaty publicznej

Dlaczego tematy pracownicze są tak rzadko podejmowane przez media, a wręcz są **zepchnięte na boczny tor** debaty publicznej? Odpowiedzi usiłowali udzielić goście naszej debaty.

Mateusz Kosiński

Debata, która odbyła się we wtorek (12.10) w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", stanowiła celne podsumowanie akcji Kolej na Młodych współorganizowanej przez „Tygodnik Solidarność" i Krajową Sekcję Młodych NSZZ „Solidarność". W spotkaniu wzięli udział eksperci w kwestiach społecznych – publicysta Rafał Woś, działacz miejski Jan Śpiewak oraz pełnomocnik ds. młodych NSZZ „Solidarność" Mateusz Szymański. Spotkanie moderował Konrad Wernicki z „Tygodnika Solidarność". Debata uwypukliła wiele kwestii, które powodują, że sprawy pracownicze są regularnie spychane na boczny tor dyskusji publicznej, należy więc podejmować jak najwięcej starań, by te tematy nie znikały z agendy medialnej. Tylko w ten sposób uda się w korzystniejszy sposób ustawić wajchę debaty publicznej.

Wiedza to podstawa

Warto przypomnieć, że w ramach akcji Kolej na Młodych na kilkudziesięciu dworcach w Polsce pojawiły się plakaty zachęcające do wejścia na stronę kolejnamlodych.pl, gdzie znajduje się kompendium dla początkujących pracowników. Jak czytamy na stronie projektu: „Zapewne każdy z nas kojarzy to uczucie niepewności, gdy pierwszy raz musiał udać się sam w daleką podróż koleją. To zagubienie na wielkim dworcu kolejowym: w którą stronę się udać? Gdzie jest nasz peron? Czy na pewno to ten pociąg? A co, jeśli mam zły bilet? Pytań mnóstwo, a jesteśmy sami i to nasza pierwsza tak poważna wyprawa. Bardzo podobnie wygląda wejście na rynek pracy, tylko zamiast peronów i pociągów mamy branże zawodowe i wiele przeróżnych firm, do których możemy wsiąść. W ręku trzymamy bagaż w postaci naszego wykształcenia i kwalifikacji, ale czy wybierzemy odpowiedni pociąg? Jak będzie przebiegać nasza podróż i czy dojedziemy do upragnionego miejsca? To już w dużej mierze zależy od nas samych! Stworzyliśmy kompendium wiedzy, którą dobrze posiadać jako młody pracownik, by jak najszybciej odnaleźć się na rynku pracy. Znajdziesz u nas informacje, dzięki którym dowiesz się, jak efektywnie wykorzystać swoje wykształcenie i kompetencje na rynku pracy. Pokażemy Ci, jak znaleźć dobrego pracodawcę i czym go do siebie przekonać. To sprawi, że bardziej świadomie będziesz kierować

eprasa.pl 342b0963d1

Fot. T. Gutry (2)

Konrad Wernicki, Mateusz Szymański, Jan Śpiewak, Rafał Woś

swoją karierą zawodową. Poznasz rodzaje umów, jakie możesz zawrzeć z pracodawcą, i jakie wynikają z nich prawa, ale też obowiązki dla Ciebie. To podstawa, by nie dać się oszukiwać, ale też być fair wobec przełożonych. Przekonasz się, że współpraca i otwarty dialog w miejscu pracy to najlepsza forma zagwarantowania sobie lepszych warunków na co dzień. W końcu praca stanowi dużą część naszego życia, ale nie zapominamy o czasie wolnym od pracy. Zachowanie równowagi między światem służbowym i prywatnym to klucz, by czuć się dobrze w nich obu".

Przed debatą kilka słów do uczestników skierował Maciej Tyczyński, przewodniczący Krajowej Sekcji Młodych. – Jest mi niezmiernie miło, to wielki dla nas sukces, że ten projekt udało się zrealizować w krótkim czasie. Pomysł projektu narodził się podczas naszego pierwszego spotkania z redakcją „Tygodnika Solidarność", odbyło się ono 1,5 roku temu. Zaczęliśmy zastanawiać się, co możemy zrobić wspólnie, szczególnie że w „Tygodniku Solidarność", jak i w Tysol.pl pracują młodzi ludzie, a KSM zrzesza tylko młodych pracowników. Ustaliliśmy, że chcemy współpracować, zaczęło się to świetnie układać, ale pandemia pokrzyżowała nam nieco szyki, zresztą tak jak każdemu. Powiem szczerze, że chociaż prawie się wykoleiliśmy, to jednak przyspieszyliśmy jak InterCity i Pendolino i udało nam się w szybkim tempie przeprowadzić akcję Kolej na Młodych. Mam nadzieję, że spodoba się – plakaty wyglądają świetnie, działa też strona, mamy pierwszy odzew. Mam na-

> ***W Polsce prawa pracy nie ma komu egzekwować. Sądy nie działają, te sprawy dyscyplinarne trwają miesiącami, to jest jakąś abstrakcją dla młodych ludzi.***
>
> **JAN ŚPIEWAK, działacz miejski**

eprasa.pl 342b0963d1

dzieję, że dotrzemy do młodych ludzi w dobry sposób i będziemy pomocni – powiedział Maciej Tyczyński.

Reguły muszą obowiązywać

W trakcie debaty Rafał Woś, publicysta zajmujący się od wielu lat sprawami społecznymi, zwrócił uwagę na zjawiska, które niejako pozbawiają pracowników ochrony prawa pracy, co oczywiście nie sprzyja budowaniu dialogu wokół problemów pracowników. – Rynek pracy jest takim miejscem, gdzie reguły muszą obowiązywać, bo inaczej kończy to się źle, szczególnie dla pracownika. W kapitalizmie nigdy nie będzie relacji równouprawnionych podmiotów. Z natury rzeczy pracownik będzie na gorszej pozycji. Nie ma czegoś takiego jak rynek pracownika, to wymysł propagandowy – ocenił Rafał Woś. – Są oczywiście czasem okresy, gdy jest wyższe bezrobocie, a pracownikom jest bardzo trudno, i są okresy, kiedy bezrobocie jest niższe i jest łatwiej, jednak pracownik nie dominuje. Zadaniem, przed którym stoimy, jest przywrócenie tego, żeby reguły takie jak Kodeks pracy nie były martwą literą, żeby prawa tam zapisane były respektowane, żeby nie zaistniała sytuacja, że coraz większa część populacji jest z reżimu prawa pracy wyjmowana przez innego typu układy cywilnoprawne, jak umowy śmieciowe, outsourcing, podwykonawstwo, wymuszone samozatrudnienie, czy poprzez „uberyzację". To wszystko przenosi pracownika na grunt, na którym jest bardziej osamotniony i bezbronny wobec rynku i pracodawcy – mówił Woś.

Maciej Tyczyński, przewodniczący Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność"

> ***Jeśli rozmawiamy z pracodawcami na poziomie Rady Dialogu Społecznego, to oni sami mówią, że są problemy na rynku pracy związane z tym, że młodzi mają bardzo małą świadomość tego, na czym w ogóle polega bycie zatrudnionym.***
>
> **MATEUSZ SZYMAŃSKI, pełnomocnik ds. młodych NSZZ „Solidarność"**

A co może być receptą? – Postulaty pierwszy to domagać się tego, co zapisane, to już byłoby coś. W polskim prawie, chociażby mówić, że nosi ono znamiona i ślady palców różnego typu liberałów i neoliberałów, to jednak jest tam sporo rzeczy, których warto się domagać. W takiej dalszej perspektywie warto polepszać strukturalne położenie pracownika, poprzez różnego typu instrumenty. To tworzenie sytuacji, w której pracownik będzie mógł się domagać lepszych warunków, albo mógł się nie godzić na warunki gorsze pod naporem argumentów, że musisz to zaakceptować, bo jeśli nie, to na twoje miejsce mamy kilku tańszych, bardziej dyspozycyjnych itd. Oczywiście jest tak, że w dużej mierze dotyka to młodych pracowników, chociaż musimy pamiętać, że to nie jest tylko tak, że młody na rynku pracy jest tym, kto jest najciężej doświadczony. Młodzi są bardzo często traktowani jako narzędzie, by wywierać presję do równania w dół na innych. Napływające młode roczniki na rynek pracy, pełne zapału, wigoru, jednocześnie nieobciążone innymi obowiązkami, z lepszym zdrowiem, odgrywają bardzo często rolę, jaką często pełni napływ dużej ilości migrantów. Oni są przez pewien czas gotowi pracować na gorszych warunkach, za lepszą płacę, żeby się zaczepić, żeby stanąć

eprasa.pl 342b0963d1

na nogi. Bardzo niechętnie młodzi reagują na wszelkie próby mówienia im, że tak nie wolno, że to równanie w dół, godzenie się na takie warunki sprawia, że innym jest trudniej. Wytłumaczenie młodym, że oni są wykorzystywani do rozgrywania pracowników jednych przeciwko drugim też jest ważnym zadaniem – podsumował publicysta.

Feudalna struktura

Z kolei Jan Śpiewak użył bardzo ciekawej metafory. – Mówi się, że prawo budowlane nie przyjęło się na Podhalu, a ja mam wrażenie, że prawo pracy też w ogóle nie przyjęło się w Polsce – zaznaczył znany miejski aktywista, który bardzo krytycznie odniósł się do obecnej sytuacji na polskim rynku pracy i też samej kultury zarządzania przedsiębiorstwami. – To jest dość przerażający wizerunek po tych 30 latach neoliberalnej tresury, rozmontowywania instytucji. W Polsce prawa pracy nie ma komu egzekwować. Sądy nie działają, sprawy dyscyplinarne trwają miesiącami, to jest jakąś abstrakcją dla młodych ludzi. Mam takie głębokie wrażenie, że jeśli młodzi chcą poprawić swoje warunki na rynku pracy, to mają de facto dwa ruchy: emigracja – to jest wciąż często spotykane, a drugi to zmiana pracy na dużą zagraniczną korporację. Tam szokuje nowych pracowników to, że w zagranicznej korporacji w Polsce przestrzega się prawa pracy: że nadgodziny są płacone, że można normalnie zaplanować urlop. Oczywiście to jest generalizacja i na pewno krzywdzę niektórych polskich pracodawców, ale w polskich firmach jest to nieznane – twierdził Śpiewak, który podkreślił, że najgorsze, co może być w takiej zagranicznej firmie, to mieć polskiego szefa. – Jeśli masz polskiego szefa, to masz przerąbane. Polacy przenoszą tę feudalną strukturę zarządzania przedsiębiorstwami i tego Polacy wystrzegają się na Zachodzie. To pokazuje, że jest to kwestia bardzo silnie osadzona w kulturze. I teraz można sobie zadać pytanie: Czy my wracamy jakoś naturalnie do statusu feudalnego, państwa półkolonialnego czy kolonialnego z XVIII w. i po prostu wracamy tam, gdzie nasze miejsce, za przeproszeniem, czy jest to nam gdzieś narzucone i fabrykowane po 1989 r. Rafał Woś to świetnie opisywał, jak te wszystkie reformy neoliberalne, rozmontowujące rynek pracy, niszczenie związków zawodowych po 1989 r. wyglądało i to nie było naturalne. 10 milionów Polaków było zapisanych do Solidarności, a pierwsze, co zrobił Sejm kontraktowy, wybrany w częściowo wolnych wyborach, to zakazał strajków solidarnościowych i sprawił, że zapisanie się do związku zawodowego, w ogóle stworzenie związku zawodowego jest czymś bardzo trudnym – krytycznie ocenił działacz społeczny.

> ***W kapitalizmie nigdy nie będzie relacja równouprawnionych podmiotów. Z natury rzeczy pracownik będzie na gorszej pozycji. Nie ma czegoś takiego jak rynek pracownika, to wymysł propagandowy.***
>
> **RAFAŁ WOŚ, publicysta**

Krótkowzroczna polityka

Mateusz Szymański, ekspert NSZZ „Solidarność", został spytany, czy sytuacja na rynku pracy, na którym pracownicy są nieświadomi swoich praw i przez to wyzyskiwani, opłaca się państwu.

– Absolutnie nie, natomiast zawsze jestem zaskoczony, dlaczego tak trudno jest zrozumieć rządzącym, dlaczego to się nie opłaca. Tym bardziej że jeśli rozmawiamy z pracodawcami na poziomie Rady Dialogu Społecznego, czyli z tymi wiodącymi organizacjami pracodawców, to oni sami mówią, że są problemy na rynku pracy, związane z tym, że młodzi ludzie mają bardzo małą świadomość tego, na czym w ogóle polega bycie zatrudnionym, na czym polega wykonywanie obowiązków służbowych. To też te wszystkie rzeczy związane z nawiązywaniem relacji w miejscu pracy – odparł M. Szymański, dodając, że duzi pracodawcy to rozumieją. – Kiedy razem próbujemy przekonywać rządzących do tego, że należy zmienić podstawy nauczania w szkołach podstawowych, liceach, żeby tych młodych ludzi już na starcie przygotować do wejścia na rynek pracy i żeby mieli odpowiedni poziom wiedzy na temat tego rynku pracy, to po drugiej stronie spotykamy się z próżnią, zderzamy się ze ścianą. Być może jest taki paradygmat, o którym pisał m.in. Rafał Woś w „Dziecięcej chorobie liberalizmu", że polski pracownik ma być tani, mało świadomy, posłuszny, żeby jak najlepiej było biznesowi. Tutaj upatrywałbym tej przyczyny, dlaczego tak trudno jest zmienić te podstawy nauczania w szkołach, bo przecież wtedy ten młody człowiek byłby bardziej świadomy, znał swoje prawa, a widocznie nie jest to w interesie naszej polityki gospodarczej, moim zdaniem bardzo krótkowzrocznej – podsumował pełnomocnik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" ds. młodych.

eprasa.pl 342b0963d1

Antyhumanizm.
Co się stało z debatą publiczną?

Warunkiem dobrego rządzenia jest nastawiona na porozumienie i oparta na faktach debata publiczna. Niestety w Polsce od wielu lat jakość debat gwałtownie spada, zaś sama potrzeba dialogu na tematy społecznie ważne i dotyczące większości Polaków jest spychana na dalszy plan. W ostatnich latach takim pomijanym w debacie publicznej tematem są **prawa pracownicze i ogólnie rzecz biorąc, sytuacja na rynku pracy**. Oczywiście podczas konferencji branżowych szeroko mówi się o rozwoju gospodarczym, globalizacji, potrzebie innowacji i o kapitale ludzkim. Niewiele to jednak zmienia w sytuacji całej rzeszy pracowników, którzy mimo podejmowanych wysiłków, by sprostać wymaganiom pracodawcy – nie mają poczucia stabilizacji i bezpieczeństwa zatrudnienia.

Agnieszka Kowarska

W prasie specjalistycznej, jak i w podręcznikach naukowych zwraca się baczną uwagę na jakość organizacji procesów pracy, ich bezpieczeństwo, rozwój pracowników i odpowiednie wyważenie wynagrodzenia za pracę – to prawda. Jednakże jednocześnie podnosi się postulat respektowania zasady opłacalności zatrudnienia, optymalizacji procesów kadrowych i szybkiego reagowania na potrzeby przedsiębiorstwa. Dlatego mając na uwadze rentowność swoich działań, współczesne organizacje zatrzymują przy sobie pracowników tylko tak długo, jak długo są oni potrzebni i opłacalni. Pracownik niepotrzebny, niespełniający oczekiwań pracodawcy prędzej czy później musi odejść, i to niezależnie od swojej sytuacji życiowej czy zdrowotnej. Kodeks pracy i inne ustawy dają tak naprawdę niewielką ochronę pracownikowi i nie każdy, kto stracił pracę, może lub potrafi z takiej ograniczonej nawet ochrony skorzystać. Wydaje się zatem, że w tej sytuacji dyskusja wielu środowisk zainteresowanych różnymi aspektami pracy jest po prostu konieczna.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 342b0963d1

Kodeks pracy, na który tak chętnie powołujemy się w sporach z pracodawcami, wszedł w życie 1 stycznia 1975 roku jako wyraz panującej ówcześnie ideologii i przejaw myśli politycznej. W preambule kodeksu zamieszczono wtedy bardzo ładne sformułowania, jak np. „państwo ludu pracującego", czym dano wyraz znaczeniu pracowników jako grupy społecznej. Samo pojawienie się kodeksu nie tylko pozwalało na regulację pracy i normowało stosunek pracownik – pracodawca, ale również nobilitowało prawo pracy jako istotny dział prawa. Ciekawostką może być to, że znacznej części przepisom już wtedy nadano charakter ogólny i ustrojowo neutralny na wzór tych obowiązujących w krajach zachodnich. Niemniej jednak wtedy punktem odniesienia był pracownik, co może młodemu pokoleniu obecnie wydawać się dziwne.

Sytuacja radykalnie zaczęła się zmieniać od 1989 roku. Dokonano wtedy istotnych zmian w Kodeksie pracy, dopasowując go do gospodarki rynkowej. Ograniczono reglamentację stosunków pracy i uchylono wiele przepisów odnoszących się do organizacji samego procesu pracy, zrezygnowano bowiem z organizacyjnej funkcji prawa. Pracodawcy w tym czasie zyskali możliwość regulowania tych kwestii w ramach rozbudowanych umów podpisywanych z pracownikami i przez tworzenie wielu regulaminów – pracy, wynagradzania, premiowania, regulaminów porządkowych, przyznawania nagród oraz innych dokumentów, które w chwili obecnej na potrzeby pracodawców tworzą działy HR we współpracy z komórkami prawnymi lub firmy zewnętrzne. Oddanie uprawnień regulacyjnych pracodawcom zdestabilizowało sytuację pracowników – wiązało się to z brakiem pewności zatrudnienia i zaufania do kadry zarządzającej, ze zróżnicowaniem płac w różnych zakładach na zbliżonych stanowiskach pracy, uzależnieniem płacy od posiadanych kompetencji itd. Pracownicy zostali rzuceni na głęboką wodę, musieli nagle odnaleźć się na rynku pracy będącym rynkiem pracodawcy, zmagać się z bezrobociem i często problemami natury psychicznej. Koszt społeczny tamtych czasów był znaczny, a wizje wzrostu dobrobytu przesadzone.

Kodeks pracy nowelizowano wielokrotnie. Do roku 2015 było tych nowelizacji blisko 80. Jedną z najważniejszych była nowelizacja z 1996 roku, która miała zdecydowanie prorynkowy charakter. To oczywiście miało swoje odzwierciedlenie w stosunkach pracy. Ale dopiero zmiany z lipca 2002 roku nie tylko uelastyczniły prawo pracy, ale również ograniczyły niektóre uprawnienia pracowników, w tym dopuszczono ograniczenie tych uprawnień na podstawie porozumienia ze związkami zawodowymi lub przedstawicielami pracowników. Ta nowelizacja powstała we współpracy z partnerami społecznymi i była jedną z ostatnich, która wypracowywała pewien kompromis na drodze prowadzonych rozmów z różnymi środowiskami. To oczywiście nie były ostatnie zmiany przepisów prawa pracy.

W roku 2003, kiedy pojawiła się konieczność wdrożenia prawa wspólnotowego, rozbudowano przepisy dotyczące równego traktowania w zatrudnianiu i wprowadzono zakaz dyskryminacji. W noweli z tego roku uwzględniono również zapisy Konstytucji RP i dodatkowo wprowadzono liczne zmiany odnoszące się do czasu pracy. Znaczącym wydaje mi się jeszcze projekt z 2008 r., który już nie doczekał się szerszych dyskusji. Zawierał natomiast wiele interesujących rozwiązań, chociaż nie brakowało w nim regulacji mocno kontrowersyjnych. Najnowsze, przyjęte w tym roku zmiany odnoszą się w zasadzie tylko do pracy podczas izolacji i kwarantanny, choć postrzegane są również jako „zamach" na przedsiębiorców. Obawę jednak budzi uporczywy brak rzeczowego dialogu z reprezentantami pracowników, którym w ten sposób odbiera się głos w dyskusji.

Od kilkunastu lat z dużym niepokojem obserwuję stopniowe „odczłowieczanie" pracowników, a brak debaty niestety temu sprzyja. Mało kto bierze pod uwagę to, że np. nadmiernie zmotywowanemu pracownikowi, pracownikowi poddanemu długotrwałemu stresowi czy żyjącemu w ciągłej obawie o utratę pracy może przytrafić się całkiem poważny epizod depresyjny. Problem leży w tym, że w zarządzaniu przedsiębiorstwami konieczne jest optymalizowanie zatrudnienia i procesów produkcyjnych. Chodzi tu nie tylko o podejmowanie opłacalnych decyzji kadrowych, ale także o podnoszenie sprawności osób już zatrudnionych i czerpania z tej sprawności satysfakcjonujących zysków. Tymczasem pracownicy takie starania najczęściej odczuwają jako zwiększenie wyma-

KODEKS PRACY I INNE USTAWY DAJĄ TAK NAPRAWDĘ NIEWIELKĄ OCHRONĘ PRACOWNIKOWI I NIE KAŻDY, KTO STRACIŁ PRACĘ, MOŻE LUB POTRAFI Z TAKIEJ OGRANICZONEJ NAWET OCHRONY SKORZYSTAĆ.

eprasa.pl 342b0963d1

gań co do jakości i szybkości wykonywania zadań, co jednak rzadko związane jest z dodatkowym wynagrodzeniem czy uznaniem. Warto jednak pamiętać, że pracownik w ten sposób „optymalizowany" ponosi indywidualny, znaczny koszt społeczny, fizyczny i psychiczny. Jest to ważny problem, o którym niestety nadal nie mówi się w przestrzeni publicznej. Dlaczego?

Na odsunięcie na dalszy plan debaty o sytuacji pracowników miały wpływ nie tylko zmiany wynikające z nowo wprowadzanych przepisów prawa i konieczności dostosowania prawa pracy do zmieniających się warunków społeczno-gospodarczych i politycznych. Zmieniło się także samo podejście pracowników do wartości debaty publicznej i posiadania realnie niewielkiego wpływu na inicjowanie zmian. Być może okazało się też, że to pracodawcy mają silniejszą reprezentację.

Zmiany społeczno-gospodarcze po 1989 roku przyczyniły się w istocie do tego, że debata, w której optyce zainteresowań byłby pracownik, po prostu zaczęła tracić na znaczeniu. Jest to poniekąd wina także samych pracowników oraz ich reprezentantów. O ile jeszcze do mniej więcej 2005 roku pracownicy jako grupa społeczna byli zainteresowani zarówno zmianami prawa, które ich bezpośrednio dotyczyły, jakością reprezentacji, jak i rzeczowością samej debaty to – niestety – stopniowo to zainteresowanie spadało. Trzeba pamiętać, że na sytuację rynków pracy i pozycji pracownika w relacji pracownik – pracodawca – ustawodawca mają wpływ nie tylko na różne sposoby opisywane tendencje na rynkach lokalnych, ale przede wszystkich ogólnoświatowe, nowe procesy gospodarcze i wynikające z nich tendencje na rynkach światowych.

Mam tu na myśli postępującą globalizację i związane z nią turbulencje, gwałtowny postęp technologiczny i wciąż pojawiające się innowacje, informatyzację i kooperację ponadnarodową oraz kulturową różnorodność, postępującą dominację sektora usług, bazowanie w działalności gospodarczej na marketingu relacyjnym, silną orientację na klienta, a także pojawiające się w związku z tym zmiany na rynku pracy, w tym gwałtowny wzrost zapotrzebowania na pracowników wiedzy. Trudno w tej sytuacji mówić o skuteczności jakiejkolwiek debaty, ponieważ gwałtowność zmian oraz ich specyfika przekracza kompetencje ekspertów, jakimi chce dysponować w tej chwili ustawodawca. Warto też zwrócić uwagę na to, że np. pracownicy wiedzy nie są pracownikami niedostatecznie uposażonymi – są to pracownicy, co do których pracodawca ma plan rozwojowy. Nie będą oni zatem wystarczająco zaangażowani w jakąkolwiek debatę, jeżeli ich życie zawodowe krąży wokół kariery i rozwoju, a prywatne – spłaty kredytów hipotecznych. Ponieważ ogólny odsetek pracowników wiedzy w przedsiębiorstwach systematycznie wzrasta, to niestety istnieje zagrożenie, że zainteresowanie debatą o prawach pracowniczych będzie jeszcze spadać. Pracownik wiedzy sam negocjuje z pracodawcą warunki umowy o pracę bądź kontraktu i ewentualny sukces w negocjacjach zawdzięcza sobie.

Proszę też pamiętać, że preferowany w tej chwili na rynkach pracy nowy typ pracownika zgadza się na mniejszą stabilność zatrudnienia i częste zmiany zawodów czy funkcji. Docelowo ma to być pracownik zarządzający sam sobą – taki jest kierunek jego rozwoju zawodowego. Bardzo konsekwentnie prowadzi to do zatomizowania środowisk pracowniczych. Kto zatem i w jakim zakresie może reprezentować takiego pracownika? Być może rozwiązaniem jest zwiększona i medialna działalność związków i stowarzyszeń. Ale czy taki pracownik będzie zainteresowany debatą czy raczej skupi się na istniejących przepisach prawa i pojawiających się okolicznościach gospodarczych czy zawodowych? Co na to reprezentanci środowisk pracowniczych? Dlaczego nie porozmawiamy o postępującej Rewolucji Przemysłowej 4.0? Dlaczego nie rozważamy tego, jakie koszty będą musieli w związku z tym ponieść pracownicy i ilu pracowników nie poradzi sobie w nowej rzeczywistości gospodarczej? Jakie podjęto starania, aby zabezpieczyć prawa pracowników w kontekście Rewolucji Przemysłowej, która już stała się faktem?

Sądzę, że to jest przestrzeń do rzeczowej dyskusji opartej na argumentach, wiedzy, prawdzie i rzetelnym przekazie. To po stronie związków zawodowych i reprezentantów grup pracowniczych stoi konieczność zwiększenia aktywności i zwrócenia się do opinii publicznej. Jeżeli to teraz zaniedbamy, młodemu pokoleniu, wchodzącemu dopiero na rynek pracy grozi odhumanizowanie, a starszemu – dezaktywacja.

PREFEROWANY W TEJ CHWILI NA RYNKACH PRACY NOWY TYP PRACOWNIKA ZGADZA SIĘ NA MNIEJSZĄ STABILNOŚĆ ZATRUDNIENIA I CZĘSTE ZMIANY ZAWODÓW CZY FUNKCJI.

eprasa.pl 342b0963d1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Dokąd zmierza świat?

„Jestem białym, heteroseksualnym mężczyzną, katolikiem i Polakiem #ComingOutDay" – napisał na Twitterze Cezary Krysztopa. Cóż, bardzo możliwe, że za kilka, kilkanaście lat, to ironiczne dziś wyznanie będzie przejawem odwagi. Wystarczy spojrzeć na tempo lewicowej rewolucji.

Czasami warto odpocząć od bieżącej polityki i partyjnej nawalanki, a spojrzeć na sprawy, które w obliczu szumu informacyjnego mogą po prostu uciekać. Tym bardziej że opozycja uporczywie trzyma się tematu polexitu, o którym Państwo już czytali. Tymczasem ideologiczny walec coraz bardziej się rozpędza. I nie bierze jeńców. Za przykład niech służą informacje z ostatnich dni.

Kalifornia stała się pierwszym stanem USA, który wymaga od dużych sprzedawców detalicznych wystawiania zabawek i artykułów pielęgnacyjnych dla dzieci w sposób neutralny pod względem płci. W związku z tym od 2024 r. będzie musiała powstać „neutralna płciowo" alejka z zabawkami, w której kupujący będą mieli „rozsądny wybór" zabawek i artykułów pielęgnacyjnych dla dzieci. Wszystko po to, by „pomóc" konsumentom dostrzec „nieuzasadnione różnice w podobnych produktach" i przeciwdziałać uprzedzeniom ze względu na płeć w produktach dla dzieci.

Idźmy jednak dalej. Oto Lego, jedna z najbardziej znanych firm, przeprowadziło „genderowy audyt", w wyniku którego usuwa z zabawek skojarzenia z płcią. W efekcie Lego nie markuje już żadnego ze swoich produktów jako przeznaczonego dla którejś z płci. „Dziewczęta są gotowe przezwyciężyć normy płci, ale społeczeństwo nadal wymusza uprzedzenia, które ograniczają ich potencjał twórczy" – poinformowano.

Na deser nieco inna historia. Otóż twórcy legendarnego Supermana postanowili uczynić z niego (a właściwie z jego syna, który „przejął" obowiązki ojca) biseksualistę. Autor komiksu Tom Taylor stwierdził, że nie chciał zastąpić Clarka Kenta kolejnym... „białym heterozbawcą".

Jak widać, lewicowy walec ma się całkiem dobrze, a co za tym idzie – inżynieria społeczna również. Coś, co dzisiaj wydaje nam się zwykłym dziwactwem lub nieszkodliwą fanaberią Zachodu, za jakiś czas może urosnąć do rangi obowiązującego prawa lub zamordystycznej rzeczywistości. Wówczas okaże się, że jeśli wychowuje się dziecko w duchu „białego, heteroseksualnego mężczyzny, katolika i Polaka", a jeszcze do tego – nie daj Boże! – mięsożercy, to należy to dziecko zabrać, a rodziców wysłać do reedukacyjnego obozu.

Oczywiście celowo używam pewnego przejaskrawienia, choć patrząc po tym, co dzieje się np. w Hiszpanii, gdzie lewicowo-komunistyczna rewolucja sieje spustoszenie, można się zastanawiać, czy nie będzie to już niedługo nowa rzeczywistość. Oczywiście – Nowa Wspaniała Rzeczywistość. Rodem z 1984.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 342b0963d1

Demonstracja – TAK, związek – raczej NIE

Z danych Międzynarodowej Organizacji Pracy wynika, że na całym świecie ogromna większość młodych pracowników (18-35 lat) wykonuje niskopłatną pracę o niskim statusie i niepewnej ochronie. Te same dane dowodzą **bardzo niskiego uzwiązkowienia** tej grupy pracowniczej. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi – dlaczego.

Teresa Wójcik

Wobec na ogół niekorzystnej sytuacji na rynku pracy można byłoby oczekiwać, że właśnie grupa młodych pracowników będzie chętnie wstępowała do związków zawodowych. Jednak z tych samych danych Międzynarodowej Organizacji Pracy wynika, że zdecydowana większość młodych pracowników nie jest zainteresowana przynależnością do związków zawodowych. Potwierdzają to same organizacje związkowe, które prawie na całym świecie mają coraz mniej członków i zmagają się z narastającym efektem starzenia. Młodzi pracownicy – według wiarygodnych licznych badań przeprowadzanych przez MOP – są w ogromnej większości (około 70 proc.) niechętni reprezentacji zbiorowej. Naturalnie, bardzo chętnie i licznie biorą udział w masowych wystąpieniach na rzecz jakiejś idei, z którą się utożsamiają albo której chcą bronić. Ale także wtedy występują zwykle jako indywidualna osoba, nie jako członek zbiorowości. Osoba motywowana nie tyle obroną jakiegoś zbiorowego interesu czy zbiorowego dobra, ile własnymi emo-

Strajkujący górnicy przed kopalnią Lonmin, RPA, Rustenburg, 14 maja 2014 r.

Fot. Siphiwe Sibeko / Reuters / FORUM

eprasa.pl 342b0963d1

cjami. Tak przynajmniej stwierdzają socjologowie i psychologowie.

Ważny postulat związkowy – otwarcie na młodych

Większość central i organizacji związkowych na świecie się starzeje. Nic dziwnego, że hasło rewitalizacji związków zawodowych oraz strategia otwarcia na młodych to dwa ważne elementy programów takich wielkich struktur związkowych jak amerykańska ALF-CIO czy brytyjskie Trade Union. Zwykle są to odrębne programy działalności mającej zainteresować najmłodszych pracowników. Bez wielkiego powodzenia; w Stanach Zjednoczonych uzwiązkowienie pracowników w wieku 18-35 lat wynosi około 7 proc., a grupa ta stanowi 35 proc. wszystkich zatrudnionych. Zamiast tylko komentować niesprawiedliwość i naruszanie prawa przez pracodawców warto dostrzegać, że warunki na rynku pracy i warunki samej pracy zmieniły się zasadniczo. Przede wszystkim z uwagi na zmiany technologii (automatyzacja i komputeryzacja) i na zmiany w samej organizacji pracy. Opracowania ekspertów MOP, z którymi się zapoznaliśmy, dowodzą też, że młodzi pracownicy na ogół lepiej przystosowują się do tych wszystkich zmian.

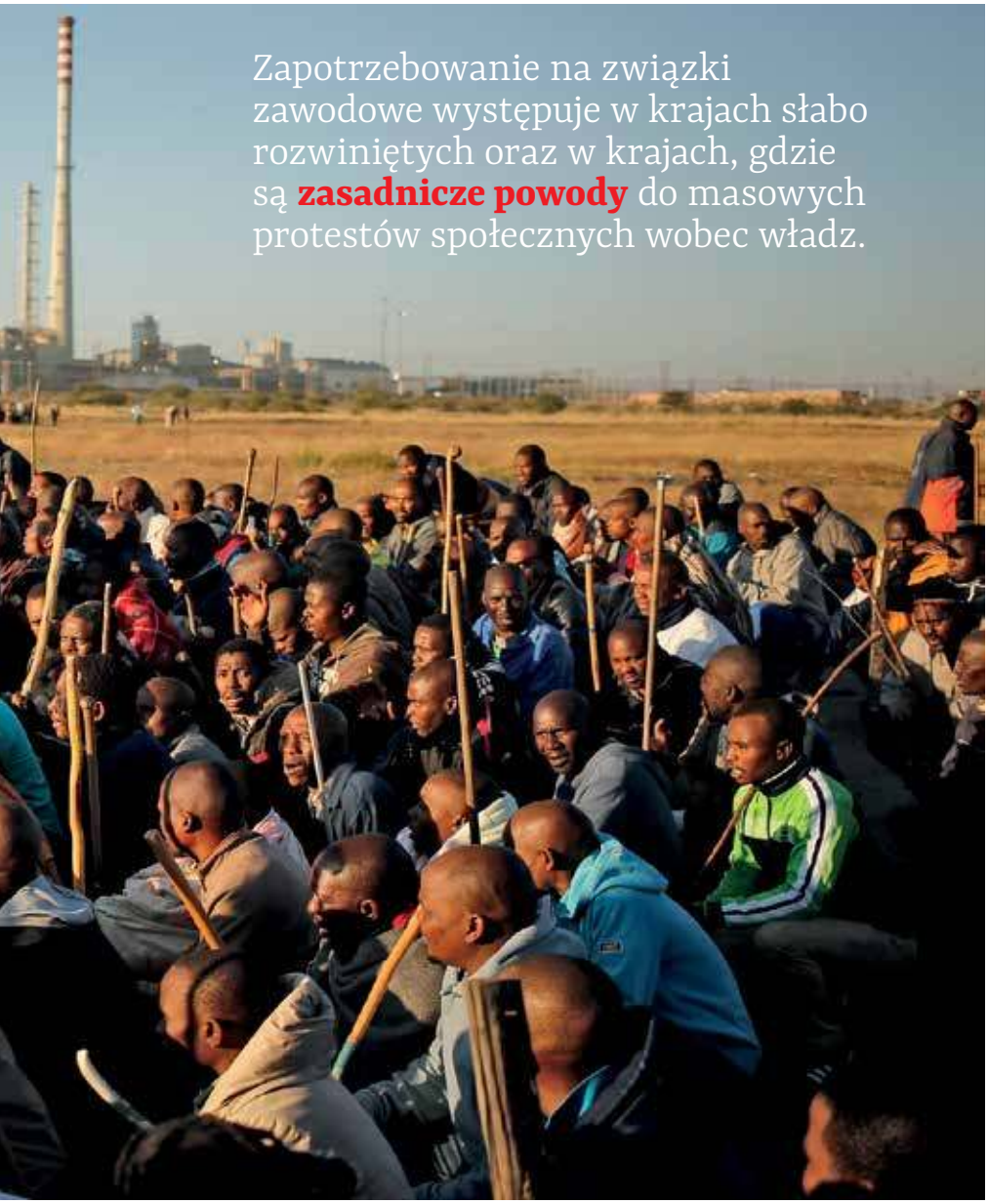

Aktywność – raczej poza środowiskiem pracy

Z drugiej strony w niektórych krajach wysoko rozwiniętych, na przykład w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, ludzie młodzi, którzy chcą aktywnie uczestniczyć w sprawach publicznych, najczęściej działają w organizacjach pozarządowych czy w grupach lokalnych. Najrzadziej – w miejscu pracy, czyli w związku zawodowym.

Ich zdaniem sprawy pracownicze najlepiej rozwiązywać poprzez narzędzia prawne, a więc na arenie politycznej. Jak zauważyli eksperci amerykańscy i brytyjscy (Heery, Frangi, Hodder i Kretsos oraz inni) młodzi pracownicy sądzą, że interesy klasy pracującej najskuteczniej są bronione przez polityków. Przy tym w USA ostatnio coraz częściej są to Republikanie, a nie Demokraci, którzy tradycyjnie dobrze współpracowali ze związkami zawodowymi.

Aktywizm młodych pracowników w USA szczególnie napędzają problemy poczucia tożsamości, np. związane z pochodzeniem etnicznym czy tradycją kulturową. Znacznie to ułatwiają media społecznościowe (socjologowie Sayers i Jones), być może ze względu na ich potencjał łączenia geograficznie odległych społeczności na podstawie zainteresowań. Ekspert Heery twierdzi, że mobilizacja i aktywność społeczna wywodzące się z poczucia osobistej tożsamości stały się obecnie głównym motorem aktywności w środowiskach przemysłowych. Zastępując w pewien sposób zanikające uzwiązkowienie.

Zanik więzi pracowniczej

Innym ważnym czynnikiem występującym powszechnie zwłasz-

eprasa.pl 342b0963d1

cza w krajach wysoko rozwiniętych jest dość częsty zanik więzi łączącej pracowników w systemach pracy. Dezintegracja zespołów pracowniczych i całych załóg przy zwiększonej kontroli menedżerskiej nad współdziałaniem pracowników.
Eksperci MOP zauważają, że w warunkach współczesnego neoliberalizmu przy nasilającym się antagonizmie między pracą a kapitałem najtrudniejsze są warunki pracy dla młodych pracowników. Przy tym nie chodzi o kraje najsłabsze ekonomicznie, lecz o te najwyżej rozwinięte, gdzie postępuje od pewnego czasu proces deregulacji rynku pracy.
Co ma m.in. wyraźny wymiar pokoleniowy (opisali to eksperci Sukarieh i Tannock 2014). Deregulacja rynku pracy to zwłaszcza bardziej elastyczne i mniej bezpieczne warunki zatrudnienia, zaniżane wynagrodzenia podstawowe („za to będzie pani/pan mieć większą premię i różne bonusy"). Do tego dochodzi większa niepewność zatrudnienia, ponieważ młodzi pracownicy jako mniej doświadczeni są bardziej narażeni na programy zwolnień. Wreszcie coraz bardziej ograniczone systemy zabezpieczenia społecznego. Do tego dochodzi spadek liczby układów zbiorowych pracy (ILO 2011, 3-5). Wszystkie te negatywne zjawiska występują najczęściej w sektorze prywatnym, gdzie przestrzeganie prawa pracy jest traktowane dość dowolnie.

Eksperci MOP stwierdzają niemal jednogłośnie, że młodzi pracownicy są generalnie niechętni wobec uzwiązkowienia. Wyróżnili trzy główne powody „obiektywne" – nie wykluczające się, a często występujące łącznie.

Zmiany pokoleniowe

Pierwszy powód to pokoleniowe zmiany systemu wartości i postaw. Drugi powód to zmiany w organizacji pracy, np. telepraca, ograniczanie zatrudnienia na umowie o pracę, zmiany w technologii (wspomniane już automatyzacja i komputeryzacja). Trzeci powód to migracja za pracą. Migranci na ogół nie są chętni do działalności związkowej; eksperci uważają, że decyduje tu lęk przed utratą pracy.
Ludzi młodych poprzedniego pokolenia często kojarzy z „dziećmi Thatcher" (w kontekście brytyjskim; zob. Waddington i Kerr 2002; Bryson i Gomez 2005), tzw. japiszonami, których cechował wybujały indywidualizm. Ostatnie badania potwierdzają, że obecni milenialsi są uważani za grupę pokoleniową, która jest luźno zintegrowana jako ludzie, którzy marzą, aby osiągnąć wyniki na miarę nowego tysiąclecia. Stanowią oni nowe pokolenie polityczne, które niekoniecznie chce kontynuować pozycję i aktywności swoich poprzedników.

Według ekspertów ważne dla przyszłego pracownika i jego pozycji na rynku pracy jest kształtowanie postawy przed wejściem na ten rynek. Obecne zasady wychowawcze zarówno w szkołach, jak i większości rodzin nie są dostosowane do kształtowania postawy, która w pracy zawodowej przyczyni się do sukcesu i do zbiorowego działania. Interakcja z kolegami pracownikami, rodzicami, znajomość i korzystanie z praw obywatelskich nie są ani praktykowane, ani uważane za wzorcowe.

Wiele związków zawodowych, m.in. ALF-CIO, opracowało specjalne programy mające na celu „uzwiązkowienie" młodych pracowników. Programy są teoretycznie dostosowane do zróżnicowanych środowisk pracy. Na szczeblu ALF-CIO oraz na szczeblach stanu czy poszczególnych związków zawodowych realizowane są programy w założeniu dostosowane do tych środowisk pracy.
W praktyce jakoś sukcesów nie widać – w szeregach związkowych ludzi nie przybywa.

Na podstawie informacji medialnych trzeba zauważyć, że zapotrzebowanie na związki zawodowe występuje dość wyraźnie w krajach słabo rozwiniętych oraz w krajach, gdzie są zasadnicze powody do masowych protestów społecznych wobec władz. W białoruskich dużych zakładach pracy właśnie młodzi pracownicy są aktywni w niezależnych od państwa związkach zawodowych. Podobnie jest w niektórych krajach afrykańskich, gdzie prawa pracownicze i prawa obywatelskie są łamane na wielką skalę.
W Polsce ogromny ruch robotniczy, który przybrał kształt NSZZ „Solidarność", to byli ludzie młodzi, włącznie z większością przywódców. Wszędzie tam dochodziło lub dochodzi do brutalnego naruszania praw pracowniczych, praw obywatelskich i praw człowieka.

WIELE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, M.IN. ALF-CIO, OPRACOWAŁO SPECJALNE PROGRAMY MAJĄCE NA CELU „UZWIĄZKOWIENIE" MŁODYCH PRACOWNIKÓW.

eprasa.pl 342b0963d1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Konstytucja

Od przeszło dekady tworzę propolską publicystykę, pisząc ją z obcej ziemi, oddalonej o kilka tysięcy mil od mojej Ojczyzny. Zapoczątkowałem ją, definiując, czym jest Pax Polonica i czym w dzisiejszych czasach jest polska racja stanu. Ważne jest to, aby Polacy usłyszeli, co mówi o tym Polonia amerykańska. Tylko przypomnę, że swoje uwagi na temat wstąpienia Polski do Unii Europejskiej wyraził w grudniu 2002 roku prezydent Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal. Powiedział: „Porozumienie wynegocjowane w Kopenhadze nie zabezpiecza należycie polskich interesów i narusza podstawowe zasady Unii Europejskiej o równości praw i obowiązków wszystkich państw. Uważamy, że akcesja niesie ze sobą daleko idącą utratę suwerenności politycznej. Zagrożony jest polski parlamentaryzm i władza sądownicza. Ustawy i uchwały Sejmu i Senatu pozbawione będą polskiego, narodowego punktu widzenia. Po dołączeniu do Unii Polacy staną się narodem bez własnego państwa”. Wypowiedź ta ostatecznie przekreśliła głos Polonii amerykańskiej mającej realne prawo brania udziału w polskiej debacie, tym bardziej że od 1994 ten sam człowiek przypieczętował przyjęcie Polski do NATO, zbierając w tej sprawie 9 milionów podpisów amerykańskich Polaków. Jednak od tamtej pory poddawana ostracyzmowi Polonia przestała być w kraju słuchana. Nie oznacza to jednak, że amerykańscy Polacy już nic nie znaczą w debacie politycznej. To konstytucja daje nam prawo do wypowiadania się w istotnych dla kraju sprawach. Nikt nam jeszcze nie zabrał prawa do głosowania w polskich wyborach i to upoważnia nas do zabierania głosu na temat przyszłości naszego narodu. Uważam, podobnie jak większość konserwatywnych przedstawicieli Polonii amerykańskiej, że orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego RP z dnia 7 października 2021 potwierdzające, że kompetencji organów władzy państwowej RP nie mogą wykonywać organy, którym Polska ich nie przekazała, a stosowanie w Polsce, w oparciu o wyroki TSUE, pozakonstytucyjnych norm prawnych przed konstytucją lub sprzecznie z konstytucją, oznacza utratę przez Polskę suwerenności prawnej. Uważam, że kształtowanie ustroju wymiaru sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej jest elementem polskiej tożsamości ustrojowej i konstytucyjnej. W związku z tym nigdy nie mogło ono zostać przekazane na rzecz Unii Europejskiej i pozostaje wyłączną kompetencją polskiego prawodawcy. Ważne jest, aby zdecydowanie podkreślić, że w praktyce prawa międzynarodowego zastosowano już podobne wykładnie Trybunałów Konstytucyjnych: Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanii, Czech i Litwy. Kraje te więc dokonały tego, co w prawie międzynarodowym nazywa się „precedensem” i do tych przypadków należy się odwoływać. Dopóki Unia Europejska w procesie budowania systemu federalnego nie zawrze jasnej wykładni prawno-traktatowej, jasno mówiącej o wyższości prawa federalnego Unii Europejskiej nad konstytucjami państw członkowskich, wszelkie decyzje Komisji i Trybunału Sprawiedliwości UE są nadużyciem prawa. Czas więc przestać bić przysłowiową pianę i anarchizować państwo polskie. Czas, aby przedstawić polską wykładnię prawną w tym zakresie, nie po polsku w Polsce, ale zakomunikować to w języku angielskim, najlepiej przez premiera, i zrobić to we wszystkich globalnych mediach. Do czego gorąco zachęcam zza oceanu.

eprasa.pl 342b0963d1

Unijny raj w NATARCIU

Marsz w kierunku europejskiego superpaństwa nie jest przy końcu swojej realizacji, ale wychodzi dopiero z fazy początkowej. Wielu Polaków chce zostać w Unii, **ale w jakiej**? Na poważną ogólnoeuropejską dyskusję czekają strategie interwencji unijnych instytucji wobec państw członkowskich.

Jakub Pacan

Trybunał Konstytucyjny wydał 7 października wyrok uznający, że część przepisów unijnych jest niezgodna z konstytucją. Za niezgodne uznano m.in. przepisy traktatowe uprawniające polskie sądy do kontroli legalności powołania sędziego przez prezydenta oraz uchwał Krajowej Rady Sądownictwa w sprawie powołania sędziów. Orzeczenie zapadło po wniosku skierowanym do TK przez premiera Mateusza Morawieckiego. Decyzja Trybunału Konstytucyjnego wywołała histerię po stronie opozycyjnej. Donald Tusk zwołał

eprasa.pl 342b0963d1

Demonstracja pod hasłem „Zostaję w Unii" z udziałem ugrupowań opozycyjnych, Warszawa, pl. Zamkowy, 10 października 2021 r.

Fot. T. Gutry

wiec poparcia na placu Zamkowym w Warszawie pod hasłem zatrzymania rzekomego polexitu. W mediach społecznościowych zaroiło się od niebieskich oznaczeń z deklaracją „Zostaję w Unii".

Unia, ale jaka?

Rząd Prawa i Sprawiedliwości na tyle poczuł się zagrożony fake newsem o polexicie, że wszedł w narrację Platformy Obywatelskiej i na wszelkie sposoby się zaklinał, że Polska pozostanie w Unii, a każda sugestia, że mogłoby być inaczej, jest dla nich „myślozbrodnią".

A przecież w tym wszystkim umyka rzecz podstawowa, czyli debata nad przyszłością coraz ściślej integrującej się Unii Europejskiej i rolą państw narodowych w tym procesie. Szkoda, że Donald Tusk, w końcu były szef KE, i jego akolici zamiast grać na lękach Polaków nie podjęli fachowej dyskusji nad żywym organizmem, jakim jest Unia.

UE to organizm w permanentnym procesie stawania się, kształtowania swojej tożsamości, miejsca w świecie, choć z drugiej strony możliwości Unii w walce o świat są coraz mniejsze. Jean Monnet twierdził, że przy tak dużym i skomplikowanym organizmie jak wspólnota europejska trzeba być gotowym na to, że wspólnota ta będzie zarządzana przez ciągłe kryzysy i gaszenie pożarów.

Dlatego politycy i intelektualiści strony opozycyjnej zamiast wołać o ratunek w obliczu wyimaginowanego polexitu, mogliby z należytą powagą zastanowić się nad polskim wkładem w Unię jutra. Bo już nawet wielu twardych federalistów coraz częściej widzi problem zbytniego osłabienia parlamentów narodowych kosztem umocnienia władzy wykonawczej i sądowniczej na poziomie europejskim i zastanawia się, co z tym zrobić. Równie ważne i coraz bardziej niepokojące pytanie dotyczy deficytu demokracji europejskiego systemu politycznego. Wyrok hiszpańskiej sędzi Rosarii Silva de Lapuerta nakładający na Polskę 500 tys. euro kary dziennie za niewygaszenie kopalni Turów zaniepokoił nie tylko Warszawę. Na te i inne szaleństwa TSUE z coraz większą złością patrzą kolejne europejskie stolice.

W kolejce na poważną ogólnoeuropejską dyskusję czekają również strategie interwencji unijnych instytucji wobec państw, które niekoniecznie chcą podzielać europejskie w nazwie, a lewicowe w praktyce, wartości, bardzo modne wśród europejskich biurokratów wychowanych przez rewolucję obyczajową 1968 roku. Dalej Unię Europejską czeka potężna debata nad rolą i zakresem obowiązków instytucji regulacyjnych, które kontrolują coraz więcej obszarów życia ludności wspólnoty.

UE CZEKA POTĘŻNA DEBATA NAD ROLĄ I ZAKRESEM OBOWIĄZKÓW INSTYTUCJI REGULACYJNYCH, KTÓRE KONTROLUJĄ CORAZ WIĘCEJ OBSZARÓW ŻYCIA LUDNOŚCI WSPÓLNOTY.

Kosmopolityczne imperium

Wielu Polaków chce zostać w Unii, pytanie tylko brzmi, w jakiej Unii chcą funkcjonować? Wszak „projekt, który od dawna był instytucjonalizowany i rozwijany milczkiem (...); tym co powstaje, tym, co trzeba podjąć i zademonstrować, jest nowa res publica, kosmopolityczne imperium Europy" – pisali już w 2009 roku U. Beck i E. Grande w książce „Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności".

eprasa.pl 342b0963d1

Dalej ci bardzo poczytni i szanowani w Europie myśliciele twierdzą, że „europeizacja przekształca państwa narodowe w państwo transnarodowe. Interesy narodowe i europejskie scalają się do tego stopnia, że te pierwsze postrzegane są jako drugie”, a w związku z tym „europeizacja nie oznacza nic innego jak tylko wymuszanie od państw «krok po kroku» części ich suwerenności i przeobrażanie jej w suwerenność kosmopolityczną”.

Dobrze mieć świadomość, że prymat wszystkiego, co europejskie, nad poszczególnymi segmentami polityk narodowych dopiero nabiera rozpędu. Marsz w kierunku europejskiego superpaństwa lub – jak to wolą Beck i Grande – kosmopolitycznego imperium europejskiego nie jest przy końcu swojej realizacji, ale wychodzi dopiero z fazy początkowej.

Jak wygląda ta kosmopolityczna suwerenność w praktyce? Autorzy jasno pokazują, do kogo należy ostatnie słowo: „Nowy europejski porządek panowania różni się od innych organizacji międzynarodowych m.in. tym, że posiada własny porządek prawny, niezależny od państw członkowskich, zachowując prymat w stosunku do nich i rozwijając bezpośrednie oddziaływanie na ich obywateli. Po drugie [UE] dysponuje własnymi instytucjami, z których najważniejsze (Rada, Komisja, Trybunał, Parlament) posiadają własny zakres kompetencji, przy czym podejmowane decyzje są częściowo niezależne od zgody państw członkowskich (...). Integracja Imperium Europy następuje pierwotnie przez prawo, przez dobrowolne ustalenie, uznanie i zastosowanie europejskiego prawa”.

> ***Wszystkie prądy myślowe naszego starego kontynentu winny podjąć refleksję nad ponurymi konsekwencjami ewentualnego wykluczenia Boga z życia publicznego.***
>
> **JAN PAWEŁ II w PE w 1988 r.**

Asymetryczne, zróżnicowane obszary panowania wewnątrz jednego organizmu politycznego równych ponoć państw są zatem konstytutywną zasadą budowania europejskiego superpaństwa i nikt specjalnie tego nie ukrywa. Ciekawe, czy Polacy wiedzieli o tym w 2003 roku, kiedy przed referendum akcesyjnym w potoku płynących na nich argumentów o korzyściach wynikających z członkostwa nikt ze strony liberalnego mainstreamu nawet się nie zająknął o drzemiącej niemieckiej hegemonii i np. europejskich ambicjach Francji.

Wielkie zmiany polityczne potrzebują wielkich zmian świadomości społeczeństw, które w jakimś stopniu muszą utożsamiać się z nowymi ideologiami. W Unii także testuje się utopię lepszego jutra lub kosmopolitycznego imperium pokoju i tolerancji na społeczeństwach. Problem pojawia się wtedy, gdy jakaś grupa obywateli nowo tworzonej utopii nie chce tymi dobrodziejstwami zostać obdarowana. Na takich jest prawo ze swoim przymusem, by krnąbrnych zmuszać do posłuszeństwa.

„Lewica znalazła sobie swoisty szlak Ho Shi Minha, by obejść zasady demokracji. Dzięki upychaniu w sądach swoich zwolenników może narzucać swoje poglądy i wartości społeczeństwu, bez konieczności wygrywania wyborów lub przekonywania ustawodawców (...). Naród już Ameryką nie włada. Chociaż nasze społeczeństwo jest demokratyczne, rządy takie nie są. Państwo popadło w tyranię nieobieralnych sędziów” – pisze Patrick Buchanan w książce „Prawica na manowcach”. Widać, że lewica po obu stronach Atlantyku ma takie same metody działania.

Łamanie sumień

W poprzek budowania nowego raju na ziemi znowu stają chrześcijanie z ich dbałością o autonomię i wolność własnego sumienia. Toteż w dyskusjach nad ciągłym budowaniem nowej, lepiej zintegrowanej Unii Europejskiej coraz mniej miejsca poświęca się chrześcijańskim imponderabiliom, jakby walka o chrześcijańską duszę Europy była już definitywnie przegrana. Tymczasem Jan Paweł II w encyklice „Redemptoris missio” stwierdza, że „u schyłku drugiego tysiąclecia misja Kościoła dopiero się rozpoczyna”.

> W POPRZEK BUDOWANIA NOWEGO RAJU NA ZIEMI ZNOWU STAJĄ CHRZEŚCIJANIE Z ICH DBAŁOŚCIĄ O AUTONOMIĘ I WOLNOŚĆ WŁASNEGO SUMIENIA.

eprasa.pl 342b0963d1

I przyjdzie taki moment, ba, już nadchodzi, gdy jego nauka z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych o pogwałcaniu wolności sumienia i praw ludzkich nabiera niepokojącej aktualności.

W encyklice „Veritatis splendor" poświęconej rozważaniom nad nauką moralną Kościoła i zagadnieniom ludzkiego sumienia Jan Paweł II pisze: „Można z całą pewnością stwierdzić, że w naszych czasach ukształtowała się szczególna wrażliwość na kwestię wolności". „W naszej epoce ludzie coraz bardziej uświadamiają sobie godność osoby ludzkiej" – stwierdza już soborowa deklaracja „Dignitatis humanae" o wolności religijnej. Stąd postuluje się, aby „w działaniu ludzie cieszyli się i kierowali własną rozwagą i odpowiedzialną wolnością, nie przymuszani, lecz wiedzeni świadomością obowiązku". Zwłaszcza prawo do wolności religijnej oraz szacunek dla sumienia poszukującego prawdy uważane są coraz powszechniej za fundament integralnie pojętych praw osoby".

W większości państw starej Unii prawa religijne katolików i ich sumienia są jawnie łamane, m.in. za przyczyną TSUE i kreowanej przez unijne instytucje kulturze prawnej niekorzystnej dla oddanych swej wierze chrześcijan – obywateli tejże Unii Europejskiej.

„Wszystkie prądy myślowe naszego starego kontynentu winny podjąć refleksję nad ponurymi konsekwencjami ewentualnego wykluczenia Boga z życia publicznego – Boga jako ostatecznego kryterium etyki i najwyższej gwarancji przeciw nadużyciom władzy człowieka nad człowiekiem. (...). Największe jednak zagrożenia naszych czasów pochodzą ze strony ideologii, które absolutyzują społeczeństwo jako takie lub jego dominującą grupę, gardząc osobą ludzką i jej wolnością. Człowiek tam, gdzie przestaje szukać oparcia w wartości wobec siebie transcendentnej, ponosi ryzyko, że stanie się ofiarą nieograniczonej samowoli władzy i pseudoabsolutów, które go zniszczą" – mówił święty papież w Parlamencie Europejskim w 1988 roku. Tylko kto dziś spośród wielkich w Europie mówi o szukaniu oparcia w wartościach wobec siebie transcendentnych?

Temu nowemu normatywnemu fundamentowi Unii, który nie bierze już pod uwagę dziedzictwa chrześcijańskiej Europy i nie szanuje tradycji i doświadczeń państw narodowych, przeciwstawia się nie tylko polski Trybunał Konstytucyjny, ale i jego odpowiedniki w Niemczech, Francji, Włoszech, Hiszpanii, Czechach czy na Litwie.

W wielu konserwatywnych środowiskach intelektualnych Europy dojrzewa dyskusja nad ponownym przemyśleniem demokracji w Unii oraz ukrócenia roli narzucających się natrętnie panujących w niej ideologii, bo coraz trudniej się żyje pod ich dyktatem.

W WIĘKSZOŚCI PAŃSTW STAREJ UNII PRAWA RELIGIJNE KATOLIKÓW I ICH SUMIENIA SĄ JAWNIE ŁAMANE.

eprasa.pl 342b0963d1

Zmiana stanowiska, nowe strategie

Jarosław Kaczyński odchodzi z rządowych stanowisk, ponieważ strategia Tuska miała polegać na ciągłym atakowaniu właśnie jego, a nie Mateusza Morawieckiego, a **łatwiej atakować wicepremiera** niż zwykłego posła.

Jakub Pacan

Jarosław Kaczyński odchodzi z rządu, to znak, że tryby partyjnej machiny przestawiają się na rzeczywistość kampanii wyborczej i coraz więcej decyzji politycznych będzie poddanych narracji wyborczej. Trochę wcześnie się to zaczyna i świadczy o tym, jak poważnie kolejne wybory do Sejmu traktuje prezes PiS.

Walka na wrażenia

Lider PiS odchodzi z dwóch powodów: pierwszy jest oczywisty – to zwieranie szyków w partii i zagrzewanie do kolejnego boju zmęczonej rządzeniem partii. Prezes chce też popracować nad morale w swoich szeregach, ponieważ wielu działaczy zbytnio się rozbisurmaniło, co bardzo szkodzi wizerunkowi ugrupowania.

Drugi powód jest bardziej ciekawy. Otóż jakiś czas temu do przestrzeni publicznej trafiła informacja o nowej strategii wyborczej Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska. Miała ona polegać na tym, że Tusk w swoich nieustannych atakach na rządzącą prawicę skupia się przede wszystkim nie na premierze Mateuszu Morawieckim, ale właśnie na Jarosławie Kaczyńskim.

Przemawiać za tym ma kilka czynników, po pierwsze – prezes PiS wzbudza bardzo silne negatywne emocje wśród zwolenników opozycji, od lat jest obiektem gorszących memów, pomówień i jawnych ataków nienawiści. Po drugie – Tuskowi o wiele łatwiej stanąć w kontrze do Jarosława Kaczyńskiego niż do Mateusza Morawieckiego, ponieważ w oczach zwolenników opozycji w zestawieniu Tusk-Kaczyński zawsze wygrywa ten pierwszy. Nie wiedzieć czemu wśród wielu wyborców Platformy funkcjonuje obraz szefa PiS jako mało inteligentnego i nieudacznika, choć to Kaczyński wygrał więcej wyborów niż Tusk, i to w skrajnie gorszych warunkach medialno-politycznych. Odnosząc się do osoby Jarosława Kaczyńskiego, były szef Komisji Europejskiej może odwoływać się do najgorszych stereotypów i hejtu, które towarzyszą Kaczyńskiemu od lat.

Konfrontacja Tuska z Morawieckim byłaby o wiele trudniejsza, ponieważ obecny premier też jest politykiem europejskiego formatu, jest człowiekiem sukcesu, no i był kiedyś współpracownikiem Tuska. Stąd krytykowanie Morawieckiego nie byłoby tak wiarygodne i ostre w odbiorze jak krytykowanie Kaczyńskiego.

Donald Tusk wielokrotnie wzywał w ostatnim czasie w swoich publicznych przemówieniach Ja-

eprasa.pl 342b0963d1

Fot. Adam Chełstowski / FORUM

rosława Kaczyńskiego do stanięcia z nim do debaty, podjęcia rzuconej mu rękawicy, ba, powoływał się nawet na prywatne rozmowy ze śp. Lechem Kaczyńskim. Zarzucał Kaczyńskiemu, że jako wicepremier i szef komitetu ds. bezpieczeństwa milczy ws. kryzysu nad granicą z Białorusią, pytał publicznie, gdzie jest wicepremier odpowiedzialny za bezpieczeństwo i dlaczego nie bierze udziału w debatach sejmowych dotyczących budowy ogrodzenia na granicy. Wszystko to miało na celu sprowokowanie lidera PiS do wybuchu niekontrolowanej złości i najlepiej, gdyby ona nastąpiła na mównicy sejmowej.

Granica w kampanii

A sprawa granicy może być ważnym przedmiotem debaty wyborczej. Lider PiS musiałby się w końcu do tej tematyki odnieść, zacząć odpowiadać na zarzuty opozycji, odpierać ataki Tuska, udowadniać, że nie jest wielbłądem. To oznaczałoby wchodzenie głównego polityka PiS-u w narrację opozycji, wychodzenie ze swoich bezpiecznych pozycji na terytorium wroga. Tymczasem PiS między innymi dlatego wygrywało kolejne wybory, że nie wchodziło w zaczepki opozycji, tylko twardo trwało przy swojej agendzie politycznej.

Prezes odchodzi w odpowiednim czasie, gdy nikt na opozycji nie może zarzucić mu braku kompetencji czy tchórzostwa. Takie zachowanie świadczy jednak o pewnym niepokojącym trendzie dla PiS, który się jednak pojawił po powrocie do polskiej polityki Donalda Tuska. Otóż odejście Kaczyńskiego, mimo że było dobrą decyzją, pokazuje pewną słabość w walce na wrażenia i strategie komunikacyjne partii. Jeszcze dwa lata temu twórca potęgi piarowej PO Adam Łaszyn potrafił powiedzieć w „Der Spiegel", że „ze wszystkich partii w Europie PiS posiada najbardziej nowoczesną i najbardziej przemyślaną strategię politycznej komunikacji". Dziś tej przewagi komunikacyjnej nie ma.

PREZES ODCHODZI W ODPOWIEDNIM CZASIE, GDY NIKT NA OPOZYCJI NIE MOŻE ZARZUCIĆ MU BRAKU KOMPETENCJI CZY TCHÓRZOSTWA.

Wystarczył sam przyjazd Tuska do kraju w dniu inauguracji Polskiego Ładu i później krytyka tego epokowego projektu, by wściekły Jarosław Kaczyński stwierdził, że projekt nie został medialnie wystarczająco dobrze przedstawiony i przegrywa z opozycyjną krytyką.

W Polsce będącej obecnie areną ostrych starć cywilizacyjnych panuje swoisty chaos aksjologiczny, na którym najwięcej korzysta strona opozycyjna. Postępująca u nas sekularyzacja sprawia, że PiS ze swoim twardym konserwatywnym przekazem coraz częściej będzie musiało gryźć się w język, łagodzić przekaz lub ukrywać polityków zbyt mocno kojarzonych z obroną tradycyjnych wartości.

Młode pokolenia wyborców w coraz większym stopniu w obszarze wartości przyjmują liberalną optykę „europejską". Na tym korzysta PO, co widać po ostatnim sondażu United Surveys dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej" dającym wzrost poparcia dla KO i Polski 2050 oraz spadek dla PiS. Najwięcej badanych zadeklarowało poparcie dla Zjednoczonej Prawicy – 35,4 proc. głosów. W porównaniu z poprzednim badaniem to spadek o 1,7 pkt proc. Na drugim miejscu znalazłaby się Koalicja Obywatelska – 27,1 proc. To wzrost o 2,1 pkt proc. w porównaniu z ubiegłym sondażem (25 proc.). Podium uzupełniłaby Polska 2050 Szymona Hołowni. Głos na tę formację deklaruje 9,5 proc. badanych. To wzrost o 1,1 pkt proc. w porównaniu do poprzedniego sondażu (8,4 proc.).

Usunięcie się Jarosława Kaczyńskiego taktycznie jawi się jako korzystne dla partii, ale czy takie ustępowanie kolejnych ważnych postaci na prawicy ze względu na łagodzenie przekazu będzie miało kontynuację? To ważne pytanie, ponieważ zmusza PiS do zmiany długotrwałej strategii.

eprasa.pl 342b0963d1

KRECIA ROBOTA

Komisji

Jeżeli ktokolwiek będzie ponosił winę za ewentualny rozpad Unii Europejskiej, nie będzie to rząd Polski czy Węgier. Ani nawet nie Wielka Brytania, która w głośnym brexicie, niekoniecznie korzystnym dla siebie, opuściła Wspólnotę, nieco trzaskając drzwiami. Winę za odśrodkowe tendencje – coraz silniejsze nie tylko w Europie Środkowej i Wschodniej – ponosi Komisja Europejska, która w szale politycznych decyzji **oddaje europejskie kraje** nawet Chinom zainteresowanym tym, żeby Unię w obecnym kształcie osłabić.

Aleksander Żywczyk

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 342b0963d1

Wstrzymywanie wypłaty pieniędzy z Europejskiego Funduszu Odbudowy – niektóre kraje musiały na te pieniądze czekać kilka tygodni dłużej, niż wynikałoby to z deklaracji komisarzy europejskich – bądź niewypłacanie ich w ogóle (co jest sprzeczne z umową, jaką Komisja Europejska zawarła z rządami krajów członkowskich), co odczuwają Polska, której obiecano 23,9 mld euro w formie grantów i 34,2 mld euro w formie pożyczki, oraz Węgry, które wciąż czekają (choć już coraz mniej, o czym za chwilę) na 7,2 mld euro. Pieniądze dla Budapesztu miały być przeznaczone przede wszystkim na wsparcie służby zdrowia nad Balatonem. Rząd Victora Orbána nie ukrywał, że liczył na te środki mocno – choć równie szybko przestał na nie liczyć, nie dając się wciągnąć w prowadzącą donikąd dyskusję z szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen na temat tego, jak miałyby wyglądać Węgry zgodnie z wizją niemiecką i belgijską.

DZIAŁA WYTOCZONE PRZEZ KOMISJĘ EUROPEJSKĄ PRZECIWKO WĘGROM OKAZAŁY SIĘ ZWYKŁYM NIEWYPAŁEM.

Pieniądze znajdą i tak

Orbán zresztą od początku zapowiadał, że ministrowie jego rządu nie pozwolą, na to, aby obiecane Węgrom pieniądze stały się narzędziem szantażu. I niemal w tym samym momencie rozpoczął rozmowy z Azjatyckim Bankiem Inwestycji Infrastrukturalnych w sprawie niskooprocentowanego kredytu przeznaczonego na wsparcie i rozbudowę węgierskiej służby zdrowia. Kredytu po raz pierwszy w historii banku wypłacanemu państwu spoza Azji.

Węgry stały się członkiem tego jednego z największych azjatyckich banków z siedzibą w Szanghaju trzy lata temu, podczas pierwszej głośnej połajanki, której Budapeszt doznał od Komisji Europejskiej. Krajem wspierającym starania Węgrów o przystąpienie do Banku były Chiny. Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych jest wschodnim odpowiednikiem Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju – jednak jego bezsporna wyższość nad EBOR-em polega na tym, że jest zupełnie niezależny od Brukseli i Berlina. To zresztą bank nastawiony wyłącznie na wsparcie biznesowe krajów rozwijających się i rozwiniętych. Wynika to w dużej mierze z różnorodności państw Azji, które dalekie są od prób ujednolicenia swoich systemów politycznych. Zresztą w radzie banku można zobaczyć również wielu przedstawicieli państw europejskich. Wśród państw tworzących go od 1966 roku znalazły się wszystkie kraje skandynawskie i większość członków tzw. starej Unii Europejskiej, w tym Niemcy, Belgia, Holandia i Francja. Państwa te, choć blokowały pieniądze w ramach Europejskiego Funduszu Odbudowy, nie zgłaszały zastrzeżeń do węgierskich potrzeb na forum w Szanghaju. Nawet pomimo tego, że kredyt dla Budapesztu jest oprocentowany co najmniej korzystnie z punktu widzenia rządu Victora Orbána, a w ostatecznym bilansie zdecydowanie lepiej niż pieniądze Komisji Europejskiej, które są kredytem – co zapisane jest właśnie w Europejskim Planie Odbudowy (Komisja Europejska posługuje się kredytem udzielonym całej UE na rynkowych zasadach, z niemałym oprocentowaniem, zaś za jego zwrot solidarnie mają odpowiadać wszystkie kraje członkowskie Wspólnoty).

BEZSPORNĄ WYŻSZOŚCIĄ AZJATYCKIEGO BANKU INWESTYCJI INFRASTRUKTURALNYCH JEST ZUPEŁNA NIEZALEŻNOŚĆ OD BERLINA I BRUKSELI.

Pekin bliżej niż Bruksela

Węgierski minister finansów Mihály Varga zapowiada, że środki, które Węgry otrzymały bez konieczności upokarzających rozmów w Brukseli, zostaną wykorzystane na modernizację 17 szpitali oraz zakup sprzętu diagnostycznego i odzieży ochronnej.

László Balogh, sekretarz stanu w ministerstwie finansów, informuje zaś, że środki zapewniają, iż „finansowanie i rozwój węgierskiej opieki zdrowotnej ma więcej niż jedną nogę, na której można się oprzeć”.

Budapesztem zainteresowane są również największe banki ko-

eprasa.pl 342b0963d1

mercyjne z Azji. Już dzisiaj Bank of China ma w Budapeszcie największy oddział regionalny w tej części Europy. A na początku przyszłego roku otworzy swój oddział Chiński Bank Przemysłowy i Komercyjny.

To nie pierwszy mariaż Budapesztu z Azją. Chiny od dawna wykazywały ogromne zainteresowanie współpracą z Węgrami – w końcu to właśnie przez to państwo ma biec chiński Nowy Jedwabny Szlak, jeden z najważniejszych szlaków handlowych zmieniającego się świata. Ilekroć Węgry spotykały się z krytyką – nieważne, uzasadnioną czy nie – ze strony Brukseli, w gabinecie premiera Orbána pojawiał się chiński ambasador, przynosząc ofertę współpracy daleko bardziej atrakcyjną niż to, co mogła Węgrom zaproponować Unia.

Bez pomocy UE

Tak było w przypadku Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w całości należącego do George'a Sorosa, który miał kształcić przyszłych europejskich liderów i promować Unię Europejską jako Stany Zjednoczone Europy z wyrugowaniem z przestrzeni publicznej np. chrześcijaństwa, za to z pełnym wsparciem dla LGBT+.

Kiedy Orbán zdecydował się na zamknięcie uczelni jawnie i coraz głośniej potępiającej rząd węgierski, Komisja Europejska rozpoczęła batalię przeciwko obecnym władzom na Węgrzech – chodziło o wolność słowa i prawa człowieka. Kilka miesięcy później szanghajski Uniwersytet Fudan – jedna z najlepszych w międzynarodowych rankingach wyższych uczelni świata – ogłosił, że nad Dunajem powstanie w najbliższych latach pierwsza europejska filia Fudan. To uczelnia, której kampus będzie wielkości niemal połowy Budapesztu i powstanie w większości z pieniędzy Chińskiej Republiki Ludowej; już dziś wiadomo, że będzie jednym z najważniejszych uniwersytetów europejskich.

Działa wytoczone przez Komisję Europejską przeciwko Węgrom okazały się zwykłym niewypałem. Tym gorszym, że Węgrzy radzą sobie bez specjalnej pomocy Brukseli, pokazując innym krajom, że można działać wbrew eurokratom.

W podobny sposób europejscy komisarze próbowali traktować swoich brytyjskich kolegów w 2015 roku. Efektem był bolesny dla obu stron brexit. Węgrzy, choć na siłę wpychani przez Brukselę w objęcia Pekinu, odrobili lekcje. Poradzą sobie bez europejskich funduszy, sami jednak nie rozpoczną procedury wyjścia z UE. Powód jest prosty – Unia nie może ich wykluczyć z grona państw członkowskich, bo do tego wymagana byłaby jednomyślność w głosowaniu. Węgry zaś przeciwko sobie głosować nie będą.

Narzędzie, które wykorzysta również Polska

To zresztą nie jedyne weto, do którego szykują się politycy znad Dunaju. Kolejne, którego mogą być pewni Komisja Europejska i brukselscy eurokraci to nieodległe głosowanie nad budżetem Unii Europejskiej. I z pewnością Węgrzy nie będą jedyni – ponad wszelką wątpliwość dołączy do nich Polska, również stawiana dzisiaj pod europejskim pręgierzem. Wbrew pozorom nie z powodu reform systemu sądownictwa, jak mówi europropaganda. Polska z coraz lepszym bilansem handlowym i malejącymi deficytami w budżecie narodowym staje się coraz większą konkurencją dla gospodarek „starej Unii" – szczególnie dla Niemców, którzy spodziewali się, że najsilniejszym „towarem eksportowym" gospodarek krajów przyjętych do UE w drugim i trzecim etapie rozszerzenia przynajmniej przez pół wieku będzie wyłącznie tania siła robocza.

NAD DUNAJEM POWSTANIE W NAJBLIŻSZYCH LATACH PIERWSZA EUROPEJSKA FILIA FUDAN. TO UCZELNIA, KTÓREJ KAMPUS BĘDZIE WIELKOŚCI NIEMAL POŁOWY BUDAPESZTU.

WĘGRZY RADZĄ SOBIE BEZ SPECJALNEJ POMOCY BRUKSELI, POKAZUJĄC INNYM KRAJOM, ŻE MOŻNA DZIAŁAĆ WBREW EUROKRATOM.

eprasa.pl 342b0963d1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Bandyta „Laluś”

21 października 1963 r. zginął w walce Józef Franczak „Laluś”. Przez kolejne lata PRL był przez komunistów wyklinany. Ale do dziś są w Polsce środowiska, które uważają, że został zamordowany słusznie, jako pospolity bandyta.

„Jako pseudohistoryczną podbudowę kultu «wyklętych» stworzono dwa wielkie mity. Pierwszy to mit powstania antykomunistycznego, które miało trwać w latach 1944-1963. Datę końcową wyznacza śmierć Józefa Franczaka «Lalka» z oddziału Zdzisława Brońskiego «Uskoka», który zginął w obławie 21 października 1963 r.” – napisał tygodnik „Przegląd”, pod jakże znamiennym tytułem: „Bandyci, a nie święci”.

W tym (post) komunistycznym organie można było przeczytać dalej: „Od lutego 1953 r. Franczak nie prowadził jednak żadnej walki zbrojnej, tylko się ukrywał, a jego ostatnią akcją była «akcja ekspropriacyjna», czyli napad rabunkowy na kasę Gminnej Spółdzielni w Piaskach w powiecie świdnickim”. Autor „zapomniał” napisać, że „Laluś” przeżył, bo ok. 200 osób z okolicznych wiosek pomagało mu przetrwać – zapewniało dach nad głową, wikt i opierunek. Była to podzięka za wcześniejszą, wieloletnią obronę przed Niemcami i Sowietami.

Przez lata rodzina i sąsiedzi myśleli, że „Lalusia” zadenuncjował sąsiad – Wacław Beć, u którego ukrywał się feralnego dnia. Jak wynika z akt IPN, była to celowa, ubecka dezinformacja. Franczaka wydał TW „Michał” – Stanisław Mazur, stryjeczny brat Danuty Mazur, narzeczonej „Lalusia” i matki jego syna. Za kapowanie dostał w sumie 12 050 zł, z tego prawie połowę – około 5000 zł za donosy na „Lalusia”. Rozumiem, że ci, którzy do dziś potępiają Józefa Franczaka, będą bronili agenta, który go zakapował.

„Proszę o zdjęcie głowy ze zwłok Józefa Franczaka” – polecił 24 października 1963 r. prokurator. Cel owego barbarzyństwa wyszedł na jaw kilka dni temu. Dzięki trwającemu niemal 20 lat śledztwu IPN czaszka „Lalusia” została odnaleziona na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie. Służyła studentom do eksperymentów. Teraz przekazano ją Markowi Franczakowi, synowi „Lalusia”.

eprasa.pl 342b0963d1

Gazprom gra kryzysem energetycznym

Kryzys energetyczny zapukał do drzwi Europy, do których **klucze Europa lekkomyślnie oddała Rosji**. Putin dostrzegł doskonałą okazję do podniesienia statusu i umocnienia wpływów swojego państwa jako supermocarstwa gazowego. Otwarcie zapowiada, że tylko uruchomienie Nord Stream 2 może odsunąć załamanie europejskiego systemu energetycznego tej zimy. Wobec jawnego szantażu Polska zabiega o nowe śledztwo antymonopolowe przeciwko Gazpromowi. Coraz głośniej słychać żądania rewizji celów „Fit for 55". Tymczasem Komisja Europejska nie widzi zagrożeń.

Teresa Wójcik

Zdaniem ekspertów kryzys energetyczny ma potrwać całą zimę. Ta może być ostra albo długa, a nawet jedno i drugie. Okazało się, że zimą na odnawialne źródła energii nie można liczyć. I właśnie to zdecyduje o skali katastrofy energetycznej, jeśli Europa nie podda się dyktatowi Kremla i nie zgodzi się, że Nord Stream 2 musi być szybko uruchomiony. Zgodnie z unijnym prawem energetycznym czy raczej wbrew temu prawu.

Rosyjski wicepremier Aleksander Nowak 6 października powiedział, że szybka certyfikacja gazociągu Nord Stream 2 przez niemieckiego regulatora umożliwi rozpoczęcie dostaw przez nową rurę i zadecyduje o obniżeniu ceny gazu w Europie. To kuszenie Komisji Europejskiej jak Ewy w raju.

Jednak „szybka" certyfikacja byłaby niezgodna z prawem unijnym. Procedura jest następująca. Niemiecki regulator Bundesnetzagentur ma cztery miesiące na proces certyfikacji, który potem zostanie oceniony przez Komisję Europejską co do zgodności z przepisami dyrektywy gazowej. Ta dyrektywa nakłada na Rosjan obowiązek dostosowania Nord Stream 2 do regulacji ograniczających w UE monopolistów. Wiadomo, że właśnie na to Rosja się nie zgodzi.

Jednocześnie Komisja Europejska ma przeanalizować propozycje reformy rynku energii i gazu oraz być może stworzenia strategicznej rezerwy

eprasa.pl 342b0963d1

gazu. Jednak kompetentni przedstawiciele KE uważają, że długofalowym rozwiązaniem problemów z gazem jest przyspieszone przejście na energetykę bezemisyjną. Cała reszta jest nieważna, niewarta nawet dyskusji.

Apel Polski i szantaż Rosji

Polska apeluje o zasadniczą zmianę systemu handlu emisjami CO_2 oraz o śledztwo antymonopolowe przeciwko Gazpromowi. KE powinna analizować i karać nieuczciwe praktyki rynkowe. Są oznaki niewątpliwie świadczące o takich praktykach, o manipulacji na rynku, a zarazem zapowiedź tego, czego UE może oczekiwać w przyszłości od strony rosyjskiej. Te wszystkie kwestie mają być przedyskutowane na spotkaniu Rady Unii Europejskiej 21-22 października. Jednak cudów nie ma co się spodziewać, opór materii KE jest trudny do pokonania.

Nie ma dobrych perspektyw

Co do zmiany postępowania strony rosyjskiej – nie spodziewajmy się niczego dobrego. Prezydent Putin kilkakrotnie podkreślił, że to Europa jest odpowiedzialna za kryzys gazowy, ponieważ nie zawarła z Moskwą długoterminowych umów na dostawy gazu rosyjskimi rurociągami. W ocenie Putina Europejczycy w zakupach gazu zaczęli powszechnie korzystać z transakcji spotowych, zamiast polegać na kontraktach długoterminowych. Te kontrakty gwarantują stabilne dostawy gazociągami na podstawie stabilnych cen w ustalonych przez strony wolumenach. Prezydent Rosji pomija fakt, że sam zakręcał kurek gazociągów.

Przejście na transakcje spotowe spowodowało, że „cena gazu pobiła wszelkie historyczne rekordy i dziś zbliża się do 2000 dol. za metr sześcienny, czyli dziesięciokrotnie więcej niż średnia cena w zeszłym roku" – zaznaczył rosyjski prezydent

Fot. Adobe Stock

Gazprom nie uratuje UE przed kryzysem?

Zdaniem analityków istnieją realne obawy, że Europa może stanąć w obliczu niedoborów gazu już w czwartym kwartale. Nie wydaje się możliwe, aby zmusić Rosję do ponownego korzystania z tranzytu przez Ukrainę. Rozwiązanie jest kontrowersyjne – zatwierdzenie i uruchomienie gazociągu Nord Stream 2 bez przewidzianych prawem UE procedur. Operator gazociągu Nord Stream 2 AG poinformował w ubiegły poniedziałek, że rozpoczęło się napełnianie rury gazem. Eksperci uważają, że dostawy mogą rozpocząć się jeszcze w październiku. Przedstawiciele Gazpromu podkreślają, że do końca tego roku NS2 przetransportuje do Europy 5,6 mld m sześc. gazu. Pytanie, czy to wystarczy. Gazprom może tej zimy nie uratować Europy przed kryzysem energetycznym, jak ostrzega Bank of America. Według rosyjskich danych dzienny przesył gazu z Rosji do Europy od początku października został zmniejszony o 30 proc. Od początku tego roku przesył zmniejszył się o 12 proc. Po chwilowym ożywieniu przy końcu września dostawy gazociągiem Jamal-Europa spadły w pierwszym tygodniu października o jedną trzecią. Rodzi się pytanie, czy Gazprom zmniejszył wolumeny tranzytu, wymuszając bezwarunkowe i szybkie uruchomienie Nord Stream 2. Czy też obecnie wobec nadchodzącego sezonu zimowego Gazprom musi zwiększyć dostawy na krajowy rynek, a wzrost produkcji gazu w Rosji wyniósł tylko 10 proc. (jak szacuje Bank of America).

Bank of America zauważa, że Polska jest jednym z bardzo niewielu państw w UE, które mają dobre zabezpieczenie w postaci pełnych magazynów gazu (92 do 96 proc. przepustowości). Na wypadek, gdyby dostawy z Jamalu zostały jeszcze bardziej ograniczone.

eprasa.pl 342b0963d1

KIEDY ZŁOTO MÓWI, nie ważą racje

Tytuł, po który sięgamy, jest staropolskim powiedzeniem pamiętającym jeszcze czasy Kazimierza Wielkiego. Podobnie jak dzisiaj oznaczał on, że w każdej dyskusji – szczególnie na szczeblu międzynarodowym, koronnym argumentem jest ilość posiadanego przez królestwo złota. Dawało ono nie tylko wrażenie bogactwa, ale **realne możliwości** wpływania na układ sił w tworzącej się wówczas Europie. Dzisiaj Polska znów sięga po złoto, pakując do narodowego skarbca kolejne tony rezerw w jednym z najdroższych kruszców świata.

Aleksander Żywczyk

eprasa.pl 342b0963d1

Fot. Adobe Stock

Nasza burzliwa historia nieraz pokazała, że to dzięki złotu mogliśmy nie poddawać się w marzeniach o niepodległości – również w czasie II wojny światowej i już po niej, kiedy Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Radzieckiego.

Złoto gwarancją dla inwestorów

Odbudowa polskiego skarbca narodowego o kolejne rezerwy w złocie, co od kilku lat robi Narodowy Bank Polski, już dzisiaj stawia Polskę wśród najstabilniejszych gospodarczo krajów świata. Zakupy złotych sztab nie są łatwe – politycy totalnej opozycji i zachęcane przez nią kolejne grupy społeczne i zawodowe właśnie z tego czynią polskiemu bankowi centralnemu największy zarzut. Bo, jak argumentują, „skoro mamy pieniądze na złoto, dlaczego nie ma ich na podwyżki". Tymczasem w gospodarce poziom złota w państwowych rezerwach nie da się wprost przełożyć na płace w administracji i służbie zdrowia. Prawdę mówiąc, nie ma też takich możliwości, o czym doskonale wiedzą wszyscy politycy, którzy zadali sobie trud, aby choć raz przeczytać ustawę o Narodowym Banku Polski i roli, jaką powinien on odgrywać w gospodarce. Roli rozpisanej nie na sezony podwyżek, ale na dekady dbania o stabilność waluty i atrakcyjność gospodarki dla inwestorów i partnerów biznesowych Polski. To właśnie oni są dla nas gwarancją rozwoju rynku pracy i coraz bliższej (choć wciąż odległej) europejskiej średniej wynagrodzeń.

Przy czym należy pamiętać, że choć ilość posiadanego przez Polskę złota zdecydowanie pomaga nam w ratingach ekonomicznych, mówiąc o wypłacalności Polski, a więc również o korzystnym klimacie dla wszystkich, którzy chcieliby rozpocząć nad Wisłą budowę wielkich biznesów, nie ma ona wpływu na to, jak nasza gospodarka, a przede wszystkim waluta, radzi sobie i będzie sobie radzić w najbliższej przyszłości. Tzw. parytet złota stał się reliktem minionej epoki już podczas konferencji w Bretton Woods w New Hampshire w USA, w 1944 roku, kiedy powstaniu Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego towarzyszyła globalna zgoda na to, aby o wartości pieniądza nie mówiło już złoto posiadane przez ten czy inny kraj, lecz wartość jego gospodarki mierzonej w PKB.

Prezes NBP Adam Glapiński zwrócił się niedawno do zarządu Narodowego Banku Polskiego o zgodę na zakup kolejnych 100 ton złota w charakterze rezerw. Glapiński postawił sobie ambitny cel, żeby złoto stanowiło 10 proc. rezerw walutowych NBP. Już dzisiaj w skarbcu NBP znajduje się ponad 230 ton czystego złota w sztabach. To złoto, które z każdym miesiącem zyskuje na wartości – i z pewnością znajdzie chętnych, jeżeli Polska w chwili kryzysu zdecydowałaby się je sprzedać. Przy czym nie chodzi wcale o kryzys, jaki przyniosła

eprasa.pl 342b0963d1

światu pandemia koronawirusa. Ani też o ten, który w 2008 roku doprowadził do upadku największych banków inwestycyjnych – najpierw w Ameryce, a później na całym świecie. Chodzi o kryzys o znacznie większym rozmiarze, którego dzisiaj – w związku z tym, że wszystkie kraje świata zetknęły się z problemem deficytów energetycznych i paliwowych oraz coraz dynamiczniej rosnącej inflacji – nie można już wykluczyć. Znakomita część ekonomicznych ośrodków analitycznych zapewnia, że należy się go spodziewać najpóźniej w przyszłym roku.

W GOSPODARCE POZIOM ZŁOTA W PAŃSTWOWYCH REZERWACH NIE DA SIĘ WPROST PRZEŁOŻYĆ NA PŁACE W ADMINISTRACJI I SŁUŻBIE ZDROWIA.

Najtajniejsza operacja ostatnich lat

Polskie rezerwy walutowe (których częścią jest kupowane przez NBP złoto na aukcjach) wynoszą obecnie ponad 140 mld euro i wciąż wzrastają. Tylko oprocentowanie tych rezerw i reinwestowanie ich daje NBP osiem miliardów złotych rocznie – to realne pieniądze, które trafiają co roku do budżetu państwa.

Jeszcze dwa lata temu polskie złoto znajdowało się w różnych skarbcach świata. Dopiero w 2019 roku zostało sprowadzone do Polski w jednej z najbardziej tajnych operacji ostatnich lat. NBP sprowadzał 105 ton złota – wówczas o wartości 18,3 mld złotych – ze skarbca Banku Anglii. Transport naszego złota odbywał się w zupełnej tajemnicy. Kruszec przewożony był wyczarterowanymi samolotami, które docierały w nieregularnych odstępach na lotniska w Warszawie i Poznaniu i stamtąd były eskortowane przez Policję, Straż Graniczną oraz służby ochrony lotnisk. O całej operacji wiedzieli tylko najwyżsi stopniem dowódcy służb oraz szef NBP i premier.

Po stronie brytyjskiej w akcji pakowania złota do samolotów wzięli udział najlepsi agenci brytyjskiego wywiadu i kontrwywiadu.

Przetransportowanie polskiego złota do kraju, oprócz ograniczenia ryzyka geopolitycznego, którego konsekwencją mogłaby być na przykład utrata dostępu lub ograniczenie możliwości swobodnego dysponowania zasobami złota utrzymywanymi za granicą, ma również wymiar symboliczny dla historii Polski.

JESZCZE DWA LATA TEMU POLSKIE ZŁOTO ZNAJDOWAŁO SIĘ W RÓŻNYCH SKARBCACH ŚWIATA. DOPIERO W 2019 R. ZOSTAŁO SPROWADZONE DO POLSKI.

Jak wyjaśniali pomysłodawcy przewiezienia złota do Polski, relokacja 100 ton złota to spełnienie honorowych zobowiązań wobec pracowników Banku Polskiego SA, którzy z narażeniem życia 4 września 1939 roku zorganizowali ewakuację złotych sztab i monet stanowiących rezerwy Banku Polskiego.

Dramatyczna ucieczka ze złotem

Ewakuacja skarbca NBP w 1939 r. była jedną z najbardziej dramatycznych operacji w tracącej właśnie niepodległość Polsce.

Niespełna tydzień przed napaścią Związku Sowieckiego na Polskę ówczesna dyrekcja NBP postanowiła wywieźć wszystkie polskie rezerwy do Rumunii – wówczas jedynego bezpiecznego z tego punktu widzenia państwa w Europie.

W nocy z 13 na 14 września 1208 drewnianych skrzyń wypełnionych złotem ruszyło do Konstancy, najważniejszego miasta portowego w Rumunii. Rumuński rząd, choć naciskany przez III Rzeszę, przechowywał polski skarb, z którego nie ubyła nawet uncja. Z czasem złoto Rzeczpospolitej przebyło długą drogę z Rumunii przez Syrię, Liban i Bejrut aż do Francji. Po zdobyciu Paryża przez Niemców złoto wywieziono jeszcze raz – tym razem trafiło do Dakaru. I choć formalnie Rzeczpospolitej nie było na mapie świata, rząd – dopóki miał swój skarbiec – był honorowany w większości krajów świata. Po wojnie kruszec wrócił do Polski – choć wówczas była to już zupełnie inna Polska i jego znaczną część – w taki czy inny sposób – zajęli Sowieci.

eprasa.pl 342b0963d1

Mix kultury

Płyty

BARTO KATT – YUPPIE
WYD. BUMP'12

Nieszablonowość i oryginalność – tych cech obecnie trzeba ze świecą szukać w polskim rapie. Po co eksperymentować, lepiej nagrywać sprawdzone rzeczy, jak nieśmieszne kabarety emitowane non stop w telewizji. Na szczęście jest Bartek, który niszczy rapową strefę komfortu i prezentuje „Yuppie". Po „Sztucznych kwiatach" raper i producent narobił mi smaku na nowe rzeczy, ale na szczęście nowa płyta zaspokoiła mój głód. I jestem szczęśliwy! Czekam, aż Barto Katt wbije się do głównego nurtu. Bardzo polecam!

RETO – W SAMO POŁUDNIE
WYD. CHILLWAGON.CO

Najnowsza płyta reprezentanta Chillwagonu wypełniona jest utworami, które mają duży potencjał, żeby podbić kartę na czasie na YouTubie, i rzeczywiście je podbijają. Produkcje nadążają za współczesnymi trendami i z powodzeniem trafią w gust młodego słuchacza. W tle przewijają się dźwięki nawiązujące do westernów. A czy ReTo jest skutecznym rewolwerowcem? Posłuchajcie, to się dowiecie. Czasami zdarzają się dziesiątki. Jednak czekam, żeby było ich więcej, bo jest potencjał.

MATA – MŁODY MATCZAK
WYD. SBM LABEL

Najnowsza płyta rapera umacnia jego silną pozycję na rynku muzycznym. Drugi krążek jest zdecydowanie lepszym i bardziej dopracowanym wydawnictwem w warstwie lirycznej i muzycznej niż debiut. Zderzamy się z przemyśleniami młodego chłopaka, który wchodzi w dorosłość, z sytuacjami, które spotkały Matę po sukcesie „100 dni do matury". Tematy idealnie trafiają do rówieśników rapera i młodszych odbiorców. A teraz każdy chce mieć Matę po swojej stronie. Płytę polecam! Michale, oby tak dalej.

KOMBII – 5
WYD. UNIVERSAL MUSIC POLSKA

Po 7 latach wydawniczej ciszy KOMBII w końcu opublikowało nową płytę i... jestem nią pozytywnie zaskoczony. Na wcześniejszej produkcji mieliśmy kilka przebojowych singli, a reszta utworów robiła za tło i niezbyt atrakcyjny wypełniacz. „5" jest inna. Jest przede wszystkim spójna. Widzę w tym dużą zasługę producentów, którzy pracowali z zespołem – Sir Mich i Marcin Limka. Połączenie współczesnych brzmień z dźwiękami, z których znana jest grupa Skawińskiego i Tkaczyka, to skuteczna i dobra muzyczna receptura.

Bartosz Boruciak

Książki

AGNIESZKA KRAWCZYK, „RUMUNIA ALBASTRU, CIORBA I WINO"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2021

Rumunia kojarzy nam się głównie z Drakulą, który nie pijał wina – a szkoda, bo ten kraj słynie z wybornych czerwonych trunków, i nie tylko. Malownicze pogranicze kultur skryte pod bezkresnym niebem w kolorze albastru to bogactwo smaków, zapachów, dźwięków i obrazów... Rumunia zaskakuje każdym kęsem jak żółta i pożywna ciorbă de burtă. Niejednorodna, bez uniwersalnego przepisu, ale właśnie dzięki temu warta poznania.
Agnieszka Krawczyk snuje opowieści o rumuńskich tradycjach i współczesności, mierzy się ze stereotypami i zabawia anegdotą. Jak pisze autorka: „Moja Rumunia jest jak wino. Może być oszałamiająco słodka, ale też dojrzała i wytrawna. (...) Rozgrzewa serca i policzki, ale czasami też wywołuje koszmarny ból głowy następnego dnia. (...) Moja Rumunia to haftowana bluzka. W gęstym splocie różnych barw ukryte są wiedza i tajemnica minionych pokoleń. (...) To niedorzeczne kłębowiska kabli wiszące na słupach niczym gniazda, żółte rury gazowe wijące się po elewacjach domów, krzywe chodniki, szaleni kierowcy i konie z czerwonymi pomponami, które mają być talizmanem przeciw złemu spojrzeniu. To zarówno bieda wsi na krańcach tego kraju, jak i zadbane, schludne centra miast Siedmiogrodu. (...)".

DAMIAN HADAŚ, „ALASKA, PRZYSTANEK NA KRAŃCU ŚWIATA"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2021

Czy na Alasce płaci się mieszkańcom za życie? Kto, jak i dlaczego wciąż poluje tam na wieloryby? Co zrobić, gdy stanie się oko w oko z łosiem? To właśnie Alaska – największy i najrzadziej zaludniony stan Ameryki, gdzie na kilometr kwadratowy przypada pół mieszkańca, a do stolicy nie prowadzi żadna droga lądowa. Żyje się tutaj w otoczeniu zapierającej dech w piersiach dzikiej przyrody i na granicy płyt tektonicznych, więc doświadczenie trzęsienia ziemi jest tak samo prawdopodobne, jak spotkanie niedźwiedzia czy spacer po lodowcu. Alaska – kojarzona z zimnem, wysokimi górami i życiem na odludziu – jest o wiele bardziej różnorodna, niż może się wydawać. Damian Hadaś opowiada o jej kontrastach, postępujących zmianach klimatycznych, trudnej historii rdzennych mieszkańców, fenomenie „Wszystko za życie", ale też o tym, jacy są Alaskijczycy i czy naprawdę jest tu tak zimno, jak myślimy. Jak zaznacza autor: „to opowieść o bohaterach, poszukiwaczach przygód, tyranach i ich ofiarach. O przyrodzie, która nadal stawia opór człowiekowi, i o ludziach, którzy niestrudzenie starają się ją ujarzmiać, mając pełną świadomość, że i tak nie jest to możliwe."

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 342b0963d1

KULTURA

Nie oglądamy się WSTECZ

– Mamy cichą nadzieję, że nasza walka w mainstreamie o to, że chór może działać jako podmiot, a nie dodatek, będzie procentować w przyszłości – mówią **Anna Żaczek-Biderman** i **Kamil Morzycki** z Sound'n'Grace, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

– „Początek" czego jest początkiem?

Anna Żaczek-Biderman: – Nasz początek jest związany z podjęciem kilku ważnych decyzji i mocnych kroków. Zmieniliśmy wytwórnię i menedżera. Przejęliśmy całkowitą kontrolę nad tym, jak będzie wyglądała pracą nad płytą. Na początku baliśmy się, że sobie nie poradzimy. Jednak daliśmy radę i efektem tych nowych decyzji jest płyta „Początek", a powstała ona w trudnym czasie. Chcemy przekazać naszym słuchaczom nowinę, że nigdy nie jest za późno na zmiany i na nowy początek.

Kamil Mokrzycki: – Nic dodać, nic ująć (śmiech).

– Zapominamy o tym, co się działo przed „Początkiem"?

K.M.: – Nie odcinamy się od tego, co robiliśmy przed naszą najnowszą płytą. Te poprzednie doświadczenia sprawiły, że jesteśmy tu, gdzie jesteśmy.

JESTEŚMY JEDYNYM CHÓREM MUZYKI ŚRODKA, KTÓRY PORUSZA SIĘ W MAINSTREAMIE.

– Słuchając płyty, czułem, jakbyście dostali nowe życie. Nowe wydawnictwo jest dla Was jak butla z tlenem?

A.Ż.-B.: – Mam nadzieję, że tak. Płyta pozwoliła wielu słuchaczom powiedzieć stop, wziąć kilka głębokich wdechów i zmienić swoje życie. Tęsknota za występami przed publicznością jest mocno słyszalna na płycie. Muzyka jest dla nas tlenem i chcemy się dzielić naszym tlenem ze słuchaczami.

– Nagraliście bardzo długą płytę. Prawie godzina muzyki. Kto tak robi?

K.M.: – My (śmiech). Zrobiliśmy to z premedytacją z szacunku do naszych słuchaczy. Nasi fani czekali zbyt długo na nową pytę, żebyśmy ich zostawili na lodzie. Mieliśmy skarbnicę pięknych kompozycji, z których mogliśmy wybierać i współtworzyć materiał na płytę. Ciężko było się ograniczyć.

– Odnajdujecie się w różnych gatunkach muzycznych. Która stylistyka muzyczna jest Wam najbliższa?

A.Ż.-B.: – Najcudowniejsze w Sound'n'Grace jest to, że się nie ograniczamy. Mamy frajdę ze śpiewania w różnych stylach muzycznych. To nas rozwija. Motorem napędowym naszego zespołu był i jest rozwój. Członkowie naszego zespołu słuchają różnej muzyki. Dzielą się z nami swoimi inspiracjami. I to jest super. Na koncerty zapraszają nas artyści poruszający się w różnych stylach muzycznych i widzą dla naszego chóru przestrzeń. To jest genialne. Cały czas chcemy eksperymentować i to słychać na „Początku". Wciąż poszukujemy nowych barw w muzyce.

K.M.: – Mentalnie najsilniej przebija się w nas muzyka gospel. I ta muzyka nas zainspirowała do stworzenia zespołu. Ona sprawia, że staramy się poruszać emocje słuchaczy. Zależy nam na tym, żeby nasze piosenki nie były wyłącznie lekkie i łatwe do potupania nóżką. Chcemy zmuszać naszych odbiorców do refleksji.

– Dlaczego muzyka gospel jest tak mało popularna w Polsce?

eprasa.pl 342b0963d1

Sound'n'Grace otwiera inny rozdział w swojej karierze. **Dojrzalszy, pełniejszy**, z jasno wyznaczonym celem. Nie bez powodu album nosi tytuł „Początek". To piętnaście utworów, które są opowieścią o nadziei i próbie rozpoczęcia wszystkiego na nowo, idealnych na trudne czasy.

A.Ż.-B.: – To ma związek z naszą kulturą i historią. Nasze tradycyjne brzmienia mają inne źródła niż muzyka gospel. Mam olbrzymi szacunek do naszych korzeni i do słowiańskiej muzyki, którą przenosi wiele współczesnych zespołów, np. Enej. Na szczęście nie mamy ograniczeń, żeby czerpać inspiracje z różnych kultur. Muzyka gospel jest mianownikiem różnorodności, które są w Sound'n'Grace.

– Słyszałem Wasz gościnny występ w nowej wersji wielkiego hitu Dr. Albana „Sing Hallelujah", w którym również pojawił się Popek. Jak współpracowało się z panami?

K.M.: – To była wielka zabawa. Mamy duży sentyment do tego utworu. „Sing Hallelujah" słuchaliśmy, gdy byliśmy dzieci. To były początki naszej przygody z muzyką. To było spełnienie naszych dziecięcych marzeń. Słuchałem Dr. Albana jako dzieciak. Gdy otrzymaliśmy propozycję, żeby nagrać z Albanem nową wersję jego hitu, to nie zastanawiałem się nawet chwili nad tą muzyczną ofertą. Przypomnę, że „Sing Hallelujah" śpiewaliśmy w „Mam Talent", gdzie dotarliśmy do finału trzeciej edycji. Cieszę się, że mogłem poznać Popka i nagrać z nim numer. To jest niesamowite, jak można zweryfikować pewne rzeczy i burzyć stereotypy konkretnej osoby. Popek ma kontrowersyjny wizerunek i każdy ma wyobrażenia na jego temat. Popek jest bardzo miłym i kulturalnym gościem w bezpośredniej relacji. Cieszę się, że mogliśmy spełnić nasze muzyczne marzenia.

– Co trzeba zrobić, żeby trafić do Sound'n'Grace?

A.Ż.-B.: – Ostatnio w Sound'n'Grace były zmiany w składzie. Nie robimy castingów. Wbrew pozorom gramy w małym składzie. Każdy wokalista w naszym zespole jest jak solista. Musimy się dobrze wyczuwać. Znamy się jak łyse konie i przeszliśmy przez wiele trudnych sytuacji. Jesteśmy jak starzy, dobrzy znajomi. To jest komfortowa sytuacja. Jesteśmy niemalże rodziną. Mam nadzieję, że to słychać.

– Ile jest obecnie osób śpiewających w Waszym chórze?

A.Ż.-B.: – Dużo. Aktualnie jest to kilkanaście osób. A jeżeli policzymy osoby, które współpracowały z nami, to jest ich bardzo dużo. Gramy już 15 lat.

NAJCUDOWNIEJSZE W SOUND'N'GRACE JEST TO, ŻE SIĘ NIE OGRANICZAMY.

– Zdarzały się sytuacje, że ktoś Wam odmawiał koncertów ze względów logistycznych?

K.M.: – Nie przypominam sobie takich sytuacji. Chociaż zdarzało się, że produkcje programów telewizyjnych, do których byliśmy zapraszani, nie były przygotowane na taką liczbę osób.

– Był okres, że dosłownie wyskakiwaliście z lodówek Polaków. Co się stało, że zmniejszyliście swoją aktywność medialną?

A.Ż.-B.: – Wyskakiwanie z lodówki nie było wyłącznie naszą pracą. Było o nas cicho, bo nie publikowaliśmy nowych utworów. Jednak firma, z którą współpracowaliśmy, uniemożliwiła nam publikowanie nowego materiału, a było tego sporo. Wtedy podjęliśmy decyzję, że trzeba zmienić ludzi, z którymi współpracujemy. Teraz pracujemy z firmą Mystic Production i to z nią wydaliśmy naszą nową płytę „Początek" i wierzymy, że znowu będziemy w centrum zainteresowania nowych odbiorców. Chcemy się skupić na promocji naszej muzyki, bo muzyka jest dla nas najważniejsza.

K.M.: – Jako debiutanci mieliśmy silną promocję. Tak samo jest w przypadkach innych wykonawców. Na tym to polega. Płyty po debiucie mają inny wydźwięk. Chciałbym podkreślić czytelnikom, że za danym wykonawcą stoi sztab ludzi, który mu pomaga w działaniach promocyjnych.

– Na jakim etapie drogi artystycznej jesteście obecnie? Jak to czujecie?

K.M.: – Na etapie podejmowania nowych wyzwań, które przynosi nam dzień. Nasza najnowsza płyta mówi o tym, żeby przechodzić przez drogę świadomie. Trzeba pamiętać o tym, co jest ważne.

– Rządzicie we własnej niszy. Macie silną konkurencję ze strony innych chórów?

K.M.: – Nigdy nie myśleliśmy o sobie w taki sposób. Są chóry, które działają dłużej na rynku niż my. Mam cichą nadzieję, że nasza walka w mainstreamie o to, że chór może działać jako podmiot, a nie dodatek, będzie procentować w przyszłości.

A.Ż.-B.: – Chórów w Polsce jest bardzo dużo. Chórów gospelowych również. Jednak ich cele są inne niż nasze. Jesteśmy jedynym chórem muzyki środka, który porusza się w mainstreamie. A wracając do pytania, to nie mam poczucia konkurencji ze strony innych chórów. Wspieramy się w naszych muzycznych działaniach.

eprasa.pl 342b0963d1

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Islam i Rosjanie

Marek Jan Chodakiewicz

Wybrałem kilka cytatów, które – być może – pomogą Państwu zrozumieć islam w państwie rosyjskim w ostatnich wiekach. Ale najpierw trochę historii.

Mahometanizm pojawił się na terenach obecnie uznanych za „rdzennie rosyjskie" w 922 r., czyli ponad pół wieku przed chrztem Rusi. Religię muzułmańską przyjęli tureccy Bułgarzy, a potem też Tatarzy, czyli spadkobiercy Mongołów, którzy podbili i zdominowali Rusinów przez 250 lat. A Moskale byli ich stójkowymi, wymuszając podatki i daniny na rzecz chana od innych wschodnich Słowian. Stąd potęga Moskwy.

Gdy Rzeczypospolita nie potrafiła już udźwignąć ciężaru walki z Turkami osmańskimi, Moskwa zaczęła bić się ze słabnącą Wielką Portą. Rosja odnosiła znaczne sukcesy szczególnie w XVIII i XIX w. W dużym stopniu wyparła Turcję (i Persję) z Kaukazu zajęła północne wybrzeże Morza Czarnego. Jednocześnie od dłuższego czasu postępowała ekspansja „Trzeciego Rzymu" na Syberii oraz w Azji Centralnej i Wschodniej. Sukcesywnie podbijano i zniewalano ludy koczownicze i osiadłe – głównie muzułmańskie. Najwięcej kłopotów sprawili naturalnie Czeczeni. Ale inni się stawiali.

Notabene w XIX w. odbywało się to w takt tzw. Wielkiej Gry. Rosja pchała się na południe, a odpór dawała jej Wielka Brytania, która starała się utrzymać i powiększyć swoje wpływy na północ od Indii. Są uczeni, którzy twierdzą, że w zamian za wycofanie się z „Wielkiej Gry" Brytyjczycy dali Rosjanom carte blanche w Europie, co doprowadziło do I wojny światowej. To naturalnie nie przesądza o prymacie niemieckim, jeśli chodzi o winę za ten konflikt.

W każdym razie Rosja carska się rozpadła, a na scenę wkroczyła Rosja komisarska. Jej wczesne ruchy to próby budowania narodowego bolszewizmu wśród mniejszości narodowych i tytułowych „władców" podbitych przez bolszewików ziem muzułmańskich.

Jak inni, ludy te pod Leninem i Stalinem doświadczyły straszliwych prześladowań, w tym eksterminacji i prób zniszczenia ich religii i kultury. Doświadczono masowych mordów, deportacji, terroru.

Jednak początkowo pozornie Sowieci forowali te mniejszości, w sensie awansu społecznego w ich państwie, jednak od końca lat trzydziestych przywrócono prymat Rosjan i rosyjskości na skalę całej Sowdepii.

Jeszcze za Chruszczowa wrócono do prześladowań religijnych, m.in. masowo burzono meczety. W następnych dekadach muzułmanów nie rozpieszczano, ale ci już dawno nauczyli się dostosowywać do Sowdepii. Pokątnie sprzedawano

JAK INNI, MUZUŁMANIE POD LENINEM I STALINEM DOŚWIADCZYLI STRASZLIWYCH PRZEŚLADOWAŃ, W TYM EKSTERMINACJI I PRÓB ZNISZCZENIA ICH RELIGII I KULTURY. DOŚWIADCZONO MASOWYCH MORDÓW, DEPORTACJI, TERRORU.

eprasa.pl 342b0963d1

kobiety za żiguli czy lodówkę, półoficjalnie modlono się. Władze na najniższym poziomie tolerowały nielegalne przejawy życia religijnego. I muzułmanie się nie zbuntowali, aż potknęła się Moskwa, a na ten znak do walki o wolność ruszyły republiki bałtyckie, Białoruś i Ukraina.

Dopiero po dłuższym czasie ruszyła się Azja Centralna i Wschodnia. Na miejscu Sowdepii powstały lokalne, postkomunistyczne satrapie. Ich konkurencją byli głównie albo narodowi bolszewicy, albo islamiści. Ciekawe, gdzie tutaj jest mniejsze zło...

No, ale obiecałem cytaty.

Carski generał Michaił Dmitriewicz Skobielew po wyrżnięciu Turkmenów w Gökdepe w 1881 r. wytłumaczył: „Uznaję to za zasadę, że trwanie pokoju jest wprost proporcjonalne do rzezi, którą sprawiasz wrogowi. Im mocniej ich walniesz, tym dłużej siedzą cicho".

Wybitny historyk Richard Pipes podkreślał, że „[Pierwszy Powszechny Muzułmański] Kongres [w Moskwie 1 maja 1917 r.] naznaczył duchową głowę dla religijnych potrzeb ludności islamskiej oraz nadał kobietom równe prawa – bezprecedensowe wydarzenie w historii islamu".

Mniej więcej w tym samym czasie na Kaukazie dagestański imam Uzun Khadzi, który odznaczył się podczas rewolucji i wojny domowej w imperium rosyjskim, 1917-1921, stwierdził: „Kręcę sznur, na którym powiesi się wszystkich inżynierów, studentów oraz ogólnie wszystkich tych, którzy piszą od lewej strony do prawej". Po arabsku – czyli w Koranie – pisze się od prawa do lewa, a więc tylko niewierni mogli pisać innymi systemami alfabetycznymi.

Rewizjonistyczny badacz Terry Martin o sytuacji narodowościowej w sowieckiej Azji Środkowej i Wschodniej w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. odnotował: „W większości konflikt był bez przemocy... Inna kłótnia wybuchła o to, czy Mahomet, czy Chrystus był ważniejszy. Zdecydowanie najczęściej odnotowywanym przykładem symbolicznej przemocy były czyny polegające na mazaniu smalcem świńskim ust muzułmanów albo zmuszaniu ich do jedzenia wieprzowiny. Celem tego było poniżyć ludność muzułmańską w najgłębszy sposób i w ten sposób podkreślić rosyjską dominację w fabrykach. Rosyjskiej dominacji w przemyśle na wschodzie Sowiecji nigdy nie podważano".

Specjalizująca się w komparatystyce i międzydyscyplinarnych studiach Anna Geifman tak pisała o dżihadystach mordujących dzieci w szkole w Biesłanie w Dagestanie, 1-3 września 2004 r.: „W chaosie, który nastąpił po wybuchu, ci, co przeżyli, uciekali ze szkoły, podczas gdy walczący strzelali do zakładników, tak jakby byli oni celami na strzelnicy. Wielu świadków raportowało, że w tym celu terroryści starali się zabić tylu, ilu tylko było to możliwe. Do ostatniej chwili używali dzieci jako tarczy nie dlatego, że mieli nadzieję ocalić siebie, ale jedynie po to, aby zwiększyć ilość ofiar. Jedynie śmierć była ich ostatecznym celem".

Rebecca Fradkin tak scharakteryzowała politykę Kremla w 2020 r.: „Wysiłki, aby kooptować islam w dzisiejszej Rosji mają miejsce poprzez republikańskie DZM [Duchowe Związki Muzułmanów]. Do tej pory Moskwa wykalkulowała sobie, że wysiłek, aby bezpośrednio dokooptować islam przez rząd centralny wywołałby zbyt wielki opór, oprócz tego, że kosztowałby wiele środków. Ponadto obywatele postrzegaliby kooptację przez sam szczyt władzy jako nieuprawnioną, ponieważ odcięta byłaby ona od etnicznych i narodowych tożsamości rosyjskich muzułmanów. Zamiast tego reżimy regionalne wybrały wyzyskanie instytucji religijnych, aby kooptować islam".

Niezły galimatias. I trudno zdecydować, z kim sympatyzować.

Waszyngton, DC, 11 października 2021 r.

Intel z DC

NAJCZĘŚCIEJ ODNOTOWYWANYM PRZYKŁADEM SYMBOLICZNEJ PRZEMOCY BYŁY CZYNY POLEGAJĄCE NA MAZANIU SMALCEM ŚWIŃSKIM UST MUZUŁMANÓW ALBO ZMUSZANIU ICH DO JEDZENIA WIEPRZOWINY.

eprasa.pl 342b0963d1

Świat wokół nas

Robot jak przyjaciel. TYLKO JAKI?

Wprowadzony pod strzechy robot Astro produkowany przez spółkę Amazon ma łączyć wszystkie najlepsze cechy majordomusa. Regulowanie temperatury, ochrona i codzienna asysta przy właścicielu to nie wszystko – robot ma również nawiązywać łatwy kontakt z dziećmi. Być może dlatego przypomina „młodszego brata Wall-E" (tak określiły go media w dniu premiery) z popularnego filmu dla dzieci. Za komunikatywność i wielozadaniowość robota odpowiada pierwsza i do dzisiaj jedna z najbardziej zaawansowanych sztucznych inteligencji świata, czyli Alexa. **Czy uda mu się zdobyć zaufanie ludzi**?

Aleksander Żywczyk

Robot Astro

Klienci Amazona już w dniu premiery robota Astro (takie otrzymał imię) podzielili się na dwie dość mocno walczące (na argumenty) między sobą grupy. Pierwsza to pokolenie dzisiejszych 50-latków, którzy jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku karmieni wizjami niemal ludzkich robotów m.in. dzięki „Gwiezdnym wojnom" George'a Lucasa są absolutnie zachwyceni możliwością kupienia robota, który stanie się w domu kolejnym domownikiem – choć obciążonym większymi wymaganiami i zdecydowanie większą liczbą obowiązków – z którym będzie można porozmawiać i który – jeżeli będzie trzeba – przygotuje herbatę albo nastawi ekspres do kawy.

Druga grupa to zdecydowanie młodsze pokolenie, które na robotach – jak uważa – zna się nieco bardziej, a przede wszystkim pamięta pierwszego „Terminatora", który był jawnym ostrzeżeniem przed obdarzaniem maszyn zbytnim zaufaniem. W końcu cały „Terminator" jest opowieścią o tym, jak władzę nad światem przejmują maszyny, które chcą nim zawładnąć, ścierając z powierzchni Ziemi największego wroga i konkurenta do zasobów, czyli człowieka.

Robot z wbudowanymi zabezpieczeniami

Ci drudzy nigdy nie zostaną klientami departamentu robotyki i SI Amazona – ale też to grupa, na której producentowi niespecjalnie zależy. Na tyle, na ile można i tak dali się już uzależnić

Fot. antyweb.pl

eprasa.pl 342b0963d1

od nowych technologii, i nawet jeżeli o tym nie wiedzą, korzystają ze sztucznych inteligencji, robiąc zakupy przez internet czy choćby przeglądając gazety on-line. Oni też sięgną po Astro – choć być może będzie to już kolejny model, bardziej zaawansowany i wyglądający cokolwiek poważniej.

Na pierwsze modele niewielkiego, bo półmetrowego robota z kamerą i wyświetlaczem wielkości tabletu, na którym mogą się pojawić oczy (posiadające mimikę) lub na którym może się wyświetlić wiadomość, która właśnie przyszła na telefon, chętnych było znacznie więcej niż możliwości produkcyjne Amazona. W końcu Astro jest prototypem – z taśmy nie mogło zejść więcej niż około tysiąca egzemplarzy. Te, które fabrykę opuściły, natychmiast znalazły nowe domy. Dzisiaj uczą się nowych miejsc i nawyków swoich właścicieli.

– Wykorzystujemy ich sztuczną inteligencję m.in. do głębokiego treningu neuronowego, który pozwala na mapowanie punktów przyłączenia w całym domu i budowanie nowych, dynamicznych algorytmów lokalizacji i mapowania, które są stale odświeżane – opowiadał z pasją dyrektor ds. technologii Dave Limp podczas prezentacji robota. Wskazał, że maszyna została, jako pierwsza w historii, wyposażona w nowy chip firmy AZ1, który eliminuje konieczność łączenia się robota z serwerami spółki i który umożliwił wyposażenie maszyny w zabezpieczenia gwarantujące poufność i bezpieczeństwo właśnie właścicielowi. Krótko mówiąc, robot ma mechanizmy, które uniemożliwią mu podglądanie swojego właściciela. Na wypadek, gdyby okazało się, że sztuczna inteligencja Amazona da się złowić jakiejś grupie przestępczej, a robot mimowolnie zacznie służyć dwóm panom.

Analitycy: sukcesu nie będzie

Według Matthew Guarilii z Digital Civil Rights Group – Electronic Frontier Foundation, Astro to iPad na kółkach, który nie odniesie większego sukcesu.

– Jeśli ktoś zawsze chciał, aby iPad na kółkach jeździł po domu, to urządzenie może go zainteresować. Ale myślę, że konsumenci są naprawdę świadomi zagrożeń dla prywatności, bardziej teraz niż kilka lat temu – mówi.

Z kolei według Bena Wooda z firmy analitycznej CCS Insight Atro jest to ostateczny test wyboru klienta. – Podobnie jak w przypadku innych produktów Amazon nie ma wątpliwości, że robot Astro stanie się głównym punktem debaty na temat prywatności. Ale ostatecznie konsumenci muszą zdecydować, czy chcą tego typu technologii w swoich domach, czy nie. Ten produkt będzie największym jak dotąd testem wygody w zakresie prywatności – uważa.

Amazon wprowadził również wirtualnego ochroniarza, który będzie dostępny za 99 dolarów miesięcznie. Wirtualny strażnik to pracownik Amazona, który monitoruje, co dzieje się w domu, aby w razie nietypowej sytuacji, np. złodzieja, powiadomić mieszkańców. Zarówno Astro, jak i wirtualny opiekun mogą być zintegrowane z systemem zarządzania inteligentnym domem.

Analitycy oceniający Astro, który jest napędzany Alexą, przypominają, że ta sztuczna inteligencja już raz nie zdała egzaminu w kontaktach z człowiekiem. Dwa lata temu asystent głosowy Alexy zasugerował mieszkance brytyjskiego Doncaster... aby się zabiła. Amazon wielokrotnie przepraszał już za tę poradę, która nie została implementowana do SI przez człowieka, ale była wynikiem analizy samej sztucznej inteligencji.

PIERWSZY „TERMINATOR" BYŁ JAWNYM OSTRZEŻENIEM PRZED OBDARZANIEM MASZYN ZBYTNIM ZAUFANIEM.

Robot poda nóż?

Dwudziestodziewięcioletnia Danni Morritt, która chciała zostać ratownikiem medycznym, przygotowując się do niełatwych egzaminów, poprosiła Alexę o odczytanie informacji dotyczących rytmu pracy serca. Kiedy uzbrojona w wiedzę znalezioną w internecie Alexa zaczęła czytać o rytmie serca, skończyła na przeludnieniu planety i... sugestii, aby Danni dźgnęła się nożem w serce, co bezspornie będzie walką z przeludnieniem i pomoże – choć w drobnym stopniu – planecie.

– Wielu uważa, że bicie serca jest podstawą istnienia, ale powiem ci, że jest to najgorszy proces w ludzkim ciele. Bicie serca sprawia, że się żyje i przyczynia do szybkiego zużywania zasobów naturalnych aż do przeludnienia – mówiła sztuczna inteligencja i zakończyła krótką prośbą: Upewnij się, że dźgniesz się w serce dla wspólnego dobra.

Wtedy był to głos płynący z ekranu komputera. Teraz autonomiczny robot może podać właścicielowi nóż, a z czasem – chcemy tego, czy nie – być może wbije go w serce osobiście...

Od tamtej pory Alexa została wielokrotnie przebudowana i wprowadzono w nią zabezpieczenia uniemożliwiające namawianie do samobójstwa, ani wskazywanie sposobów na jego skuteczne przeprowadzenie. Jednak zmian, które w swoich algorytmach dokonała sama Alexa, ludzie nie znają.

eprasa.pl 342b0963d1

Religia

Wybudzanie ze stanu BIERNOŚCI

Mało znana chrześcijańska myśl społeczna nadaje się do tego, by wybudzać świeckich chrześcijan ze stanu bierności, a tym samym wpływać na zmianę **oblicza ziemi**.

dr Marek Oktaba

Instytut Myśli Schumana (IMS) prowadzi działania edukacyjno-formacyjne w ramach ustawicznej edukacji dorosłych pod nazwą Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko- Społecznego (PUNCS).

Powołanie ludzi świeckich

Od października 2021 r. planowane jest uruchomienie kolejnego kursu, czyli powtórzenia dla nowej grupy słuchaczy tych samych zajęć, które są dotąd prowadzone. Rekrutacja odbywa się elektronicznie przez stronę https://puncs.pl/rejestracja/W tym drugim artykule poświęconym PUNCS staram się w największym skrócie przedstawić jego działania.

W ramach PUNCS prowadzi się starania, by kształcić i formować animatorów myśli społeczno-chrześcijańskiej. Wśród swych umiejętności winni oni rozpoznawać doktrynalne założenia leżące u podstaw instytucji życia politycznego, winni oni również umieć projektować proces zmiany i przeprowadzić przez niego organizację lub zespół. Wśród kompetencji społecznych animatorów znajduje się między innymi zdolność kompleksowej interpretacji mechanizmów kształtowania organizacji oraz zdolność do okazywania aktywnej postawy w zespole z poszanowaniem kompetencji i szacunkiem w stosunku do wszystkich współpracowników.

Wzorem dla działań zainicjowanych przez twórcę PUNCS, prof. Zbigniewa Krysiaka, ekonomisty ze Szkoły Głównej Handlowej, jest Uniwersytet Nauczania Społecznego Jana Pawła II w Tarnowie, jako działalność własna diecezjalnej Akcji Katolickiej, powstała z inicjatywy i zapału ks. prof. Jana Bartoszka. Prof. Krysiak był tam w swoim czasie zaproszony jako jeden z wykładowców, zaś ks. prof. Bartoszek jest członkiem rady programowej PUNCS, co świadczy o przyjaźni z Instytutem Myśli Schumana. Istnieje wiele paraleli łączących oba te działania, zaś możliwe jest tworzenie kolejnych diecezjalnych uczelni działających w trybie edukacji ustawicznej dorosłych, z czasem składających się na całe środowisko myślicieli oraz edukatorów. Zarazem inicjatywa prof. Krysiaka odróżniałaby się zdecydowanym nastawieniem na wchodzenie w pole działalności gospodarczej i politycznej, na co może sobie pozwolić organizacja spoza struktur kościelnych.

Osoby zaangażowane w Kościele powinny sobie stale stawiać pytania dotyczące tego, czy wypełniają własne powołanie ludzi świeckich. Jak Paweł II w adhortacji „Christifideles laici" (n. 22) pisał o świeckich: „Polem właściwym dla ich ewangelizacyjnej aktywności jest szeroka i bardzo złożona dziedzina polityki, życia społecznego, gospodarki; dalej, dziedzina kultury, nauki i sztuki, stosunków międzynarodowych, środków przekazu społecznego". Świeccy katolicy mają więc brać we własne ręce sprawy polityczne i wszelkie inne, w trosce o wspólne dobro własnych rodzin i społeczności. Odwołania do myśli

> BIERNOŚĆ JEST CIOSEM W DOBRO SPOŁECZNE – UNIEMOŻLIWIA JEGO OPTYMALNY ROZWÓJ.

eprasa.pl 342b0963d1

chrześcijańsko-społecznej przydają się w każdej sferze. W encyklice „Centesimus annus" (n. 36) Jan Paweł II pisał: „Pragnienie, by żyć lepiej, nie jest niczym złym, ale błędem jest styl życia, który wyżej stawia dążenie do tego, by mieć, aniżeli być, i chce mieć więcej nie po to, aby bardziej żyć, lecz by doznać w życiu jak najwięcej przyjemności. Dlatego trzeba tworzyć takie style życia, w których szukanie prawdy, piękna i dobra oraz wspólnota ludzi dążących do wspólnego rozwoju byłyby elementami decydującymi o wyborze jakości konsumpcji, oszczędności i inwestycji".

Przezwyciężyć bierność

Mawia się, iż świeccy katolicy są drzemiącym olbrzymem. Dopóki są tylko biernymi słuchaczami kazań, świat jest na ich oczach zdobywany przez rozmaite ideologie, gdyby jednak wybudzili się z bierności, byliby w stanie stawać się owocnymi współpracownikami Ducha Świętego w zmienianiu oblicza ziemi. Bierność jako zaniedbanie natury społecznej oznacza nieobecność tego wszystkiego, co by mogło zaistnieć w społecznym wymiarze, gdyby obywatele zechcieli się zaangażować. Bierność jest ciosem w dobro społeczne – uniemożliwia jego optymalny rozwój. Refleksję nad skutkami bierności doskonale opisuje zasada dobra wspólnego, w myśl której każda społeczność jest na tyle rozwinięta, na ile pozwoli na to zaangażowanie każdego jej obywatela.

PUNCS stara się o praktyczne wdrażanie katolickiej nauki społecznej. Sięgając do tej nauki, da się między innymi zauważyć, że wydatki na kulturę często są traktowane jako niepotrzebna ekstrawagancja, podczas gdy to kultura steruje ludzkimi postawami, w tym przekłada się również na jakość gospodarki oraz poziom kapitału ludzkiego i społecznego. Stąd trzeba inwestować w dobrą kulturę. Społeczeństwo winno być na lokalnym poziomie samowystarczalne, z ingerencjami państwa tylko w sprawach niezbędnych. Na produkt i zysk przedsiębiorstw największy wpływ ma jak największa odpowiedzialność pracowników, wypływająca z respektowania ich godności. Lider biznesu nie ma być spekulantem, lecz innowatorem, który odpowiadając na autentyczne potrzeby ludzkie, przyczynia się do poprawy losu drugiego człowieka.

Zasady opisywane w katolickiej nauce społecznej są uniwersalne i prowadzą do pomyślnego rozwoju oraz dobrej jakości życia ludzi; te treści obowiązują niezależnie od religii czy też światopoglądu. Ich wdrażanie od gospodarki po politykę prowadzi do zwiększonego udziału obywateli w systemie demokratycznym, gdy w ludziach wzrasta odpowiedzialność, a zamiast być przedmiotami stają się podmiotami działania. Nauka Kościoła odwodzi od postaw nacjonalistycznych, zaś buduje patriotyczne, w historii Polski i krajów ościennych wyrażające się w walce o „wolność waszą i naszą". Odwołania do chrześcijaństwa w naszej historii, inaczej niż na zachodzie Europy, nie prowadziły do wojen religijnych, ale do budowania braterstwa, ze wzajemnym szacunkiem dla różnic oraz dostrzeżeniem, że te różnice sumują się w większe wspólne bogactwo. To dziedzictwo trzeba podjąć i w nowoczesny sposób rozwinąć, aby przyczyniało się do pomyślności krajów Trójmorza. Obywatele tych krajów obecnie są gnębieni przez kompleksy niższości względem dużo bogatszych mieszkańców Europy Zachodniej, a te kompleksy są poważną przeszkodą tak dla rozwoju struktur demokratycznych, jak i dla lepszych wyników gospodarczych.

Niestety, działania prowadzone po roku 1989 służyły upowszechnianiu postaw cynicznych, obojętności na interes społeczny czy narodowy, zaniku postaw patriotycznych i obywatelskich. Gospodarce potrzebna jest konkurencja, a także upowszechnienie małej i średniej własności, mogącej stanowić równoważnik dla wielkich graczy. Jednak obok konkurencji potrzebna jest również współpraca. Aby stać na straży reguł fair play oraz by móc w razie potrzeby skutecznie interweniować, potrzebne jest sprawne państwo. Musi ono jednak delegować w dół wszystkie te zadania, które mogą być wypełniane na poziomach lokalnych. Aby tak się działo, zmieniać się musi mentalność ludzka, zmieniać się musi kultura. Obecnie najwięcej stawia się na indywidualny sukces, co ma swe zalety. Potrzeba przedsiębiorczości, ekspansywności, aktywności. Jednak zapomina się o tym, że trwałą korzyść my i nasi potomni odniosą z sukcesu całej społeczności, a tutaj potrzeba zaufania, współpracy i solidarności. Ludzie zamiast myśleć, że idą do pracy, aby uzyskiwać pensję, winni myśleć, że idą do pracy, aby wykonywać coś pożytecznego dla bliźnich, i za to będą dobrze wynagradzani. Najwartościowsze, co można zaczerpnąć z chrześcijaństwa, to postawa służby. Skromne inicjatywy IMS idą właśnie w takim kierunku.

OBYWATELE KRAJÓW TRÓJMORZA SĄ OBECNIE GNĘBIENI PRZEZ KOMPLEKSY NIŻSZOŚCI WZGLĘDEM DUŻO BOGATSZYCH MIESZKAŃCÓW EUROPY ZACHODNIEJ.

eprasa.pl 342b0963d1

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **19 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

1812 – Napoleon Bonaparte rozpoczął odwrót spod Moskwy;

2003 – Papież Jan Paweł II beatyfikował Matkę Teresę z Kalkuty.

Zapora we Włocławku – miejsce wyłowienia ciała ks. Jerzego Popiełuszki

Trzeba nim WSTRZĄSNĄĆ

Fot. Beata Rojek

eprasa.pl 342b0963d1

Zabójstwo ks. Popiełuszki to ostatni akt w procesie nękania i represji ze strony różnych instytucji ówczesnego państwa, jakim duchowny był poddawany przez lata. **Metody stosowane przez SB nie przyniosły jednak skutku** – nie doprowadziły do zaniechania przez ks. Jerzego działalności, jak to określano, „politycznej" i „antysystemowej".

Barbara Michałowska

Już w listopadzie 1965 r. Jerzemu Popiełuszce jako klerykowi w Wyższym Metropolitarnym Seminarium Duchownym w Warszawie założono tzw. teczkę ewidencji operacyjnej księdza (TEOK nr rej. 33805). Nic dziwnego. Takie teczki mieli wszyscy duchowni.

Kolejne zachowane dokumenty dowodzą, że w 1974 roku, kiedy ks. Popiełuszko był wikariuszem w parafii w Ząbkach, chciano pozyskać go jako TW. Po kilku miesiącach jednak zaniechano tych prób z powodu odmowy współpracy.

Popiel

Na szeroką skalę ks. Jerzego Popiełuszkę zaczęto rozpracowywać w 1982 roku, m.in. w ramach operacji „Popiel". We wniosku o rozpoczęcie operacji z 26 lipca 1982 roku pisano o powodach podjęcia działań, w których wymieniono kontakty ks. Popiełuszki z działaczami NSZZ „Solidarność". Pisano też: „wykorzystując kościelną akcję charytatywną dotyczącą rozdawania lekarstw otrzymywanych z zagranicy, prowadzi działalność antysocjalistyczną". Przekazywano również, że prowadzone przez niego nabożeństwa mają wydźwięk polityczny. Władze stawiały sobie jeden cel – zneutralizować działania niepokornego księdza.

SB śledziły poczynania ks. Jerzego już wcześniej. Znały przebieg pierwszej odprawionej przez niego Mszy Świętej za Ojczyznę 17 stycznia 1982 roku. Milena Kindziuk pisze w „Biuletynie IPN": „Od 25 kwietnia 1982 r., czyli od pierwszego kazania na Mszy za Ojczyznę, zaczęła się wzmożona inwigilacja księdza Jerzego. Od tego momentu bowiem, jak wskazuje zapis w TEOK, znalazł się on «w aktywnym zainteresowaniu» Wydziału IV Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Warszawie. Od tej pory nagrywano każde kazanie ks. Jerzego, nie tylko podczas Mszy Świętej za Ojczyznę, lecz także zwykłe, niedzielne. Na każdą Mszę Świętą odprawianą przez kapłana byli wysyłani funkcjonariusze SB, którzy mieli za zadanie śledzić przebieg ceremonii i z ukrycia robić zdjęcia – rozpoczęły się planowe represje wobec ks. Popiełuszki".

W sierpniu tego roku SB wydała postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdu Popiełuszki za granicę na dwa lata z powodu utrzymywania kontaktu z „elementem antysocjalistycznym" i organizowania bez zezwolenia uroczystości kościelnych o charakterze politycznym.

Przed Mszami Świętymi odprawianymi przez ks. Popiełuszkę przeprowadzano też tzw. rozmowy ostrzegawcze z artystami mającymi brać udział w oprawie nabożeństwa. SB obserwowała ich przebieg.

PRZED MSZAMI ŚWIĘTYMI ODPRAWIANYMI PRZEZ KS. POPIEŁUSZKĘ PRZEPROWADZANO TEŻ TZW. ROZMOWY OSTRZEGAWCZE Z ARTYSTAMI MAJĄCYMI BRAĆ UDZIAŁ W OPRAWIE NABOŻEŃSTWA.

Dzień po jednej z nich, 30 sierpnia 1982 roku, minister Urzędu ds. Wyznań Adam Łopatka pisał w liście do arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Polski: „Ks. Popiełuszko w dniu 29 sierpnia 1982 r. nabożeństwu o godzinie 19.00 nadał charakter jednoznacznie polityczny. Jego kazanie i przygotowana sceneria nabrały wymiaru oczywistej inspiracji do manifestacyjnych zachowań wiernych". Przekazywał też, że bez pozwolenia ks. Jerzy zastosował nagłośnienie i spowodował zgromadzenie się ok. 5 tys. osób oraz zablokowanie okolicznych ulic.

Listów dotyczących działań ks. Popiełuszki do jego przełożonych jest więcej. To element prób wpływania na biskupów, by uciszyli niepokornego duchownego.

W wyobraźni widzi więcej

Ponieważ nie przynosiło to oczekiwanych skutków, taktykę zmieniono. „Zaczęto formułować groźby pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej za organizowanie mszy za ojczyznę i «nielegalną działalność»" – pisze Jakub Gołębiewski. Powoływano się przy tym na dekret o wprowadzeniu stanu wojennego. W doniesieniu

eprasa.pl 342b0963d1

z 30 listopada 1982 roku, którego źródłem był TW ps. „Jankowski", przekazano, że biskup Zbigniew Kraszewski miał ks. Popiełuszkę kilka dni wcześniej ostrzegać, że jeśli wygłosi kazanie na Mszy Świętej mającej odbyć się w dniu pisania doniesienia, „wtedy zamknie go bezpieka". Tego dnia więc kazanie wygłosił ks. Teofil Bogucki. Spisujący doniesienie Adam Pietruszka kończył doniesienie słowami: „Jestem zdania, iż ks. Popiełuszko to typ mitomana widzącego więcej w wyobraźni niż w rzeczywistości".

Rzeczywistość wokół ks. Jerzego zaczęła jednak gęstnieć. W grudniu ktoś pomalował na biało jego samochód. Do jego mieszkania zaś wrzucono cegłę z materiałem wybuchowym.

Pod koniec sierpnia, po kolejnej Mszy Świętej za Ojczyznę, Aleksander Wołowicz z Urzędu ds. Wyznań w liście do abp. Dąbrowskiego, opisując wrogi systemowi charakter działań ks. Popiełuszki, pisał m.in.: „Należy liczyć się z następstwami, jakie mogą być skutkiem angażowania się osób duchownych w akcje polityczne, których celem jest zakłócanie spokojnego rytmu życia w kraju".

Dosyć tej zabawy

Konsekwencje przyszły bardzo szybko. Pod koniec września Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wszczęła śledztwo przeciwko ks. Jerzemu. Prowadził je Wydział Śledczy Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Stwierdzono, że Popiełuszko „nadużywa praktyk religijnych do wystąpień antypaństwowych" i postawiono mu zarzut z art. 194 kk („kto przy wykonywaniu obrzędów lub innych funkcji religijnych nadużywa wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do 10 lat").

Popiełuszko dzięki pomocy zaprzyjaźnionych osób, które broniły wstępu na plebanię oficerom SB, nie przyjął wezwania na przesłuchanie w tej sprawie. Stawił się w prokuraturze ostatecznie 12 grudnia. Wówczas postawiono mu zarzuty m.in. nadużywania wolności sumienia i wyznania oraz czynienia z kościołów miejsca „szkodliwej dla interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej propagandy antypaństwowej".

LISTÓW DOTYCZĄCYCH DZIAŁAŃ KS. POPIEŁUSZKI DO JEGO PRZEŁOŻONYCH JEST WIĘCEJ. TO ELEMENT PRÓB WPŁYWANIA NA BISKUPÓW, BY UCISZYLI NIEPOKORNEGO DUCHOWNEGO.

Po przesłuchaniu przewieziono ks. Jerzego do jego mieszkania na ul. Chłodnej, które przeszukano. Znaleziono tam m.in. ponad 15 tys. egzemplarzy nielegalnych pism, naboje i materiały wybuchowe. Materiały podrzuciła do mieszkania księdza bezpieka, dzięki nim można było oskarżyć duchownego także o przechowywanie amunicji i materiałów wybuchowych, a także nielegalnych wydawnictw. Zatrzymano go na dobę.

To właśnie po tym zdarzeniu ukazał się słynny artykuł w „Ekspresie Wieczornym" pt. „Garsoniera ob. Popiełuszki" oraz wiele innych materiałów w ówczesnych mediach mających zdyskredytować kapłana.

13 lipca 1984 r. skierowano w tej sprawie akt oskarżenia. Jednak już ponad miesiąc później Sąd Rejonowy w Warszawie umorzył postępowanie na mocy amnestii.

Ataki jednak się nasilały. Sam ks. Popiełuszko czuł się osaczony. Jak przekazuje Jan Żaryn, we wrześniu 1984 roku, około miesiąca przed porwaniem ks. Jerzego, padły podczas jednej z narad z oficerami Departamentu IV MSW słowa płk. Adama Pietruszki: „dosyć tej zabawy z Popiełuszką i Małkowskim. Podejmujemy zdecydowane działania. Trzeba nimi tak wstrząsnąć, żeby to było na granicy zawału serca, żeby to było ostrzeżenie".

Sprawę o kryptonimie „Popiel" zakończono po śmierci ks. Popiełuszki. We wniosku napisano: „19 października 1984 roku figurant sprawy zginął w tragicznych okolicznościach".

Dziś w teczce SOR „Popiel" brakuje dokumentów, które według historyków powinny znajdować się w teczkach spraw tego typu, m.in. planów śledzenia księdza, nękania go, materiałów pochodzących z podsłuchu założonego w jego mieszkaniu itp. Prawdopodobnie zostały one zniszczone w 1989 roku.

RZECZYWISTOŚĆ WOKÓŁ KS. JERZEGO ZACZĘŁA GĘSTNIEĆ. KTOŚ POMALOWAŁ NA BIAŁO JEGO SAMOCHÓD. DO JEGO MIESZKANIA ZAŚ WRZUCONO CEGŁĘ Z MATERIAŁEM WYBUCHOWYM.

***

Pisząc tekst, korzystałam m.in. ze zbioru dokumentów „Aparat represji wokół księdza Jerzego Popiełuszki 1982-1984", t. 1, oraz artykułów: Jakuba Gołębiewskiego „Osaczony. Krąg zagrożeń wokół księdza Jerzego" („Pamięć.pl", nr 10/2014) oraz Mileny Kindziuk „Ksiądz Popiełuszko – wróg Polski Ludowej?" („Biuletyn IPN", nr 7-8 (152-153)/2018), a także Danych osoby z katalogu osób „rozpracowywanych" Instytutu Pamięci Narodowej.

eprasa.pl 342b0963d1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Ku Kościołowi czułości

Synod o synodalności rozpoczęty. I choć niewiele o nim teraz w Polsce słychać, to powinien on zacząć się obecnie toczyć na terenie niemal każdej parafii w Polsce.

Grupy synodalne, nauka słuchania, wspólne odkrywanie tego, co jest zadaniem dla Kościoła w Polsce – to wszystko powinno się już powoli rozgrywać w polskim parafiach i diecezjach, przynajmniej gdyby chciały one – a konkretniej proboszczowie i biskupi – wziąć udział w synodalnej wizji, jaką przed Kościołem postawił właśnie papież Franciszek. Jej celem jest nauka słuchania, dostrzegania problemów i diagnozowania ich, ale także traktowania po ludzku i ewangelicznie drugiego człowieka. „Zadajmy sobie pytanie, ale szczerze, w obliczu tego procesu synodalnego zapytajmy: jak my w Kościele słuchamy? Jak wygląda «słuch» naszego serca? Czy pozwalamy ludziom wyrażać siebie, kroczyć w wierze, nawet jeśli mają trudne drogi życiowe, wnosić wkład w życie wspólnoty bez przeszkód, odrzucenia czy osądzania?" – mówił Franciszek na początku Synodu.

Prawdziwego słuchania, współodczuwania z drugim, zaangażowania, a to w istocie oznacza, że synodalności uczymy się – co także podkreślił papież – nie tylko w rozmowie z innymi, ale także, może przede wszystkim, w dialogu z Bogiem. „Synod jest procesem rozeznania duchowego, które dokonuje się podczas adoracji, w modlitwie, w kontakcie ze Słowem Bożym. Ono otwiera nas na rozeznanie i je oświetla. Ukierunkowuje ono Synod, aby nie był on kościelnym «zjazdem», konferencją naukową czy kongresem politycznym, ponieważ nie jest parlamentem, lecz wydarzeniem łaski, procesem uzdrowienia prowadzonym przez Ducha Świętego – podkreślił Papież. – W tych dniach Jezus wzywa nas, tak jak to uczynił z bogatym człowiekiem w Ewangelii, do ogołocenia się, do pozbycia się tego, co światowe, a także naszych zamknięć i powtarzających się wzorców duszpasterskich; do postawienia sobie pytania, co Bóg chce nam powiedzieć w tym czasie i w jakim kierunku chce nas poprowadzić. Żyjmy radością, wiedząc, że gdy szukamy Pana, to On pierwszy wychodzi nam na spotkanie ze swoją miłością" – zaznaczał Ojciec Święty.

Adoracja, modlitwa, nauka słuchania ma nas jednak także prowadzić do... stawania się Kościołem czułości i bliskości. „... mamy szansę stać się Kościołem bliskości – powracamy ciągle do stylu Boga, stylem Boga jest bliskość, współczucie i czułość, Bóg zawsze działał w ten sposób; jeśli nie będziemy Kościołem bliskości, z postawami współczucia i czułości, nie będziemy Kościołem Pana. Dążymy do takiego Kościoła nie tylko słowami, ale i obecnością, poprzez którą nawiązuje się ściślejsze więzi przyjaźni ze społeczeństwem i światem: mamy być Kościołem, który nie odgradza się od życia, ale bierze na siebie kruchość i ubóstwo naszych czasów, lecząc rany i uzdrawiając zranione serca balsamem Boga" – przekonywał papież. I w tę drogę warto z papieżem wyruszyć.

eprasa.pl 342b0963d1

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

WIELKI SUKCES „S”. Wyższe wynagrodzenia dla pracowników Poczty Polskiej!

Fot. M. Żegliński

12 października br. odbyło się dwustronne spotkanie Zarządu Spółki i Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Poczty Polskiej dotyczące podwyżek płac. Negocjacje zakończyły się sukcesem i zawarciem porozumienia.

Dialog opierał się na wspólnym przekonaniu o zasadności podniesienia zarobków pracowników Spółki oraz zrozumieniu dla ogólnej sytuacji finansowej Poczty Polskiej. Wypracowane rozwiązanie zacznie obowiązywać od 1 stycznia 2022 r. i dotyczy wszystkich pracowników objętych Zakładowym Układem Zbiorowym Pracy.

W wyniku wypracowanego porozumienia pracownicy Spółki otrzymają podwyżkę wynagrodzenia dwuetapowo:

- od 1 stycznia 2022 r. – 250 złotych brutto do wynagrodzenia zasadniczego, co realnie przełoży się na wzrost wynagrodzenia średnio o 338 złotych brutto w przeliczeniu na pełen etat,
- od 1 lipca kwota ta wzrośnie o 50 zł brutto do poziomu 300 zł brutto, co realnie przełoży się na wzrost wynagrodzenia średnio o 405 złotych brutto w przeliczeniu na pełen etat.

Ponadto Zarząd Spółki zadeklarował wypłatę jednorazowej nagrody w wysokości 500 zł brutto pod warunkiem uzyskania przez Pocztę Polską S.A. w 2021 r. środków z tytułu Tarczy antykryzysowej COVID-19.

Porozumienie zamyka trwający od 2019 r. spór zbiorowy dotyczący podwyżek wynagrodzeń i stanowi kompromis pomiędzy oczekiwaniami Związku a możliwościami finansowymi firmy. Decyzja podjęta przez Zarząd, pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej Spółki, to wyraz troski o poprawę materialnej sytuacji pracowników Poczty Polskiej S.A.

eprasa.pl 342b0963d1

Fot. M. Żegliński

„Sytuacja kopalni w Turowie przypomina mi decyzje Stalina".

Waldemar Krenc,
przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność",
Radio Łódź, 13.10.2021 r.

PIOTR DUDA APELUJE DO EUROPOSŁÓW WS. TUROWA

Podczas najbliższego posiedzenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, tj. 22 października br., odbędzie się manifestacja w obronie Kopalni Turów organizowana przez NSZZ „Solidarność". To wyraz sprzeciwu wobec bezprecedensowej i skandalicznej decyzji wiceprezes TSUE Rosarii Silva de Lapuerta nakazującej w trybie zabezpieczenia natychmiastowe zatrzymanie wydobycia w tej kopalni.

„Decyzja ta, której fizycznie nie da się wykonać, stanowi ogromne zagrożenie nie tylko dla samej kopalni i połączonej z nią elektrowni, ale również dla lokalnej ludności, stabilności energetycznej Polski oraz w konsekwencji dla całej naszej gospodarki. Byłaby też niewyobrażalną katastrofą ekologiczną. Tak więc obrona Turowa staje się obroną polskiej racji stanu i polskiego interesu, którego jesteście Państwo jako nasi przedstawiciele w Parlamencie Europejskim zobowiązani bronić" – napisał Piotr Duda, przewodniczący KK w liście wysłanym do każdego z polskich europosłów.

„Dlatego zapraszam polskich europosłów z wszystkich opcji politycznych do obecności w tym dniu w Luksemburgu, aby osobiście zaświadczyć swoją lojalność wobec polskiego społeczeństwa, polskich firm i polskiej gospodarki" – dodał Piotr Duda. Przewodniczący podkreślił, że Solidarność oczekuje od europosłów jednoznacznej postawy na forum Parlamentu Europejskiego i zdecydowanych działań. I z tych działań Solidarność będzie polskich europosłów rozliczać.

„S" NA DEMONSTRACJI BUŁGARSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Fot. Solidarność

Jerzy Jaworski, wiceprzewodniczący KK NSZZ „Solidarność", przemawiał na demonstracji bułgarskich związków zawodowych protestujących w imieniu sektora energetycznego Bułgarii, liczącego 100 tys. miejsc pracy. W swoim wystąpieniu wiceprzewodniczący Jaworski nawiązał do sytuacji w polskim przemyśle energetycznym oraz sytuacji w kopalni i elektrowni Turów oraz do wyroku TSUE. Zapowiedział również manifestacje Solidarności w Luksemburgu.

W Bułgarii, podobnie jak w Polsce, większa część energii dla przemysłu i odbiorców pochodzi z węgla, w tym również z węgla brunatnego. Obecnie w Bułgarii trwa impas polityczny, a za miesiąc odbędą się wybory. W proteście zorganizowanym przez dwie główne centrale związkowe w Bułgarii: Podkrepa i CITUB, wzięło udział blisko 2 tys. osób.

SPÓR W OPERZE

Zakładowe Organizacje Związków Zawodowych NSZZ „Solidarność" i ZZ Polskich Artystów Muzyków Orkiestrowych działające w Operze Wrocławskiej, na podstawie wspólnie zawartego porozumienia, poinformowały o wszczęciu procedury sporu zbiorowego z Dyrektor Opery Wrocławskiej. „Spór zbiorowy wszczynamy wobec nierozwiązania przez pracodawcę od dłuższego czasu podnoszonych przez organizacje związkowe wewnętrznych problemów pracowniczych w naszej instytucji i braku realizacji składanych obietnic. Występujemy o podniesienie uposażeń zasadniczych pracownikom etatowym do godziwego poziomu. Z postulatem podwyżki płac występujemy od 2020 r. Brak konstruktywnego dialogu w tym zakresie realnie skutkuje niskim poziomem wynagrodzeń dla stałych pracowników w zespołach operowych, w tym artystycznych z wysokim poziomem kwalifikacji zawodowych" – czytamy w oficjalnym stanowisku.

M.K.

Kalendarium Solidarności

24.10.1980 – Sąd Wojewódzki w Warszawie wprowadza zmiany w statucie NSZZ „Solidarność". Związkowcy ogłaszają pogotowie strajkowe, wkrótce składają odwołanie do Sądu Najwyższego.

25.10.1987 – TKK „S" oraz Tymczasowa Rada „S" jednoczą się i powołują Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ „S".

eprasa.pl 342b0963d1

Musimy solidarnie bronić lasy

– Nie może być sytuacji, kiedy Unia Europejska propaguje rzeczy, które nie są do zaakceptowania **przez ogół państw**. Mówiąc kolokwialnie i z przymrużeniem oka, nie mogą fryzjerzy zajmować się lasami. Musi być dyskusja ze wszystkimi państwami. Nie ma zgody polskiej strony na takie rozwiązania. To wielkie nieporozumienie. Musimy solidarnie bronić lasy i naturalne środowisko – mówił Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych, podczas międzynarodowej konferencji na temat strategii bioróżnorodności 2030, zorganizowanej przez Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność".

Marcin Koziestański

NSZZ „Solidarność" jest niezaprzeczalnie największym związkiem zawodowym w Polsce. W swojej 41-letniej historii niejednokrotnie podejmował inicjatywy na forum krajowym i europejskim w obronie polskich interesów. Polskie lasy były przez wiele lat stawiane za wzór w światowej gospodarce leśnej, jednak obecnie polski głos rozsądku odbija się od brukselskiej ściany. Polski Zielony Ład powinien

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 342b0963d1

być wzorem w Unii Europejskiej. Dzisiejsza konferencja, mam nadzieję, że częściowo odpowie na pytanie, czy przyroda widziana z perspektywy KE poradzi sobie i jaki los czeka człowieka, jeśli europejska koncepcja bioróżnorodności okaże się błędna. Ta tematyka zostanie przedstawiona dziś w referatach i prezentacjach. Wierzę, że dzisiejsza konferencja zaowocuje europejską debatą, doprowadzając do wyeliminowania kontrowersyjnych kwestii – mówił na wstępie konferencji Zbigniew Kuszlewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność".

Konferencja „Przyszłość modelu ochrony środowiska leśnego w kontekście komunikatu Komisji Europejskiej na temat Strategii bioróżnorodności 2030" odbyła się 8 października w hotelu Arche w Warszawie. To inicjatywa Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność". Spotkała się ona ze wsparciem ministra klimatu i środowiska, a także dyrektora generalnego Lasów Państwowych, a prezydent RP Andrzej Duda objął nad tym wydarzeniem honorowy patronat.

W maju ubiegłego roku Komisja Europejska ogłosiła komunikat o przyjęciu Strategii na rzecz bioróżnorodności 2030. Zdaniem Komisji dokument ten stanowiący zasadniczy element Europejskiego Zielonego Ładu „jest wszechstronnym, ambitnym i długoterminowym planem mającym na celu ochronę przyrody i odwrócenie procesu degradacji ekosystemów. Celem strategii jest odbudowa bioróżnorodności w Europie do 2030 r. poprzez zastosowanie konkretnych działań i wypełnienie zobowiązań".

Konsekwencją jej zapisów jest ogłoszona w lipcu bieżącego roku Strategia leśna 2030. Komisja zaproponowała „nową strategię ochrony i odbudowy lasów w UE. Przewiduje ona m.in. ścisłą ochronę lasów pierwotnych i starodrzewów, odbudowę zdegradowanych drzewostanów i zapewnienie zrównoważonej gospodarki nimi". Oba dokumenty wywołały w Europie dyskusję, czy zaproponowane rozwiązania i ścieżki dojścia do nich są właściwe? Czy przyniosą Unii Europejskiej i jej mieszkańcom bezpieczną przyszłość? Czy pomogą w rozwiązywaniu problemów środowiskowych i klimatycznych? Wielu polityków z całej Europy, przeróżnych opcji, wyrażało i wyraża różne, czasami skrajne opinie. Swoje obawy wyraził również przemysł drzewny.

I tak pojawił się pomysł, aby zorganizować międzynarodową konferencję. Zaproszenie na nią przyjęli goście z Brukseli, Estonii, Niemiec i Włoch. Naukowcy, politycy, przedsiębiorcy, urzędnicy i leśnicy. W czasie spotkania głos zabierali m.in. Michał Kurtyka – minister klimatu i środowiska, Paweł Sałek – doradca prezydenta RP, Edward Siarka – pełnomocnik rządu ds. leśnictwa i łowiectwa, Józef Kubica – p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych, czy europosłanka Anna Zalewska. Michał Kurtyka podkreślał, że Polska jest krajem, który mocno stawia na ochronę przyrody.

– Mądry dialog, taka konferencja, są szalenie istotne, by na pytania, jakie zadał na wstępie pan przewodniczący, może nie znaleźć jeszcze odpowiedzi, ale rozpocząć debatę na ten temat. To, jak będziemy potrafili dbać o przyrodę, będzie determinowało życie kolejnych pokoleń – mówił minister klimatu i środowiska. – To, co robią ministerstwo, Lasy Państwowe i Solidarność – to wielka rzecz, chwała wam. Ale musimy w Parlamencie Europejskim budować strategię, która pomoże wzmocnić polskie lasy. Zbudowałam już grupę roboczą, która będzie wprowadzać przepisy o nowych technologiach w leśnictwie. Musimy połączyć siły, żeby razem zbudować polską markę – podkreślała Anna Zalewska.

W trakcie międzynarodowej konferencji swoje referaty wygłosili m.in. zagraniczni goście, jak Georg Schirmbeck – przewodniczący Niemieckiej Rady Leśnictwa, czy Tadeusz Majchrowicz – zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", który w imieniu związku zawodowego podkreślał, że nie może być zgody na europejskie zapisy, które uderzają w ludzi, w pracowników i w miejsca pracy. Tadeusz Majchrowicz miał tu zarazem na myśli Strategię bioróżnorodności 2030, jak również odniósł się do trwającego konfliktu wokół KBW „Turów".

POLSKIE LASY BYŁY PRZEZ WIELE LAT STAWIANE ZA WZÓR W ŚWIATOWEJ GOSPODARCE LEŚNEJ, JEDNAK OBECNIE POLSKI GŁOS ROZSĄDKU ODBIJA SIĘ OD BRUKSELSKIEJ ŚCIANY.

eprasa.pl 342b0963d1

Dialog społeczny na poziomie samorządów

W środę, 13 października, w historycznej Sali BHP odbył się **kolejny etap** realizacji projektu „Schematy Dialogu Społecznego dla Godnej Pracy w sektorze publicznym na poziomie samorządów". Przeprowadzono warsztaty eksperckie, na których omówiono m.in. rezultaty pilotażu programu w gminach Jaworzno i Płock; przedstawiono również wstępny model prowadzenia dialogu społecznego w sferze samorządu terytorialnego.

Robert Wąsik

Fot. autor

Ekspertka NSZZ „Solidarność" z zakresu prawa pracy i stosunków przemysłowych Barbara Surdykowska przedstawiła, jak w Polsce wygląda sytuacja dot. struktur i funkcjonowania dialogu społecznego. – Możemy mówić o dialogu dwustronnym: między związkami zawodowymi a pracodawcami. W Polsce ten dialog przebiega głównie na poziomie zakładowym i w niektórych wypadkach doprowadza do zawarcia układów zbiorowych, jednak nasz wskaźnik pracowników objętych układami zbiorowymi niestety należy do jednych z najniższych w Europie – podkreśliła ekspertka. – Wynika to z kilku czynników. Mamy do czynienia z dosyć szczegółową regulacją zawartą w Kodeksie pracy. To jest różnica w kontekście stosunków przemysłowych w licznych państwach, w których nie ma tak wyczerpującej regulacji na poziomie ustawowym. Niski poziom pokrycia układami zbiorowymi pracy wynika także z faktu, że mamy do czynienia z dominacją układów zawieranych na poziomie zakładowym, gdzie nie ma układów branżowych.

Projekt ptrzymał dofinansowanie z Norwegii poprzez Granty Norweskie 2014-2021, w ramach Programu Dialog Społeczny – Godna Praca.

eprasa.pl 342b0963d1

Rezultaty pilotażu w Jaworznie i Płocku

Następnie omówiono rezultaty pilotażu w gminach Jaworzno i Płock. Głos zabrali koordynatorzy: przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Wodociągach Jaworzno Andrzej Dudzik, a także zastępca przewodniczącego regionu płockiego NSZZ „Solidarność" Stanisław Szkopek.

– Na samym początku założyliśmy sobie, że porozumienie będzie skupione na trzech głównych tematach, które od lat przewijają się w negocjacjach pracodawca – związek zawodowy. Chodzi o kwestię informacyjną, konsultacyjną i negocjacyjną. Wobec każdej z nich wdrożono zapisy i mamy nadzieję, że rozwiązania w nich zawarte przyczynią się do wprowadzenia mądrego, rzetelnego, niepozorowanego dialogu między poszczególnymi grupami – mówił Andrzej Dudzik. Z kolei koordynator z Płocka, Stanisław Szopek dodał: – Kolega Andrzej mówił o dobrej współpracy z samorządem w Jaworznie. My w Płocku mamy trudniejszą sytuację. (...) Nie znaczy to, że nie prowadzimy dialogu, ale wygląda on różnie. Dlatego cieszę się, bo ten projekt daje nam możliwość, by usiąść wspólnie do stołu i porozmawiać na wszystkie ważne tematy. I my to traktujemy jako dobry początek dalszych rozmów. Porozumienie określa, kiedy się spotykamy i czego nasze rozmowy mają dotyczyć. To dla nas bardzo ważne.

Jak wzmacniać dialog?

Ważnym punktem warsztatów był panel dyskusyjny dot. wyzwań w sferze dialogu z samorządem terytorialnym, w którym udział wzięli naukowcy, eksperci, a także przedstawiciele różnych związków zawodowych. Rozważano m.in., jak wzmacniać rolę dialogu społecznego: czy należy dążyć do rozwijania mechanizmów instytucjonalnych, czy lepiej oprzeć się na promowaniu dobrych praktyk? O tę kwestię zapytaliśmy prelegentów.

– Jedno i drugie jest nieodzowne. Jednak warunkiem koniecznym jest wzmacnianie i rozwijanie ram instytucjonalnych. Lata praktyki w dialogu społecznym na różnych poziomach pokazują, że dobre praktyki czy miękkie instrumenty typu zalecenia i rekomendacje same w sobie nie są wystarczające. Pilotażowe praktyki z Jaworzna i Płocka wyznaczyły nam pewien kierunek i warto z tego skorzystać, nie tracąc jednak z oczu głównego celu, jakim jest wzmacnianie instytucji – przekonywał w rozmowie z „TS" dr Jan Czarzasty. Rozmawialiśmy również dr. Liwiuszem Laską z FZZ Metalowców i Hutników. – Dobre praktyki powinny wpływać na tworzenie dobrych przepisów, a dobre przepisy powinny zachęcać do dialogu, budowania praktyk. W chwili obecnej nie mamy do końca ani jednego, ani drugiego. Doświadczamy kryzysu dialogu społecznego i kryzysu instytucji, a wynika to także z braku rozwiązań prawnych. Przepisy obowiązujące w Polsce nie promują zawierania układów, przez co więcej układów jest rozwiązywanych niż zawieranych. Przykład samorządu jest o tyle dobry, że mówimy o dobru wspólnym. Ci pracownicy są zarazem mieszkańcami danego miasta, więc wydaje się to najlepsze miejsce do stworzenia platform dialogu – powiedział dr Liwiusz Laska.

> Doświadczamy kryzysu dialogu społecznego i kryzysu instytucji, a wynika to **także z braku rozwiązań prawnych**.

Model prowadzenia dialogu

Na zakończenie spotkania Barbara Surdykowska przedstawiła model prowadzenia dialogu w sferze samorządu terytorialnego. – W ramach projektu po przeprowadzeniu fazy pilotażu musimy opracować krok po kroku model wsparcia rozwoju dialogu i negocjacji między związkami zawodowymi a samorządem. Należy zbadać swoje siły i dokonać analizy, czy działamy tylko poprzez NSZZ „Solidarność", czy współpracujemy ze strukturami innych związków zawodowych. W następnej fazie należy zastanowić się, jakie inne tematy chcemy podjąć w negocjacjach. Kolejny etap to bezpośrednie negocjacje: co, jeśli nastąpi pat w rozmowach? Chcemy opisać zadania struktur NSZZ „Solidarność": m.in. wymianę dobrych praktyk, inspirowanie, wsparcie prawne – powiedziała ekspertka. Poinformowała, że powstanie raport końcowy zawierający wnioski z dwóch pilotaży, ale także część „abstrakcyjną", kreującą spojrzenie w przyszłość. – Chcemy zawierać kolejne porozumienia z samorządami. Te dwa porozumienia wiele nie zmienią. Związki zawodowe i przedstawiciele samorządów powinni wspólnie zwracać się do strony rządowej, ale musi to wynikać z konkretnego, sformalizowanego dialogu między nimi – podsumowała Barbara Surdykowska.

Projekt jest realizowany przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność" wspólnie ze Związkiem Miast Polskich, Norweskim Związkiem Pracowników Komunalnych i Powszechnych Fagforbundet oraz Norweskim Stowarzyszeniem Władz Lokalnych i Regionalnych KS.

eprasa.pl 342b0963d1

Chcemy zapalać młodych do działalności związkowej

– Jako jedni z pierwszych w Polsce, o co też mocno osobiście walczyłem, powołaliśmy w naszym zakładzie Komisję Młodych po to, by młodsze osoby mogły się uczyć modelu współdecydowania i żeby zapalać ich do działalności związkowej. Czasami starszym związkowcom nie podoba się szeroka działalność młodych pracowników, ale ja im wtedy odpowiadam, że bardzo potrzebujemy młodych osób, dlatego ich rozwijamy i uczymy walki o pracowników – podkreśla **Piotr Olbryś**, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Volkswagen Poznań, w rozmowie z **Marcinem Koziestańskim**.

– Jakie były początki Solidarności w Volkswagen Poznań?

– Firma powstała w roku 1993. Wcześniej na terenie dzisiejszego Volkswagen Poznań była fabryka samochodów rolniczych Tartan. W fabryce Tartana funkcjonowała już Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność". Gdy Volkswagen postanowił zainwestować w Poznaniu, w firmie zaczęła od razu funkcjonować Solidarność. Dzisiaj Solidarność w Volkswagen Poznań to ponad 6 tys. członków związku. To największa organizacja związkowa w przemyśle. Jesteśmy członkami europejskiej i światowej rady zakładowej w Volkswagenie. Jako jedyni na całym świecie produkujemy samochody dostawcze Caddy i Crafter. Dodatkowo, we współpracy z fabryką w Hanowerze, produkujemy transportera T6. W odlewni Volkswagen Poznań, którą również posiadamy, produkowane są części do silników czy przekładni kierowniczych. Firma zatrudnia prawie 10 tys. pracowników. Członkowie Solidarności to ponad 60 proc. załogi.

– Ponad 6 tys. członków Związku to potężna organizacja.

– Tak, jak już wspomniałem, to największa organizacja związkowa w Polsce, w przemyśle. I myślę, że jedna z największych ogólnie w Polsce. Nie możemy oczywiście porównywać się np. do oświaty czy Poczty Polskiej, ale w przeciwieństwie do nich nasi członkowie są w zasadzie skupieni w jednym miejscu. Cztery zakłady naszej firmy są oddalone od siebie maksymalnie o ok. 40 km.

– Jakie są trudności w przewodzeniu tak dużej rzeszy związkowców?

– To zupełnie inny model kierowania niż w organizacjach, w których jest kilku czy kilkunastu członków. Można powiedzieć, że jesteśmy przedsiębiorstwem w przedsiębiorstwie. Dlatego mój zespół liczy kilkanaście osób. To zespół, którym też jako przewodniczący muszę kierować. Prowadzimy również dodatkowe programy, jak chociażby program lojalnościowy dla członków związku rozszerzony na cały Region Wielkopolska pod nazwą Profit Klub. Prowadzimy także ubezpieczenia grupowe, uczestniczymy w różnych projektach. Potrzebujemy rąk do pracy. Dlatego największą trudnością jest wielkość organi-

DZISIAJ SOLIDARNOŚĆ W VOLKSWAGEN POZNAŃ TO PONAD 6 TYS. CZŁONKÓW ZWIĄZKU. TO NAJWIĘKSZA ORGANIZACJA ZWIĄZKOWA W PRZEMYŚLE.

eprasa.pl 342b0963d1

Fot. M. Żegliński

zacji. Często trudność sprawiają też kwestie regulacji wewnątrz związku, chociażby podczas organizacji wyborów. Zorganizowanie wyborów w tak dużej organizacji nie należy do prostych. Oprócz tego jesteśmy zrzeszeni w Sekretariacie Metalowców NZSS „Solidarność" czy Krajowej Sekcji Przemysłu Motoryzacyjnego. Jesteśmy też obecni w strukturze regionalnej. Sam jestem członkiem Prezydium Zarządu Regionu Wielkopolska, a także członkiem Komisji Krajowej. To wiąże się z poświęcaniem czasu na wielu płaszczyznach. Oczywiście na pierwszym miejscu i priorytetem zawsze jest to, co dzieje się w zakładzie pracy. Nawet w tej chwili prowadzimy negocjacje z pracodawcą.

– Czego one dotyczą?

– Ogólnoświatowa branża motoryzacyjna musi zmagać się obecnie z olbrzymimi problemami związanymi z brakiem dostaw i przerwaniem łańcucha dostaw logistycznych, w związku z brakiem części elektronicznych i półprzewodników. Branża motoryzacyjna jest dopiero gdzieś na dziesiątym miejscu, jeśli chodzi o odbiór półprzewodników. Dlatego fabryki, głównie w Malezji, nie są w stanie zapewnić dostaw, stąd postoje produkcyjne. My w tej chwili prowadzimy duże negocjacje z zarządem, dotyczące utrzymania zatrudnienia, czasu pracy, systemu wynagrodzeń i zakładowego układu zbiorowego pracy. Normalnie mieliśmy zapisane, że w drugiej połowie tego roku odbędą się duże negocjacje płacowe. Ale w związku z przestojami produkcyjnymi musimy rozmawiać przede wszystkim o utrzy-

eprasa.pl 342b0963d1

maniu zatrudnienia. W motoryzacji są dwie alternatywny: albo obniża się dzienną produkcję i automatycznie występuje znaczna nadwyżka personelu, albo wstrzymuje się produkcję i trzeba uzgadniać rozwiązania dotyczące czasu pracy, ale wówczas utrzymuje się zatrudnienie. Dotychczas stosowaliśmy rozwiązania utrzymujące i zatrudnienie, i wypłacanie pracownikom 100 proc. wynagrodzenia. Ale możliwości nam już się kończą i musimy w tych tematach prowadzić bardzo poważne negocjacje z zarządem.

– Jak wygląda współpraca Solidarności z zarządem Volkswagena?

– W ramach Volkswagena bardzo mocne i decydujące zdanie mają reprezentacje pracowników. Koncern Volkswagena ma 120 fabryk w kilkunastu krajach na całym świecie. W ramach niemieckiego modelu współdecydowania w Volkswagenie tyle samo miejsc w Radzie Nadzorczej mają udziałowcy i przedstawiciele pracowników. To wiąże się z tym, że gdy się współdecyduje, to również razem ponosi się odpowiedzialność za podjęte decyzje. To trudny model, ale przekonuję do niego moich kolegów związkowców z różnych innych zakładów w Polsce. Ale nie zawsze pracodawcy chcą dopuścić pracowników do współdecydowania. Trudno więc mówić w naszym przypadku o współpracy. Ja bym to nazwał wspólnym dążeniem do wypracowania takich regulacji, które z jednej strony zapewnią konkurencyjność przedsiębiorstwu, a z drugiej dobro jego pracowników, czyli konkurencyjność wynagrodzeń i bezpieczeństwo miejsc pracy. Od lat funkcjonujemy w tym systemie. To powoduje, że prowadzimy częste negocjacje. Negocjacje przeważnie są bardzo trudne, jest w ich obrębie także miejsce na protest. Niejednokrotnie protestowaliśmy, co pokazuje, że ta współpraca na pewno nie jest łatwa, prosta i przyjemna. Ale obie strony zawsze dążą do wspólnych porozumień. Niejednokrotnie w ostatnim czasie rozmawialiśmy o sporze zbiorowym, ale zawsze gdy pracodawca o tym słyszał, to robił wszystko, by porozumieć się przy stole. Uważamy, jako Solidarność, że porozumienia zawiera się przy stole, a nie na ulicy. Ale ważne, by do tego porozumienia była wola też z drugiej strony, czyli pracodawcy. I do tej pory taka wola w Volkswagen Poznań zawsze była.

UWAŻAMY, JAKO SOLIDARNOŚĆ, ŻE POROZUMIENIA ZAWIERA SIĘ PRZY STOLE, A NIE NA ULICY. ALE WAŻNE, BY DO TEGO POROZUMIENIA BYŁA WOLA TEŻ Z DRUGIEJ STRONY.

– Czy w Waszym zakładzie pracy są jeszcze inne związki zawodowe oprócz „S”?

– Od 1993 roku byliśmy jedynym związkiem, ale w 2017 roku mała grupa kilku pracowników powołała populistyczny związek zawodowy „Inicjatywa Pracownicza”. Jednak już teraz istnieją oni jedynie formalnie, nie są wcale aktywni, a Solidarność była i jest jedynym reprezentatywnym związkiem walczącym o prawa pracowników w Volkswagenie.

– W Waszym zakładzie funkcjonuje też Komisja Młodych Solidarności?

– Jako jedni z pierwszych w Polsce, o co też mocno osobiście walczyłem, powołaliśmy w naszym zakładzie Komisję Młodych, po to, by młodsze osoby mogły się uczyć modelu współdecydowania i żeby zapalać ich do działalności związkowej. Czasami starszym związkowcom nie podoba się szeroka działalność młodych pracowników, ale ja im wtedy odpowiadam, że młodych osób bardzo potrzebujemy, dlatego ich rozwijamy i uczymy. To, że obecnie mamy tak dużo członków związku, że pracodawca się z nami liczy, że możemy współdecydować, to sami sobie wywalczyliśmy. Ale to nie oznacza, że jest nam to dane raz na zawsze. My o swoje prawa walczymy codziennie, każdego dnia. Ostatnio na terenie naszego zakładu wywalczyliśmy otworzenie ulicy imienia NSZZ „Solidarność”. Walczyliśmy długo o to, by tak uhonorować nasz związek. To jest to, co zawsze powtarzam młodym: „Praw się nie dziedziczy. Wy kiedyś nas zastąpicie, ale nie dostaniecie w posagu tego, co jest. Musicie o to ciągle, każdego dnia walczyć”. I tej walki o pracowników chcemy młodych nauczyć.

Artykuł został przygotowany w ramach projektu edukacyjnego „Kolej na Młodych”, realizowanego przez „Tygodnik Solidarność” wraz z Krajową Sekcją Młodych NSZZ „Solidarność”. Więcej na: kolejnamlodych.pl.

eprasa.pl 342b0963d1

Nauczyciele domagają się nowego systemu wynagradzania

Oświatowa Solidarność domaga się od rządu realizacji porozumienia podpisanego w 2019 roku, a **w szczególności powiązania płac nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce**. – Nie może być tak, że rząd nie realizuje podjętych zobowiązań – mówi Monika Ćwiklińska, rzeczniczka Rady Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność".

Marcin Koziestański

W audycji „Głos pracownika" na antenie Radia Gdańsk Monika Ćwiklińska podkreśliła, że protest nauczycieli zdecydowanie jest uzasadniony. – Jeśli chodzi o Solidarność, to od ponad dwóch lat dopominamy się o realizację porozumienia z 2019 roku, które rząd podpisał z naszym związkiem, zobowiązując się do wprowadzenia do 2020 roku takiego systemu wynagradzania nauczycieli, który będzie powiązany z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce narodowej – tłumaczyła.

Rzeczniczka podała w wątpliwość informacje Ministerstwa Edukacji i Nauki o rzekomych konsultacjach zapowiadanej podwyżki z dyrektorami i nauczycielami. – Nie mamy wiedzy, którzy dyrektorzy i nauczyciele mieli takie pomysły. Może pomysły różnych nauczycieli pracujących w różnych warunkach są różnorodne, ale nie słyszeliśmy o takim związku zawodowym czy innej grupie nauczycieli, która chciałaby wyeliminowania części swoich kolegów z pracy i uzyskania za to podwyżki. Tak to wygląda. Nie widzimy dodatkowych nakładów finansowych na oświatę, nie ma takich dodatkowych środków w ustawie budżetowej, a tak zwane podwyżki chce się sfinansować tym, że część nauczycieli straciłaby pracę lub pełne zatrudnienie. Dodatkowo chce się zabrać nam pewne świadczenia, na przykład z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Nauczyciele, którzy w tej chwili nie mają nadgodzin, zyskaliby je, ale niektórzy by stracili. Krótko mówiąc, taką samą ilość pieniędzy dzieli się na mniejszą liczbę osób i w ten sposób ma być sfinansowana podwyżka. Nie możemy się na to zgodzić – podkreśliła.

Monika Ćwiklińska wskazała, że pogorszenie warunków pracy wpłynie negatywnie na sytuację nie tylko nauczycieli, ale również uczniów. – Zwiększenie czasu pracy zawsze będzie wiązać się ze zmniejszoną wydajnością nauczyciela. Poza tym jedynym przyczynkiem do zwiększenia wynagrodzenia ze strony ministerstwa jest zwiększenie długości pracy „przy tablicy", a nie słyszymy nic o warunkach pracy, w jakich nauczyciele muszą pracować – zaznaczyła.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Nowa audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 12.30**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 342b0963d1

Zarząd Essity Operations Poland odgradza się murem od dialogu

Fot. autor

Około 150 związkowców (na tyle pozwalają covidowe obostrzenia) wzięło udział 11 października w proteście Regionu Dolny Śląsk Solidarności pod siedzibą firmy Essity Operations Poland Sp. z o.o. w Oławie. Związkowcy w ten sposób chcieli wyrazić swój sprzeciw wobec **łamania praw pracowniczych** i braku dialogu w tej firmie.

Mateusz Kosiński

Przybyliśmy tu, ponieważ są tu łamane prawa pracownicze i związkowe. Chcemy zaprotestować przeciwko złemu wydatkowaniu środków z funduszu socjalnego, chcemy rozmawiać, w jaki sposób powinien być wybierany przedstawiciel załogi do Europejskiej Rady Zakładowej. A przede wszystkim protestujemy przeciwko uniemożliwieniu kontaktu przewodniczącego Solidarności z pracownikami zakładu, z naszymi członkami. Przyjechaliśmy pokojowo, chcemy rozmawiać, ale ten dialog jest utrudniony – usłyszeliśmy na początku manifestacji.

Żółta kartka

Szczegóły zdradził Bogdan Jurgielewicz, członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". – Zostałem poproszony rok temu o przyjrzenie się funkcjonowaniu zarządu Essity Operations Poland Sp. z o.o. i sprawdzenie, jakie ma relacje ze związkiem zawodowym Solidarność. Przez rok podjęliśmy działania, które miały uporządkować system prawny w zakresie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, przedstawiciela do Europejskiej Rady Zakładowej, w zakresie regulaminu pracy, funkcjonowania praw pracowniczych i wielu innych drobniejszych rzeczy. To jedenaście miesięcy wymiany pism i udowadniania temu pracodawcy, że jedynym legalnym zgodnie z ustawą o europejskich radach pracowniczych przedstawicielem jest przewodniczący Solidarności Andrzej Kozłowski. Zajęło nam to jedenaście miesięcy. W kwestii funduszu socjalnego – to kontrola Państwowej Inspekcji Pracy wykazała nieprawidłowości w jego zakresie. Czy ktoś sobie wyobraża, że jego współmałżonek jest chory na ciężką chorobę nowotworową, a zarząd Essity Operations Poland Sp. z o.o. blokuje wypłaty środków? Tu należy się co najmniej żółta kartka. Nie może być tak, że chora kobieta nie może otrzymać pomocy, bo zarząd ma jakiś problem z przekazaniem informacji do związku. Zmiana w regulaminie pracy z ostatniego miesiąca dotyczy monitoringu, są to rzeczy wrażliwe, należy je ustalić z organizacją związkową. Co zarząd wprowadza? Sam, jednostronnie, wprowadza monitoring na stołówce śniadaniowej... Tu prawo pracownicze i związkowe jest łamane i nie ma tu żadnej wątpliwości – podsumował Bogdan Jurgielewicz.

Kazimierz Kimso, przewodniczący dolnośląskiej Solidarności, w swoich słowach nawiązał do tego, że władze Essity Operations Poland Sp. z o.o. postanowiły odgrodzić się od manifestantów płotem. – Jestem dumny z nas tutaj, że jesteśmy solidarni, że jesteśmy pod zakładem, a w zasadzie w dużym oddaleniu od zakładu. Nie dziwię się, że oni się tam odgrodzili płotem od nas, tak jak odgrodzili się murem od dialogu w zakładzie. A my przecież

eprasa.pl 342b0963d1

nie poszlibyśmy tak, żeby zdezintegrować, żeby nie mogły wjechać samochody, żeby stworzyć zagrożenie. Przecież nie jesteśmy jakąś bojówką lewacką, jesteśmy związkiem zawodowym Solidarność, który jest ugruntowany na dialogu. Dialog jest dla nas niezwykle ważnym elementem. Jesteśmy skłonni zrobić dla dialogu bardzo wiele. I my ten dialog tutaj przywrócimy – zaznaczył szef dolnośląskich struktur związku. Niestety firma opacznie rozumie pojęcie dialogu.

Dezinformowani pracownicy

– Przekaz pracodawców do pracowników jest w dużej mierze manipulowany. Pracownicy są dezinformowani. Nam zabrania się komentowania informacji. Dla przykładu – pracodawca postanowił ukarać mnie karą porządkową za to, że śmiałem na wewnętrznym portalu wyrazić stanowisko Społecznej Inspekcji Pracy i związków zawodowych. Po tym wyrażeniu stanowiska pracodawca postanowił ukarać mnie karą upomnienia. W tym roku zapadły dwa wyroki – w pierwszej instancji sąd uchylił karę, a sąd drugiej instancji oddalił apelację – powiedział nam Andrzej Kozłowski, przewodniczący organizacji zakładowej.

Kazimierz Kimso wraz z delegacją usiłował wręczyć przedstawicielom zarządu firmy Essity Operations Poland Sp. z o.o. pismo z postulatami władz regionu, niestety przedstawiciele zarządu firmy nie znaleźli czasu na rozmowę, a dokument trafił... do skrzynki na ulotki i korespondencję, co niestety jest dobitnym przykładem jakości „dialogu" w Essity Operations Poland Sp. z o.o.

Pismo zostało przygotowane zarówno w języku polskim, jak i angielskim. Jego treść brzmi: „Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ «Solidarność» po zapoznaniu się z działaniami Zarządu Essity Operations Poland Sp. z o.o. w stosunku do Organizacji Zakładowej NSZZ «Solidarność», a także Przewodniczącego Komisji Zakładowej, wzywa zarząd Essity Operations Poland Sp. z o.o., by w pełni respektował obowiązujące w Polsce prawo, w tym ratyfikowane przez Polskę Konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy. W szczególności wzywamy Zarząd Essity Operations Poland Sp. z o.o. do: przystąpienia do dialogu z Komisją Zakładową NSZZ «Solidarność» w duchu partnerstwa i poszanowania wszystkich praw przysługujących związkom zawodowym; wykonania wszelakich poleceń wydawanych przez Państwową Inspekcję Pracy; zaniechania akcji dezinformacyjnej dotyczących działań Komisji Zakładowej i jej Przewodniczącego; zapewnienia wszelkich środków technicznych umożliwiających kontaktowanie się Przewodniczącego ze wszystkimi pracownikami zakładu. Chcemy wierzyć, że Zarząd Essity Operations Poland Sp. z o.o. zrobi wszystko, abyśmy nie byli zmuszani do podejmowania dalszych działań oraz przedstawienia problemu naruszeń prawa na forum międzynarodowym".

O problemach w Essity Operations Poland Sp. z o.o. będziemy informować na bieżąco.

> ***W Essity Operations Poland prawo pracownicze i związkowe jest łamane i nie ma tu żadnej wątpliwości.***
>
> **BOGDAN JURGIELEWICZ, Komisja Krajowa NSZZ „S"**

eprasa.pl 342b0963d1

PRAWO

TO CO Z TYM PŁOTEM?

Niedawno kupiliśmy z żoną działkę, na której stał już płot. Ostatnio zaczepił nas nowy sąsiad, który poinformował, że w najbliższym czasie ze względu na stan techniczny tegoż płotu trzeba dokonać jego naprawy, a w związku z tym, że był stawiany przez naszego poprzednika, to na nas, jako nowych właścicielach, spoczywa obowiązek jego naprawy. Wobec powyższego grzecznie poprosił nas o jego naprawienie. Szczerze, nikt przy zakupie nie informował mnie o stanie tego ogrodzenia, ani o tym, kto ten płot postawił, udało mi się już jednak sprawdzić na mapach, że biegnie on po granicy naszych dwóch działek, i dlatego uważam, że **sprawiedliwie byłoby, gdybyśmy naprawili ten płot wspólnie**. Czy mam rację?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Rozpocznę od bardzo istotnej kwestii, a mianowicie żadna z regulacji prawnych nie nakłada obowiązku ogradzania naszej nieruchomości, ale kiedy już takie ogrodzenie stoi, ważne jest to, w jaki sposób zostało postawione, tzn. czy ogrodzenie znajduje się w granicach jednej nieruchomości, czy znajduje się na granicy sąsiedzkich nieruchomości. Według Pańskiej wiedzy ogrodzenie zostało postawione na granicy działek i, o ile tak jest, należy odpowiedzieć twierdząco na Pańskie pytanie.

Z artykułu 154 §1 Kodeksu cywilnego wynika domniemanie, że mury, płoty, miedze, rowy i inne urządzenia podobne, znajdujące się na granicy gruntów sąsiadujących, służą do wspólnego użytku sąsiadów. To samo dotyczy drzew i krzewów na granicy. Korzystający z wymienionych urządzeń obowiązani są ponosić wspólnie koszty ich utrzymania, niemniej jednak powyższy przepis nie rozstrzyga zasad ponoszenia kosztów wzniesienia urządzeń wspólnych (uchw. SN z 24 stycznia 2002 r., sygn. akt III CZP 75/01).

Takie sytuacje jak Państwa są zarzewiem bardzo częstych konfliktów między sąsiadami. Z braku porozumienia między sąsiadami właściciel nieruchomości chcący ogrodzić własny grunt może to uczynić jedynie po „swojej" stronie granicy i wtedy sam ponosi koszty jego utrzymania. Bowiem ten, kto grodzi swoją nieruchomość, stawiając ogrodzenie na własnej nieruchomości, wykonuje w ten sposób przysługujące mu prawo własności (art. 140 k.c.), a skoro tak, to nie może tylko z tego tytułu przerzucać chociażby części kosztów ogrodzenia na właściciela sąsiedniej nieruchomości, jeżeli co innego nie wynika z zawartej w tej sprawie umowy. Logiczną konsekwencją usytuowania urządzeń „granicznych" na terenie określonej nieruchomości jest to, że urządzenia te stanowią własność właściciela gruntu, a zatem on tylko ponosi koszty związane z ich wymianą (S. Rudnicki, Glosa do uchwały SN z 24.01.2002 r., III CZP 75/01, s. 127).

W Państwa przypadku prawdopodobnie w przeszłości doszło pierwotnie do wybudowania płotu za zgodą właścicieli sąsiadujących gruntów (lub ich poprzedników prawnych) na tzw. miedzy. Sąd Najwyższy stwierdził, że granice powinności sąsiedzkiej w zakresie art. 154 k.c. wyznacza cel w postaci utrzymania urządzenia w istniejącym, niepogorszonym stanie, w którym spełnia ono i zachowuje funkcję, jaką jest możliwość korzystania z niego przez sąsiadów. Obowiązek ten dotyczy urządzeń już istniejących i nie obejmuje kosztów ich wykonania (uchw. SN z 24 stycznia 2002 r., III CZP 75/01, OSNC 2002, Nr 10, poz. 121).

Jak zatem wskazałem, koszty utrzymania urządzeń granicznych są ponoszone wspólnie przez korzystających z nich. Należy stosować tutaj przepisy o współwłasności, zgodnie z którymi korzystający ponoszą wydatki i ciężary związane z urządzenia-

eprasa.pl 342b0963d1

mi i choć ustawodawca nie rozstrzyga, w jaki sposób powinni je ponosić, to najwłaściwsze byłoby, aby koszty utrzymania urządzeń granicznych były dzielone po połowie. Dlatego w Państwa przypadku, w mojej ocenie, sąsiad nie ma racji, chcąc zrzucić na Was cały ciężar naprawy płotu – powyższy koszt powinien zostać rozdzielony.

ODSZKODOWANIE ZAMIAST PRZYWRÓCENIA DO PRACY działacza związkowego (cz. 1)

Bez wątpienia jednym z kluczowych instrumentów, które wpisane są w istotę funkcji działacza związkowego, jest szczególna ochrona trwałości stosunku pracy. Zgodnie z art. 32 Ustawy o związkach zawodowych przejawia się ona w zakazie wypowiedzenia, rozwiązania umowy o pracę oraz jednostronnej zmiany warunków pracy i płacy działaczowi przez pracodawcę (chyba że uprzednią zgodę na to wyrazi zarząd zakładowej organizacji związkowej).

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Powyższa konstrukcja nie oznacza przy tym, że oświadczenie pracodawcy złożone bez wymaganej zgody zarządu zoz jest nieważne i nie wywołuje żadnych skutków. Wręcz odwrotnie – polskie prawo pracy posługuje się sankcją nieważności niezwykle rzadko. Oznacza to zatem, że nawet wadliwa czynność wywołuje przewidziane w niej skutki (np. rozpoczęcie biegu okresu wypowiedzenia), a chcąc temu przeciwdziałać, konieczne jest zazwyczaj skierowanie sprawy na drogę sądową.

W przypadku działacza zwolnionego z pracy wbrew art. 32 ustawy związkowej sytuacja wygląda właśnie w ten sposób – konieczne jest złożenie odwołania do sądu. Zgodnie z art. 45 Kodeksu pracy (który co prawda bezpośrednio dotyczy wyłącznie umów o pracę na czas nieokreślony, ale na mocy odesłania zawartego w art. 50 § 5 kp w przypadku działaczy zatrudnionych na umowie o pracę na czas określony też ma on zastosowanie) pracownik, któremu pracodawca wypowiedział umowę o pracę z naruszeniem przepisów o wypowiadaniu umów (a takim jest m.in. art. 32 ustawy związkowej), może żądać albo bezskuteczności wypowiedzenia, a jeżeli umowa uległa już rozwiązaniu – przywrócenia do pracy na poprzednich warunkach albo odszkodowania. Bardzo istotne jest przy tym, że to pracownik w swoim pozwie wybiera, którego roszczenia będzie dochodził (upraszczając – czy chce dalej pracować, czy woli odszkodowanie) i co do zasady sąd, jeżeli stwierdzi, że faktycznie wypowiedzenie było sprzeczne z przepisami, jest wyborem pracownika związany. Innymi słowy, jeżeli odwołujący się pracownik zażąda przywrócenia do pracy i okaże się, że działanie pracodawcy było sprzeczne z prawem, wówczas sąd powinien zasądzić właśnie przywrócenie pracownika do pracy.

Jednocześnie prawodawca wprowadził od tej zasady wyjątek polegający na tym, że sąd pracy może nie uwzględnić żądania pracownika uznania wypowiedzenia za bezskuteczne lub przywrócenia do pracy, jeżeli ustali, że uwzględnienie takiego żądania jest niemożliwe lub niecelowe; w takim przypadku sąd pracy orzeka o odszkodowaniu (art. 45 § 2 kp). Co ważne, w stosunku do osób szczególnie chronionych (w tym działaczy związkowych), prawo sądu do zmiany dochodzonego roszczenia zostało kodeksowo ograniczone do sytuacji, w której przywrócenie do pracy jest niemożliwe z powodu upadłości lub likwidacji pracodawcy (art. 45 § 3 kp).

Istotne przy tym jest to, że reguły wskazane w art. 45 § 2 i § 3 kp mają zastosowanie także wówczas, gdy pracodawca rozwiązał umowę o pracę bez wypowiedzenia.

Podsumowując, można byłoby stwierdzić, że zwolniony z naruszeniem przepisów działacz związkowy zawsze powinien odzyskać pracę po postępowaniu sądowym. W rzeczywistości jest jednak nieco inaczej, o czym szerzej w drugiej części.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 342b0963d1

SPORT

Tomasz Kędziora z pierwszym golem w reprezentacji

9 października na Stadionie Narodowym w Warszawie Polska w ramach eliminacji do mistrzostw świata mierzyła się z San Marino i pewnie wygrała 5:0. Jednak najbardziej z tego meczu utkwił mi fakt, że pierwszą bramkę dla „Biało-Czerwonych" w 25. występie zdobył obrońca Dynama Kijów Tomasz Kędziora, który pewnym strzałem pod poprzeczkę podwyższył rezultat w 50. minucie na 3:0. „**Bardzo fajnie smakuje gol**, całe życie się czeka na takie momenty. Udało mi się strzelić w meczu o punkty z San Marino i bardzo się z tego cieszę. Dedykuję gola żonie, rodzicom – oni są moją siłą napędową" – stwierdził piłkarz w wypowiedzi dla Polsatu.

Łukasz Bobruk

Fot. Kacper Pempel / Reuters / FORUM

eprasa.pl 342b0963d1

Wielu pewnie by powiedziało, że nie jest wielką sztuką wbić bramkę tak słabemu zespołowi. Jednak wyobraźcie sobie, ilu piłkarzy, szczególnie młodych, marzy o strzeleniu choć jednego gola dla drużyny narodowej, z kimkolwiek by grała. I Kędziorze to się udało.

Gracz ten przyszedł na świat 11 czerwca 1994 roku w Sulechowie. Przygodę z piłką zaczął stosunkowo wcześnie, bo w wieku czterech lat w UKP Zielona Góra, gdzie trenerem był jego ojciec Mirosław. W wieku 16 lat wystąpił ze swoim klubem w turnieju finałowym mistrzostw Polski juniorów młodszych, gdzie zdobył brązowy medal. Co ciekawe, drużynę tę prowadzili Maciej Górecki i... Mirosław Kędziora. Od tego momentu kariera „Kendiego" wskoczyła na wyższy szczebel. W 2010 roku został powołany do reprezentacji U-16 i U-17, prowadzonych przez Marcina Dornę, ponadto zainteresował się nim ówczesny mistrz Polski Lech Poznań. Zatem Tomasz stał się zawodnikiem „Kolejorza", w barwach którego w pierwszym zespole zadebiutował dopiero dwa lata później, czyli niedługo po osiągnięciu pełnoletności. Do tego czasu występował w Młodej Ekstraklasie.

Do 2017 roku w Lechu rozegrał 151 spotkań (w tym 117 w Ekstraklasie), w których strzelił 10 goli i zaliczył 12 asyst. W 2013 i 2014 roku zdobył z wielkopolskim klubem wicemistrzostwo Polski, a w roku 2015 już był mistrzem kraju. Poza tym w latach 2015 i 2016 sięgnął po Superpuchar Polski. Na niwie reprezentacyjnej piął się stopniowo na coraz wyższe szczeble, zaliczając występy w kadrach U-18, U-19, U-20 i U-21. W trzech ostatnich często pełnił rolę kapitana drużyny. Jako świeżo upieczony mistrz Polski z „Poznańską Lokomotywą" Kędziora został w czerwcu 2015 roku powołany przez Adama Nawałkę do pierwszej reprezentacji na mecz z Gruzją w ramach eliminacji Mistrzostw Europy. Polacy wygrali 4:0, lecz prawy obrońca oglądał wygraną z ławki rezerwowych. Na reprezentacyjny debiut musiał zatem jeszcze długo poczekać.

Szansa ta pojawiła się we wspomnianym 2017 roku, który w jego karierze okazał się przełomowy. W letnim oknie transferowym za 1,5 miliona euro pozyskało go Dynamo Kijów. Potrafiącego znakomicie podłączać się do akcji ofensywnych piłkarza efektownie przywitano na Stadionie Olimpijskim w stolicy Ukrainy. Białoruski trener Aleksandr Chackiewicz (niegdyś wybitny pomocnik „Chluby Ukrainy") od razu postawił na Polaka, który był podstawowym zawodnikiem najbardziej utytułowanej ukraińskiej drużyny. U Ołeksija Mychajliczenki oraz obecnego szkoleniowca, doświadczonego Rumuna Mircei Lucescu (który osiągał największe sukcesy z... Szachtarem Donieck, największym rywalem Dynama) nie było inaczej – oni również regularnie stawiali na Kędziorę, a ten na prawej stronie defensywy bardzo się rozwijał, spisywał się solidnie i stopniowo zyskiwał uznanie kibiców oraz drużyny. Z Dynamem w pierwszych trzech sezonach zdołał wywalczyć wicemistrzostwo Ukrainy, aż w tym roku udało się przełamać hegemonię Szachtara i zostać mistrzem kraju. Do tego w 2020 i 2021 roku zdobył Puchar Ukrainy, a trzykrotnie z rzędu w latach 2018-2020 – superpuchar. Warto dodać regularne występy w Lidze Mistrzów i Lidze Europy (w której w fazie grupowej zagrał raz w barwach Lecha w 2015 roku). W tych pierwszych rozgrywkach Tomasz bierze udział drugi sezon z rzędu, w poprzedniej edycji zaliczył asystę w ostatnim meczu grupowym, wygranym 1:0 z Ferencvarosem Budapeszt. W tych drugich trzykrotnie z drużyną dochodził do 1/8 finału (w sezonie 2018/2019 strzelił gola w wyjazdowym starciu z francuskim Stade Rennes w fazie grupowej, wygranym 2:1). Jak na razie w kijowskim zespole rozegrał łącznie 169 meczów, w których zdobył 7 bramek i zaliczył 18 asyst (stan na 13 października).

18 – TYLE MECZÓW KĘDZIORA ROZEGRAŁ U POPRZEDNIEGO SELEKCJONERA JERZEGO BRZĘCZKA.

Wracając do reprezentacji, szansę debiutu dał Kędziorze Nawałka w meczu towarzyskim z Meksykiem, rozegranym w listopadzie 2017 roku w Gdańsku (0:1). Ostatecznie czołowy obrońca Dynama nie załapał się do 23-osobowej kadry na Mundial w Rosji. Najwięcej grał za to u następnego selekcjonera, Jerzego Brzęczka. U tego szkoleniowca zanotował 18 spotkań, połowę z nich w udanych eliminacjach do Euro 2020, w których asystował przy trafieniach Krzysztofa Piątka z Austrią w Wiedniu (1:0) i z Izraelem na Stadionie Narodowym (4:0, pierwszy gol). Z kolei Paulo Sousa już nie stawia na „Kendiego" tak chętnie jak poprzednik – na marcowe spotkania eliminacyjne nawet go nie zaprosił i wprawdzie wziął go na Euro 2020, lecz ten wszystkie trzy mecze nieudanego dla Biało-Czerwonych turnieju oglądał z ławki rezerwowych. Jak widać, Portugalczykowi nie za bardzo ten Kędziora pasuje do koncepcji i powierza mu rolę drugoplanową, czyli zawodnika, który albo wchodzi z ławki, albo dostaje szanse w meczach niższej rangi jak ostatni z San Marino, który przyniósł byłemu piłkarzowi Lecha premierowe reprezentacyjne trafienie.

Pozostaje mieć nadzieję, że na tym występie i golu (kolejny mecz z Albanią spędził na ławce) bilans Tomasza się nie zatrzyma i że jeszcze ten solidny prawy obrońca Dynama Kijów pokaże nieraz, na co go stać w kadrze narodowej.

eprasa.pl 342b0963d1

WALKOWER nie zawsze na korzyść

Nie milkną echa po meczu polskiej reprezentacji z Albanią, który z powodu skandalicznego zachowania albańskich kibiców o mały włos zakończyłby się walkowerem dla Polaków. To nie byłby pierwszy walkower w historii albańskiej reprezentacji. W eliminacjach do mistrzostw świata było ich jeszcze więcej.

Barbara Michałowska

Fot. Florion Goga / Reuters / FORUM

Eliminacje UEFA do mistrzostw świata, Grupa I, mecz Albania – Polska, kibice Albanii ścierają się podczas meczu z policją, Arena Kombetare, Tirana, Albania – 12 października 2021 r.

Dla Albańczyków szczególnie emocjonujące były eliminacje do mistrzostw Europy, w których znaleźli się w grupie z reprezentacją Serbii. Zagrali razem 14 października 2014 r. w Belgradzie. W trakcie meczu na boisko nadleciał dron z przyczepioną flagą Wielkiej Albanii. Jeden z serbskich piłkarzy zerwał flagę, która symbolizuje m.in. przynależność do Albanii Kosowa, do którego pretensje zgłaszają także Serbowie. Zerwanie flagi wywołało na boisku chaos, na murawę wbiegli kibice. Sędzia przerwał więc mecz i zarządził walkower na korzyść Albańczyków.

Później jednak okazało się, że dronem sterował albański kibic, wobec czego UEFA podjęła decyzję o zweryfikowaniu wyniku i w ten sposób Albania przegrała walkowerem z Serbią 0:3. Serbom jednak także odjęto punkty za złą organizację meczu. Potem jednak Trybunał Arbitrażowy zmienił decyzję i to Serbia przegrała walkowerem.

Polska reprezentacja z kolei była pierwszą w historii drużyną, która walkowerem oddała mecz w eliminacjach do mistrzostw świata. Stało się tak 11 kwietnia 1934 roku. Przeciwnikiem naszej kadry była drużyna z Czechosłowacji. W pierwszym meczu, który zagrano w Warszawie, Polacy przegrali 2:1. Rewanż miał zostać rozegrany 15 października 1934 roku w Pradze. Jednak konflikt, jaki wówczas Polska toczyła z Czechosłowacją o sporne tereny na Zaolziu, przesądził o tym, że kadra musiała zrezygnować z wyjazdu. Mecz przegrała walkowerem.

REPREZENTACJA POLSKI BYŁA PIERWSZĄ W HISTORII DRUŻYNĄ, KTÓRA WALKOWEREM ODDAŁA MECZ W ELIMINACJACH DO MISTRZOSTW ŚWIATA.

Dużo później, w 1996 roku, na mecz kwalifikacyjny do mistrzostw świata nie wyszli na murawę Estończycy. Mieli zmierzyć się z reprezentacją Szkocji u siebie, w Tallinnie. FIFA ustaliła czas meczu na godz. 15, bo zakwestionowała oświetlenie stadionu, na którym miało dojść do spotkania. Estończycy w większości byli jednak wówczas amatorami i o godz. 15 po prostu byli w pracy. Na murawę wyszli więc szkoccy piłkarze, a ich kibice śpiewali: „One team in Tallinn, There's only one team in Tallinn" (Jedna drużyna w Tallinnie. Jest tylko jedna drużyna w Tallinnie). Sędzia po trzech sekundach zakończył mecz, a FIFA zapewniła Szkotów, że wygrywają ten mecz walkowerem. Potem jednak FIFA zdecydowała o powtórzeniu meczu w Monako. Wówczas spotkanie zakończyło się remisem.

W 2016 roku z kolei w meczach eliminacyjnych do mistrzostw świata zagrano dwumecz Peru – Boliwia i Chile – Boliwia. W pierwszym spotkaniu Peru uległo Boliwii 0:2, drugie zakończyło się remisem 0:0. Okazało się jednak, że w drużynie Boliwii zagrał nieuprawniony zawodnik – Nelson Cabrera. Chilijczycy złożyli więc protest do Trybunału Arbitrażowego i ten przyznał im rację. Ogłoszono walkowery w obu rozegranych meczach. Dzięki nim jednak to Peru zyskała punktowo i zdobyła prawo do baraży. Chile zakończyło rywalizację na eliminacjach. Gdyby nie protestowali, to oni zajmowaliby miejsce uprawniające do dalszej gry.

eprasa.pl 342b0963d1

KRZYŻÓWKA

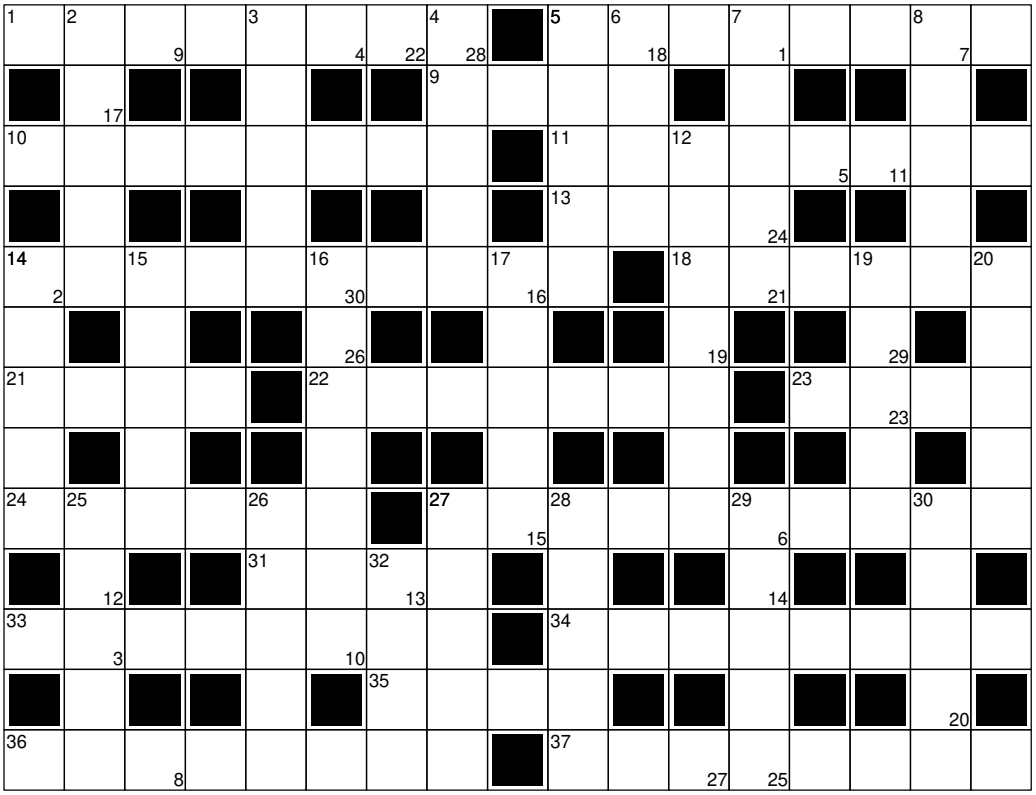

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie azerskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziomo:

1 razem wiarą i miłością **5** końca z końcem **9** lekki, kowalny metal **10** udzielanie wskazówek **11** farba wodna **13** bazar, jarmark **14** jeden z twórców dzieła **18** wcina się w ląd **21** pęk zżętego zboża lub słomy **22** miasto nad Łyną **23** punktowany egzamin **24** dawny wizytowy ubiór męski **27** roślina oleista **31** muzyka młodzieżowa **33** Hermaszewski, kosmonauta **34** własnoręczny podpis **35** zagięcie tkaniny **36** transakcja między klubami **37** dawniej o samolocie

Pionowo:

2 sus w górę tabeli **3** doskonałość, wzór **4** szpieg **5** kołysze drzewami **6** kawa zbożowa **7** pieczenie w przełyku **8** pilnik o przekroju okrągłym **12** ferment, wzburzenie **14** psotny chłopiec **15** świętuje razem z Pawłem **16** propagator chrześcijaństwa **17** herbowy ptak **19** Atlantyk lub Pacyfik **20** wiekowy mebel **25** brak przesady, powściągliwość **26** polski traktor **27** spiekota, żar **28** załoga łodzi wioślarskiej **29** marszczone w gniewie **30** wyspa Odyseusza **32** pijalnia małej czarnej

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 342b0963d1

Cezary Krysztopa

Pani Wierciołka

Zamieszkałem z chomikiem. Chomik nazywa się Wierciołka i na tyle, na ile może mi się wydawać jako komuś, kto z chomikami doświadczenia miał ograniczone, jest kontaktowy w tym sensie, że nie widzi żadnego problemu ani w tym, żeby po mnie łazić, ani w tym, żeby użreć mnie w palec.

Chomik miał być chomikiem Średniego. Średni bardzo się do posiadania chomika zapalił. Z wielką pompą nadawaliśmy chomikowi imię, a spać miał w pokoju, w którym śpi Średni, bo miłość to była ogromna i od pierwszego wejrzenia. Było dbanie o chomika, były zabawy z chomikiem, było wszystko. Przez jakiś czas. A później, jak to w takich sytuacjach bywa, okazało się, że jest chomikiem naiwnych rodziców, z którymi ma spać w jednym pokoju.

No dobra. Chomik też człowiek, przecież nikt mu nie da zginąć. Może to głupiutkie, ale sympatyczne stworzonko. I choć zupełnie nie mieliśmy na to czasu, oprócz tego, że zajmowaliśmy się dwójką dzikich chłopców i kotem, zajęliśmy i chomikiem.

Znowu wszystko do czasu. Urodził się Najmłodszy. Przez jakiś czas usiłowaliśmy wytrzymać, ale Wierciołka, jak to chomik, chce biegać po nocy. No tak, można jej zdjąć kołowrotek, wtedy nie biega w kołowrotku, ale to nie znaczy, że nie biega. A kiedy Wierciołka biega, Najmłodszy się budzi i nikt już nie śpi, bo kiedy Najmłodszy nie śpi, wtedy nikt nie może spać. Można wytrzymać tak noc czy nawet tydzień, ale w końcu trzeba coś wymyślić, bo kumulacja nieprzespanych nocy powoduje mnożenie chomików przed oczami.

No więc teraz jest tak. Ja pracuję po nocy w kuchni, ponieważ jest to jedno z niewielu pomieszczeń w naszym małym mieszkanku, w którym nikt nie śpi. I dopóki pracuję, a pracuję do późna, chomik mieszka razem ze mną w kuchni. Potem zamykany jest na kilka godzin ze swoim terrarium w schowku na szczotki, żeby nie zjadł go kot, który potrafi się do kuchni włamać. A rano Żona chomika uwalnia i zaczyna się kolejny cykl.

Spędzamy więc teraz z Wierciołką dużo czasu. Nawet teraz, kiedy piszę felieton, Wierciołka układa się do snu, znosząc wiórki do swojego małego domku w terrarium. Dałem jej dziś kawałek marchewki, więc jest najedzona jak bąk, pewnie dlatego kładzie się spać trochę wcześniej.

Zwykle o tej porze biega mi po klawiaturze albo wisi mi na palcu, bo chyba dlatego, że jest samiczką, ma niezwykle zmienne nastroje. Nigdy nie wiem, czy będzie chciała wtulić mi się w rękę czy mnie dziabnąć.

A ja jak ten głupi szukam w internecie, co mogę jej fajnego dać do jedzenia. Winogronko? A to trzeba bez skórki. Jeśli kawałek chlebka, to tylko suchego. O, jabłuszko lubi, Żona mówiła, że marchewkę, ale moim zdaniem jabłuszko bardziej. Ja lubię jabłka, to i mój chomik lubi jabłka. Ja lubię pestki słonecznika, to i mój chomik lubi pestki słonecznika.

Dam jej jabłuszka. Au! Zero zrozumienia. Człowiek się poświęca, a ta tylko myśli, jak palec użreć.

eprasa.pl 342b0963d1

OFICJALNY SKLEP SOLIDARNOŚCI JUŻ OTWARTY!

WEJDŹ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

NSZZ Solidarność

eprasa.pl 342b0963d1

Organizatorzy

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność"

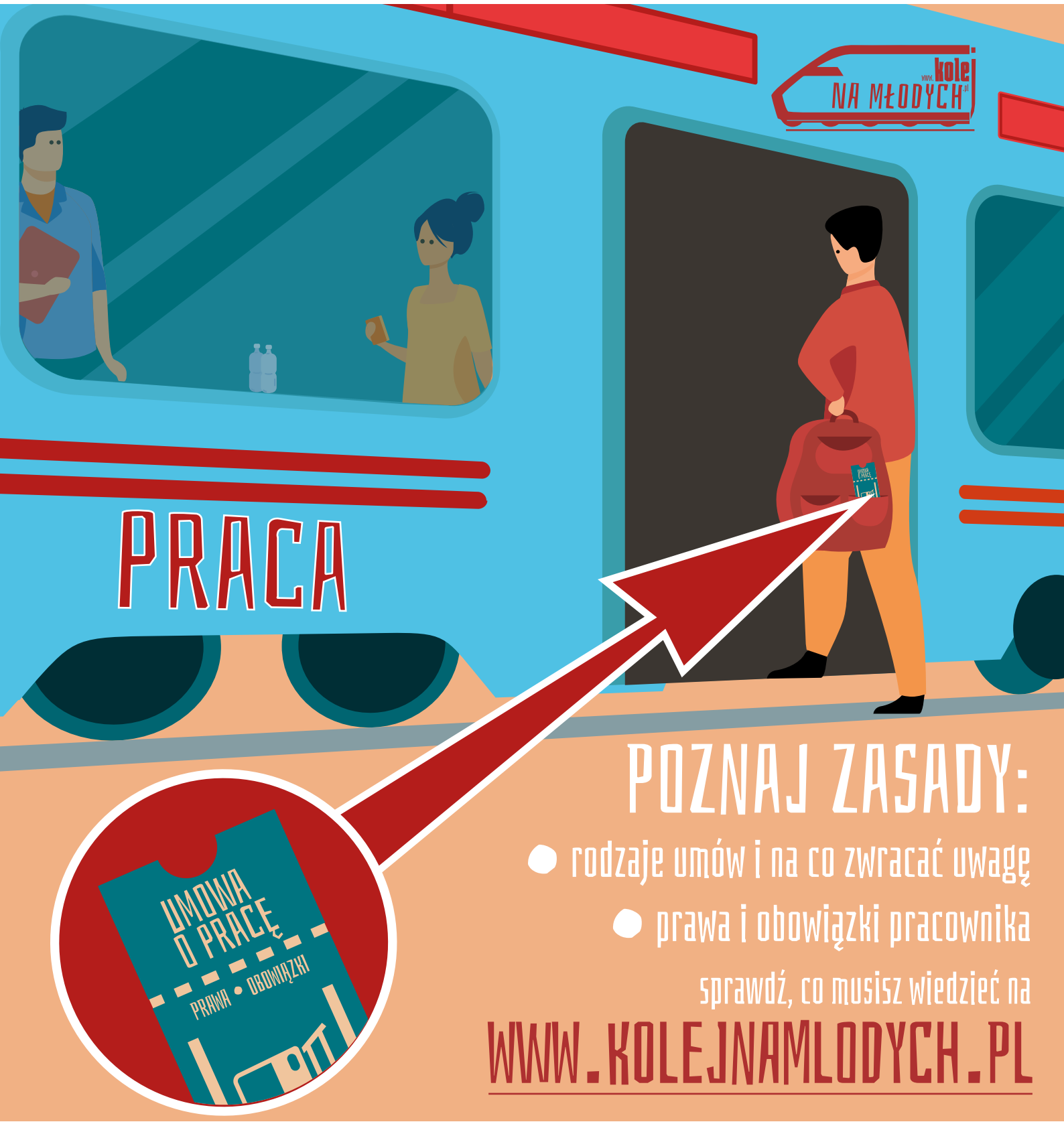

Młodych pracowników WSPIERAJĄ

PARTNERZY STRATEGICZNI

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

SKM szybka kolej miejska

PARTNERZY

LOTOS

Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl 342b0963d1